

POMERANIA

2

1978

- VII ZJAZD ZRZESZENIA
- S. PESTKA – STRZEGĄC...
- R. KLIM – PRZYDOMKI RYBACKIE
- T. BOLDUAN – HISTORIA LITERATURY
- BAŁTOSŁAW – KLABATERNIK
- K. DOPPKE – KASZUBI W BRAZYLII
- E. BREZA – MONOGRAFIA PUCKIEGO
- J. TREDER – PAMIĘĆ NADOLAN
- J. POWIERSKI – HURAGAN
- M. BOROWIKOWA – TRYPTYK (2)
- M. SKWIERCZ – PSEUDOLEGENDY
- A. ŁAJMING – MŁODOŚĆ (2)



POMERANIA

ZARZĄD GŁÓWNY
ZRZESZENIA KASZUBSKO-POMORSKIEGO

Rok XV

1978

Nr 2(79)

W numerze:

- 1 STANISŁAW PESTKA – Strzegąc tradycji
- 5 BAŁTOSŁAW – Klabaternik
- 6 TADEUSZ BOLDUAN – Historia literatury kaszubskiej
- 8 MARTA WESOŁOWSKA-SZARZYŃSKA – W Egierowie zabawa
- 10 KAZIMIERZ DOPPKE – Kaszubi w Brazylii
- 11 KRYSTYNA MUZA – Wiersze
- 12 MARIA BODUSZYŃSKA-BOROWIKOWA – Tryptyk kaszubski (dokończenie)
- 15 JAN POWIERSKI – Huragan po dwu stronach Wisły
- 19 ANNA ŁAJMING – Wspomnienia z młodości (2)
- 23 Mówi ROMAN WILANDT
- 26 MAREK SKWIERCZ – Pseudolegends z Wejherowa
- 28 ROMAN KLIM – Przydomki rybackie
- 31 VII Zjazd Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego
Nowe władze Zrzeszenia (32)
Uchwała VII Zjazdu (33)
Honorowi członkowie Zrzeszenia (34)
Statut (35)
- 39 EDWARD BREZA – Monografia nazewnictwa Puckiego
- 40 JERZY TREDER – Pamięć mieszkańców Nadola
- 42 KAZIMIERZ OSTROWSKI – Korzenie drzewa Rolbieckich
- 43 EDWARD BREZA – Parz i Jutrzenka
- 44 GUCZÓW MACK gôdô! Bez zobotczy; Bez kraksów; O toporach i topórkach; Pseudopoezjô
- 47 ALEKSANDER LABUDA – Naji dëchë (dokończenie)
- 49 Listy
- 50 Kleka
- 53 Z życia Zrzeszenia
Malarz kaszubskiego krajobrazu (54)
- 55 KLABATERNIK – Laurka
- 56 Konkursy – komunikat

Redaktor

Wojciech Kiedrowski

Sekretariat

Krystyna Puzdrowska

Kolegium

Konrad Ciechanowski

Jerzy Kiedrowski

Wojciech Kiedrowski

Stanisław Pestka

Edmund Puzdrowski

Jerzy Samp

Stale

współpracują

Lech Bądkowski

Tadeusz Bolduan

Edward Breza

Aleksander Labuda

Anna Łajming

Kazimierz Ostrowski

Jerzy Tredér

Izabella Trojanowska

Wydawca

Zrzeszenie

Kaszubsko-Pomorskie

Zarząd Główny

80-828 Gdańsk

Diugi Targ 8/10

Tel. 31-36-56

Konto PKO:

Gdańsk 19510-5890-132

Cena 1 egz. 15 zł

Prenumer. roczna 110 zł

Druk. Gd. Wyd. Pras.

Zam. nr 320 – 78 – R-7

Strzegąc tradycji

Stanisław Pestka

Jako organizacja społeczno-kulturalna Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie uczestniczy w realizacji intensywnych przekształceń gospodarczych, społecznych i politycznych, jakie objęły cały kraj szczególnie w latach siedemdziesiątych i jakie będą modyfikowały go w przyszłości.

Już dziś tworzymy zbiorowym czynem fundament przyszłej dekady 1980—1990. Jej przyszłe oblicze określają terazniejsze decyzje w skali państwowej i wojewódzkiej, zasób kultury politycznej, obywatelskie myślenie o sprawach publicznych. Jest to chyba jeden z podstawowych wymogów chwili, by przez pryzmat tych wielkich ogólnopolskich zadań „makro” patrzeć na nasze szczegółowe, specyficzne zadania, cele i zobowiązania wykraczające częstokroć poza ścisłą sferę kultury.

Jednym z wyróżników współczesności zrzeszonej jest budzenie zainteresowań nieosobistych, świadome pielęgnowanie więzów tak kiedyś silnych we wspólnocie etnicznej, jednocześnie rozproszonych energii ludzkich dla realizacji statutowych założeń, ofiarna praca na rzecz Kaszub i Pomorza. Efekty tej pracy są najbardziej widoczne w dziedzinie kultury. Zrzeszenie powołane do tego, by wyrażać i kształtować w różnych kierunkach tematycznych siły i wartości drzemające w regionie, pragnie odgrywać również rolę pośrednika między wspólnotą, która wyrosła z tradycji a strategią rozwojową określaną przez terazniejsze i przyszłe potrzeby większej całości, jaką jest państwo. Reprezentujemy żywy nurt twórczości dlatego cenny, że idący z przeszłości w przyszłość.

Tak by wyglądały w najogólniejszym ujęciu determinaty, drogowskazy naszego działania.

Na czym koncentrowało się ono w minionym międzywojennym okresie? Przede wszystkim uwagę prezydium Zarządu Głównego, wielu członków plenum naszej organizacji zaprzętały sprawy związane z realizacją uchwał i wniosków wysuniętych przez VI Zjazd w grudniu 1974 roku. Atmosferę ideową współkształtowały dwie ważne dla nas rocznice — obchody trzeciego dziesięciolecia Polski Ludowej oraz rocznica 20-lecia istnienia Zrzeszenia.

Z tej też okazji odbyło się w grudniu 1976 roku uroczyste walne zgromadzenie członków ZK-P, na którym między innymi dokonaliśmy oceny przebytej drogi.

Najpierw może krótki rzut oka na kwestie organizacyjne. Pracami Zrzeszenia zawiadywał Zarząd Główny składający się z 35 osób. Niektórzy, jak np. Jan Tyborezyk z Bytowa zrezygnowali z członkostwa Zarządu Głównego.

Zarząd wybrał swoje prezydium w następującym składzie:

prezes — Jerzy Kiedrowski
wiceprezesi — Stanisław Pestka, Florian Wichlacz
sekretarz — Tadeusz Giełnert
skarbnik — Franciszek Ptach
członkowie — Wojciech Elke, Jacek Mielnik, Robert Komkowski, Edward Pobłocki, Edmund Puzdrowski, Jerzy Samp.

W okresie trwania kadencji w lutym 1976 roku Jerzy Kiedrowski w związku z objęciem ważnego stanowiska w administracji państwowej złożył rezygnację z piastowanej funkcji. Członkowie Zarządu Głównego powierzyli ją Stanisławowi Pestce.

Skład prezydium w chwili obecnej:

prezes — Stanisław Pestka
wiceprezes — Robert Komkowski
wiceprezes Florian Wichlacz
sekretarz — Zygmunt Potrac
skarbnik — Franciszek Ptach
członkowie — Aleksander Arendt, Tadeusz Bolduan, Tadeusz Giełnert, Feliks Marszałkowski, Jerzy Samp.

W minionej kadencji Zarząd Główny odbył 9 posiedzeń, prezydium Zarządu Głównego ma na swoim koncie 38 posiedzeń, z tego 14 odbyło się w 1977 roku. Na forum obrad stawały między innymi takie zagadnienia jak na przykład: dostosowanie struktury Zrzeszenia do zreformowanej struktury ogniw administracji państwowej, plany wydawnicze, upamiętnianie zasłużonych ludzi dla kultury Pomorza, kontynuowanie inicjatyw mających na celu zachowanie korytu lokalnego, że wymienię akcją architektura, program obchodów rocznicy 700-lecia Układu w Kępie („Zapis Mestwina”), mecenat nad twórczością ludową, edukacyjna rola Zrzeszenia wobec młodzieży, szczególnie w odniesieniu do członków klubu studenckiego „Pomorania” itd.

Pytanie czy aktywność członków naszej organizacji a głównie tych, którzy z racji piastowanych funkcji powinni przodować w pracy społecznej była zadowalająca? Trudno tu o jednoznaczną odpowiedź. Pozytywy, niewątpliwe osiągnięcia organizacji przemawiałyby za wystawieniem dość dobrej przeciętnej noty wszystkim ludziom pretendującym do miana aktywisty. Na to, co stanowi wspólny sukces złożyły się jednak w przeważającej mierze zaangażowanie i bezinteresowny trud stosunkowo niewielkiej grupy ludzi. Większej w Gdańsku, mniejszej w terenie.

Jeżeli słuszne jest stwierdzenie, iż przyszłość ruchu regionalnego uzależniona jest od osobowości działaczy, to nasza zbiorowa aktywność musi ulec znacznej intensyfikacji. Zbyt duży jest w dalszym ciągu przedział, dystans między najbardziej ofiarnymi, ciągnącymi pracę za kilku, okresowo nawet ponad siły obarczonymi, a wcale licznym gronem, które czasami od większego dzwonu włączy się do czegoś, przeważnie zaś poprzestaje na życziwym kibicowaniu, szukaniu dla siebie wytłumaczenia, że „nie stać mnie na więcej”. Duch owej zgody na przeciętność, niestety dawał o sobie okresowo znać w oddziałach, które przejawiały za mało energii, by wykorzystywać wszystkie nadarzające się szanse uczestnictwa w pomnażaniu dorobku kultury regionalnej. A przecież nie brak w naszych szeregach jednostek, ba całych zespołów ludzkich obdarzonych różnymi talentami, siłą przekonania, argumentacji, reprezentujących niezbędne doświadczenia organizatorskie, autorytet i prestiż we własnym środowisku.

Każda organizacja stara się zafascynować swoich członków i sympatyków doniosłością roli, jaką pragnie odgrywać. Nie musimy uciekać się do sztucznych fajerwerków, ażeby zdobywać, przykuwać do siebie zwolenników, rzeczników własnego programu. Pozyskiwanie ludzi zainteresowanych, rozbudzanie pasji społecznikowskich wiąże się z umiejętnością przewidywania postawy „do siebie”, postawy konsumpcyjnego uczestnictwa nie tylko w kulturze. W tym zakresie w prezydium Zarządu Głównego nie zdołaliśmy jeszcze wypracować skutecznych recept na dręczące nas słabości. Dlatego też istotnym problemem jest wypracowanie bardziej atrakcyjnych form upowszechniania, budzenia entuzjazmu dla cennego kruszcu jakim dysponujemy. Samoczynnie się to wszakże nie dokona.

kom centralnym, stało na stanowisku, że konieczne jest podjęcie jednak jeszcze jednej i ostatniej próby przełamania istniejących trudności.

Organizacja nasza posiada obecnie kilku członków wspierających. Do wyróżniających się należą: Bank Gospodarki Żywnościowej w Gdańsku, Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego w Wejherowie, Kombinat Cementowo-Wapienniczy „Kujawy” w Wejherowie, Wielozakładowe Przedsiębiorstwo PGR w Leżnie. W roli mecenasa wystąpiła także Elektrownia „Żarnowiec”, która pospieszyła z pomocą finansową przy organizacji Spotkań Publicystycznych we Władysławowie. Mecenasów świadczących podobną pomoc ma Oddział ZK-P w Kościerzynie.

Jak wiadomo uchwalony na V Zjeździe statut nie uzyskał całkowitej aprobaty Wydziału Spraw Wew-



Prezydium VII Zjazdu Delegatów Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Pośrodku prezes ZG ZK-P Stanisław Pestka i przewodniczący obrad Aleksander Arendt. Z prawej Alojzy Plichta, współprzewodniczący zjazdu. Z lewej Marian Gliński z Klubu „Pomorania” czuwający nad zapisem magnetofonowym. Fot. A. Klejna

Obecnie Zrzeszeniowe legitymacje posiada 1319 członków. W międzyczasie Zarząd Główny powołał nowe oddziały w następujących miejscowościach: Chmielno, Karsin, Krokowa z siedzibą w Wierzchnie, Przodkowo, Reda, Władysławowo, Zukowo. Są realne szanse na utworzenie dalszych oddziałów między innymi w Steżycy, Gniewie, Starym Polu (woj. elbląskie). Przedmiotem stałej troski był Oddział Gdyni, który przy pomocy Zarządu Głównego i Oddziału Gdańskiego, zaczął stawiać pierwsze kroki. Jego pełna stabilizacja jest jednym z pierwszoplanowych zadań Zrzeszenia. Pomimo usilnych starań i zabiegów Zarządu Głównego nie udało się zorganizować normalnie funkcjonujących oddziałów na terenie innych województw. Dotyczy to Łęborka, Bytowa, Słupska i Torunia. Prezydium Zarządu Głównego zobowiązane uchwałą plenum, by w razie niepowodzenia bezpośrednich pertraktacji z władzami poszczególnych województw przedstawić odpowiednie wnioski czynni-

ętrnych Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku. W związku z tym obowiązywał stary, w wielu punktach już przestarzały statut. Toteż w minionej kadencji zainicjowaliśmy ponowną dyskusję nad odmienną nieco wersją statutu. Po naniesieniu szeregu krytycznych uwag, po dyskusjach w oddziałach i na plenarnym posiedzeniu Zarządu Głównego ostateczna wersja statutu zaakceptowana przez Wydział Spraw Wewnętrznych zostanie dziś poddana do rozpatrzenia VII Zjazdowi Delegatów ZK-P.

Wypada teraz skonkretyzować przede wszystkim uwagi nasuwające się podczas lektury Uchwały VI Zjazdu Sprawozdawczo-Wyborczego Zrzeszenia. Co wykonaliśmy, a czego nie możemy umieścić w rejestrze osiągnięć? W pierwszym punkcie Uchwały była mowa o potrzebie „utrwalenia w świadomości społecznej wielowiekowego trudu nadmorskiego szczeplu Kaszubów, którego doświadczenie historyczne było kształtowane przez rację stanu naszej Ojczyzny”.

Chodziło o upamiętnienie Zapisu Mestwina i polskiej tradycji Kaszub oraz Pomorza za pośrednictwem faktów materialnych. Jakkolwiek od rocznicy kepińskiej dzieli nas cztery lata, przygotowania do jej malejącego uczczenia są już w toku. Działalność zespół, w skład którego weszli członkowie Oddziału Gdańskiego. Prócz komunikatu bibliograficznego ukazały się pierwsze publicystyczne opracowania traktujące o Kępnie. W planie są m. in. zwarte pozycje wydawnicze poświęcone rocznicy, autorstwa historyków z Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańskiego Towarzystwa Naukowego i UMK.

Przedstawiciele Zarządu Głównego i Zarządu Oddziału w Gdańsku złożyli wizytę w Kaliszu, Kępnie i Poznaniu, gdzie ustalono zasady współpracy i pewne wspólne inicjatywy, jeśli idzie o charakter obchodów Zapisu Mściwoja II w Kępnie. Starania Zrzeszenia zaowocowały również nowymi realizacjami pomnikowymi, dość wymienić Kościerzynę, Wdzydze, Władysławowo, gdzie stanął ufundowany przez naszą organizację piękny monument, Antoniego Abrahama, dłuta Wawrzyńca Sampa z Gdańska.

Stosunkowo dużo miejsca w działalności Zarządu Głównego zajmowała problematyka wydawnicza. Poczytne opatrzone odwróconą kotwicą Świętopełka w ogromnym stopniu przyczyniają się do zrozumienia przez swoich i mniej zorientowanych odbiorców spoza kręgu Zrzeszenia złożonych losów historycznych i problematyki kaszubsko-pomorskiej. Przewodził w tej działalności edytorskiej zespół pod kierunkiem red. Izabelli Trojanowskiej. Nie będę tu wymieniał tytułów pozycji beletrystycznych, historycznych, pamiętnikarskich dźwigających tematykę naszą poza lokalny wymiar, świadczących o żywotności rodzimych źródeł inspiracji. Niezwykle cenne jest i to, że zespół ludzi parających się edytorstwem musiał pracować w niełatwych warunkach, w ciągłej trosce czy starczy środków, papieru, nie mówiąc już o tym, że angażował się we wszystkie inicjatywy wydawnicze społecznie. Najważniejszym źródłem dochodów była seria teczek haftów kaszubskich. Pytanie co dalej, gdy się ta seria skończy?

W realizacji jest postulowany praktyczny „Słownik kaszubsko-polski”. Natomiast nie udało się zrealizować tego, co wydawałoby się najłatwiejsze: napisać i wydać wreszcie drukiem „Historię Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego”, tak samo na urzeczywistnienie czeka popularna książka o Pomorzu i Kaszubah obliczona na użytek szerokiego odbiorcy a szczególnie młodzieżowego. Łukę, jaką tutaj dostrzegamy wypełnia w pewnym stopniu zbiór esejów historycznych Lecha Bądkowskiego pt. „Odwrócona kotwica”.

W uchwale VI Zjazdu podkreślono potrzebę pilnego zajęcia się sprawami ochrony wartości naturalnego środowiska człowieka, ocalenia od degradacji materialnych dokumentów dziedzictwa krajoobrazowego, historycznego i kulturowego Pomorza. Wątek, o którym tu mowa przewijał się m. in. w dyskusjach a później w głosach publicystów uczestniczących w kolejnych spotkaniach Publicystycznych organizowanych przez Zarząd Główny Zrzeszenia przy współudziale Oddziału Morskiego SDP i gospodarzy miast — Pucka, Władysławowa i Chojnic.

Byliśmy gorącymi zwolennikami przekształcenia półwyspu Helskiego w Park Krajoobrazowy, czemu wielu z nas dawało wyraz w postulatach formułowanych jeszcze w latach sześćdziesiątych, w wypowiedziach prasowych. Dzięki decyzji kompetentnych władz Hel — miejmy nadzieję — nie tylko zachowa, lecz zdoła wzbogacić urodę swego krajoobrazu. Należałoby poddać rozważce czy w analogiczny sposób nie potraktować obszarów przylegających do Jeziora Wdzydzkiego i Raduńskiego. Po linii naszych postulatów szły inne przedsięwzięcia; utworzenia skansenu kaszubskiego w Nadolu, wiosce zatracającej rustykalno-pierwotne oblicze wskutek działalności Elektrowni „Żarnowiec”, powołanie do życia Muzeum Twórcy Hymnu Narodowego w Będminie. Muzeum w prawdziwego zdarzenia poświęcone gen. Józefowi Wybickiemu mogłoby odegrać znacznie donioślejszą rolę niż inicjatywy wydawnicze i pomnikowe Zrzeszenia oraz miasta Kościerzyny w tak przecież ważnej edukacji obywatelskiej i patriotycznej młodych pokoleń.

Z tymi dokonaniem wiąże się sprawa, która już od początku lat siedemdziesiątych leży na sercu społecz-

ności zrzeszonej. Łatwo dostrzec gołym okiem, że o pięknie pomorskiego krajoobrazu decydowało także tradycyjne budownictwo organicznie zespolone z klimatem i urodą ziemi. Niestety, nasze wielokrotne zabiegi, by znaleźć odpowiedniego partnera dysponującego „skromnym” milionem na sfinansowanie konkursu na projekty obiektów architektonicznych (domów mieszkalnych, zagród, ośrodków wypoczynkowych) zakończyły się, jak dotąd niepowodzeniem.

W miarę możliwości interesowaliśmy się losami Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie oraz Muzeum Stutthof. W dziele dokumentacji ilustrujących okupacyjną gehennę ludności Pomorza nadal przoduje w aktywności dr Konrad Ciechanowski. Jest on autorem memoriału, sygnowanego przez Zarząd Główny Zrzeszenia, w którym zabiegamy u władz centralnych o przyznanie praw kombatanckich b. więźniom obozów hitlerowskich w Potulicach i Smukale.

Prezydium Zarządu Głównego rozpatrzyło również kwestię utworzenia ogólnego muzeum Kaszub i zorganizowania stałego, zawodowego teatru kaszubskiego. Na pewno pierwsze zadanie byłoby łatwiejsze do urzeczywistnienia choć związane z niemałymi kosztami. Ale z uwagi na to, że Wydział Kultury wszystkie rezerwy finansowe łoży i łożyć będzie na adaptację i wyposażenie dworku w Będminie, przeto z drugą poważną inwestycją muzealną należy poczekać. Dotkliwie daje się odczuć brak sceny kaszubskiej kultury wujającej bogactwo rodzimej mowy. Po prostu nie stało się społecznym w terenie, zabrakło promotorów oryginalnej koncepcji teatru regionalnego. Nie wykluczone, że pojawią się jutro.

Również w innej kwestii prezydium Zarządu Głównego, a mianowicie w sprawie wszczęcia starań o regularny tygodnik w miejsce „Pomeranii”, po wysondowaniu możliwości doszło do przekonania, że realniejsze jest inne rozwiązanie: przekształcenie dwumiesięcznika „Pomerania” w miesięcznik. Na ten temat przedstawieli prezydium dyskutowali, przedkładali swe wnioski kompetentnym władzom politycznym i administracyjnym woj. gdańskiego. Dysponujemy w tej chwili dużym atutem, jakim jest wstępne wyrażenie zgody przez nasze władze na przejście „Pomeranii” z cyklu dwumiesięcznego na miesięczny. Trzeba się jednak uzbroić w cierpliwość, wszelkie zwłaszcza tego typu decyzje nie mogą być oderwane od realiów ogólnokrajowej polityki wydawniczej, zwłaszcza tej, która dotyczy rezerw papierowych. Stąd też mówienie o tym, że w tej sprawie Zarząd Główny przejawiał irytującą opieszałość, jest co najmniej zbyteczne.

Wielu powodów do satysfakcji dostarcza pismo będące organem Zrzeszenia w jego obecnym kształcie. Tym bardziej, że jest ono również redagowane prawie całkowicie nakładem pracy społecznej. Ukazuje się dość regularnie, co stanowi nielada wyczyn zważywszy liczne obciążenia drukarni. Cierpliwość, pracowitość, pasja organizatorska szefa „Pomeranii”, Wojciecha Kiedrowskiego, któremu w redagowaniu pisma pomaga kolegium, wydały piękne owoce. Znaczenie tego periodyku adresowanego głównie do zrzeszeniowego odbiorcy, dla takich nauk jak etnografia, folklorystyka, socjologia, wydaje się bezdyskusyjne. Na spełnienie czeka w dalszym ciągu postulat, by odwrócić proporcje i uczynić „Pomeranię” zwierciadłem współczesności. Dokonanie tego zwrotu tematycznego nie jest wbrew pozorom takie łatwe, ponieważ grono autorów penetrujących dzień dzisiejszy Kaszub i Pomorza, niestety jest bardzo szczupłe.

Mówiąc o przenoszeniu w głąb społeczeństwa inspiracji regionalnych, upowszechnianiu wiedzy o Pomorzu myślimy przede wszystkim o uczniach szkół podstawowych i średnich, o odbiorcy studenckim. Wprowadzeniu w życie tego postulatu sprzyjać będzie zreformowany program powszechnej szkoły średniej, w którym przewidziano naukę o najbliższym środowisku społecznym i przyrodniczym. W wyniku rozmów, jakie odbyli członkowie prezydium Zarządu Głównego z instytucjami decydującymi o treściach edukacji państwa propozycja byśmy przedstawili kuratorium określony zestaw lektur nadobowiązkowych.

Idąc tropem Uchwały poprzedniego Zjazdu, dużą rangę nadaliśmy zagadnieniom związanym ze stanem organizacyjnym oddziałów. Wszystkie terenowe agendy Zrzeszenia odnalazły swe miejsce w nowym ukła-

działu administracyjnym. W merytorycznej działalności sukcesy niejednego oddziału mogłyby być na pewno większe. Byłyby na pewno większe gdyby nie hołdowano zbyt często akcyjności, gdyby aktyw otaczający prezesów był znacznie liczniejszy i nie tracił zbyt szybko kształtu, ducha inicjatywy i bojowości. Są przecież dobre warunki współpracy z administracją państwową. Jest wiele sposobów ożywiania pracy oddziałów między innymi przez organizowanie przynajmniej jednej sztandarowej imprezy w ciągu roku. Również ten problem znajdzie się chyba w centrum uwagi przyszłego Zarządu Głównego. W realizacji wielu pomysłów i zadań Zarządu Głównego bardzo dobrze spisuje się Oddział Gdański, rozwijający dość wszechstronną, najbardziej prężną działalność, czego dowodem choćby pokątny plon wydawniczy, klub hafciarski siedmiu kolorów, fundowanie tablic upamiętniających, wybiście medali pamiątkowych, że wymienię medal Majkowskiego, opieka nad młodymi talentami literackimi i kontynuatorami tradycyjnego rękodzieła. Sporo osiągnięć posiadają na swoim koncie oddziały: kościarski, od wielu lat organizujący wspólnie z gospodarzami miasta i gminy Spotkania Twórców Literatury Kaszubsko - Pomorskiej, pucki związany mocno ze swoim środowiskiem, chmielęński nastawiony na upowszechnienie treści regionalnych wśród dzieci i młodzieży. Oznaki ożywienia widoczne są w oddziałach: wejherowskim, chojnickim i kartuskim.

Szczytu naszych możliwości nie osiągnęliśmy jeszcze w zakresie rozwoju Klubu „Pomorania”. Opieka Zrzeszenia wyrażająca się w pomocy materialnej i merytorycznej ma w założeniach ułatwić młodzieży poznanie osobliwości i patriotycznych tradycji regionu. Oczekujemy, że w miarę upływu lat będzie wzrastała ranga klubu i zwiększał się napływ młodego narybku do ruchu społecznego.

Każda ambitna działalność wymaga odpowiedniego zaplecza technicznego. Tego zaplecza w postaci lokalu brak odczuwaliśmy w sposób bardzo dotkliwy. Z zadowoleniem możemy poinformować, że starania wieloletnie Oddziału Gdańskiego i Zarządu Głównego o przydział właściwego lokalu naszej organizacji zostały w ubiegłym roku uwieńczone powodzeniem. Dzięki przychylności władz politycznych i administracyjnych Zarząd Główny Zrzeszenia otrzymał decyzję na przydział lokalu w centrum Gdańskiej Starówki przy ulicy Szewskiej. Obecnie trwają prace adaptacyjne tegoż lokalu w oparciu o specjalną dotację w wysokości pół miliona złotych, którą zawdzięczamy życzliwości wicewójewody doc. Jerzego Kołodziejskiego. Nowe lokum umożliwi Zrzeszeniu szersze rozwinięcie działalności środowiskowo-klubowej.

Perspektywy dalszej, owocnej działalności uzależnione są od wielu czynników. Także od tego, co było najwartościowsze w dotychczasowym dorobku Zrzeszenia. Na pewno trzeba kontynuować akcję wydawniczą, Spotkania Twórców Literatury Kaszubsko-Pomorskiej we Wdzydżach i Spotkania Publicystyczne. Obie inicjatywy stanowią bowiem ważki czynnik inspirowany i pobudzający środowiska twórcze, tudzież publicystyczne, które mają szczególne możliwości wprowadzenia do kultury ogólnej naszych regionalnych tradycji i doświadczeń, jakie niesie burzliwy rozwój cywilizacji w regionie. Tak samo ze wszech miar godny jest kontynuowania patronat organizacji nad twórczością ludową, co dotąd wyrażało się w formie konkursów „Ludowe Talenty” i konkursów literackich. Jednym z symboli kaszubszczyzny była do niedawna tradycja garncarstwa. Należałoby dołożyć wszelkich starań, ażeby ta gałąź sztuki ludowej kojarząca się z nazwiskiem Neclów i Meissnerów nie uległa zupełnemu zanikowi.

Zadań szczegółowych jest znacznie więcej. Co prawda możemy pochwalić się sporymi osiągnięciami jeśli idzie o różnorodną twórczość legitymującą się rododem dem chłopskim. Słabiej niestety przedstawia się intelektualnie pogłębiany nurt naszej kulturalnej aktywności. Wiele możemy zyskać przez pełniejsze powiązanie ze środowiskami naukowymi, zwłaszcza humanistycznym. Sami, przy pomocy amatorskich sił nie rozpo-

namy na przykład dróg kształcenia i wchodzenia w nurt życia społeczno-politycznego młodzieży pomorskiego regionu. Tylko naukowa analiza może ułatwić nam udzielenie odpowiedzi na pytania dotyczące rezultatów skuteczności naszego oddziaływania na świat domość społeczną.

Jeśli uważnie spojrzymy na rejestry wniosków będących pokłosiem zebrań sprawozdawczo-wyborczych w oddziałach oraz na listę zamierzeń programowych prezydium Zarządu Głównego, to spośród nich w szczególności na podkreślenie zasługują:

- kontynuowanie działalności upamiętniającej miejsca zdarzeń historycznych i zasłużonych ludzi Pomorza;
- udział w przygotowaniach do obchodów 60-tej rocznicy powrotu Pomorza do Polski;
- podejmowanie dalszych wysiłków w celu nadania należytej rangi 700-nej rocznicy Układu w Kępnie;
- nawiązanie bliższej współpracy z Towarzystwem „Polonia”;
- ściślejsze współdziałanie z innymi organizacjami i instytucjami w skali naszego regionu oraz wymiana myśli i informacji z innymi organizacjami o podobnym regionalnym profilu;
- inicjowanie spotkań z aktywnym społeczno-kulturalnym gminy, celem tworzenia wspólnej płaszczyzny działania;
- podjęcie wzmożonych wysiłków na rzecz ochrony krajobrazu i środowiska człowieka z uwzględnieniem tradycyjnych wartości architektury regionalnej;
- kontynuacja starań o przyznanie praw kombatanckich b. więźniom obozów hitlerowskich w Potulicach i Smukale;
- poczynienie dalszych zabiegów zmierzających do przekształcenia pisma „Pomorania” w miesięcznik.

Tak jak do tej pory, tak i w przyszłości powinniśmy iść drogą ewolucji. Oczywiście ewolucji wewnętrznej. Czy jest ona w ogóle potrzebna? Naturalnie! Pod wpływem różnych działań, bodźców zmienia się z roku na rok rzeczywistość, w której tkwimy i żyjemy. Zmienia się także rola, jaką wypadało pełnić towarzysz twom społeczno-kulturalnym. Miejsce Zrzeszenia nie jest raz na zawsze określone. Podobnie jak inne towarzystwa również i nasza organizacja nie została zwolniona od wysiłków dźwignięcia się do coraz to większych wymogów dyktowanych przez współczesność. Doskonale o tym wiemy i dlatego co jakiś czas rozbrzmiewają apele ażeby w szerszym niż dotychczas zakresie uprawiać, zdobywać się na refleksję teoretyczną nad żywotnymi kwestiami Zrzeszenia, nad roboczym programem działania. Toteż w przyszłości nieodwołne będzie powołanie Komisji Programowej, która zajęłaby się modelowaniem, doskonaleniem profilu działania Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego.

Dla niektórych działaczy jest oczywiste, że punkt ciężkości w towarzystwach przesunął się z programów „wszystkoistycznych” w dziedzinę specjalizacji. Organizacje regionalne przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych działając przez swe kanały stają się coraz bardziej rzecznikami, szkołą samorządności w kulturze. I nie tylko. Nie jako usługowiec, lecz jako współpartner instytucji profesjonalnych stają się swoim salonem, gdzie spotykają się przedstawiciele wszystkich pokoleń, skąd dokonuje się penetracji wciąż nowych obszarów, po to, by eksperymentować, podpowiadać, rzucić i również samemu realizować nowe koncepcje, tworzyć atmosferę sprzyjającą konsultacjom na tematy kulturalne. Słowem tworzyć giełdy propozycji, rozbudzać przez miłość do własnej ziemi aktywne uczestnictwo w kulturze. Nie chodzi nam o nic innego, jak o poszukiwanie dla siebie takiej alternatywy organizacyjnej i programowej, która gwarantowałaby największe sukcesy!

Pamiętamy, że strzegąc wiernie dziedzictwa tradycji, szukając dla niej nowego świeżego wyrazu, kładąc nacisk na wyższe wartości, na to, by człowiek żył w równowadze z biosferą, wnosimy swój skromny, ale jakże cenny wkład do socjalistycznej kultury jutra.

Klabaternik

Do mniej znanych postaci ze świata morskiej fantazji i mitów należy bez wątpienia Klabaternik. Niegdyś imię jego znane było niemal na całym wybrzeżu Bałtyku, a szczególnie tam, gdzie istniały stocznie i warsztaty, w których budowano drewniane żaglowce, kutry i łodzie. Rodowód Klabaternika znanego zarówno kaszubskim, jak i niemieckim żeglarzom jest dość tajemniczy. Pytanie, czy miejscem narodzin sympatycznego duszka były kaszubskie, czy też pozasłowiańskie tereny na długo jeszcze zapewne pozostanie bez jednoznacznej odpowiedzi. Zresztą nie to chyba jest najistotniejsze. Wiadomo, iż w zakresie obyczajowości, wierzeń i przesądów ludzi morza pojęcie granic staje się bardzo względne.

Na podstawie stosunkowo nielicznych zapisów wolno nam pokusić się o próbę scharakteryzowania interesującego nas „demonka”. A więc wg wszelkiego prawdopodobieństwa był wyposażony w cechy ludzkie, tyle, że była to jak gdyby miniatura dorosłego żeglarza, licząca nie więcej ponad dwie stopy wzrostu. Klabaternik nosił się po marynarSKU, odziany w malutką, czerwoną kamizelkę, białe portki, głowę zaś zdobił mu duży okrągły kapelusik, pod którego rondem trudno było dostrzec twarz karzelka. Jego imię usiłowano interpretować przynajmniej na dwa sposoby. Jedni wywodzili je od nieznośnego hałasu i trzasku, jaki wywoływał bezustannie na „swoim” statku, drudzy zaś od ogólnomarynarSKiego słowa „kalwater”, które niegdyś oznaczać miało tyle co uszczelnianie dziurawej burty. Zapewne i jedni i drudzy mieli trochę racji, bowiem nieodłącznym rekwizytem Klabaternika był dość duży, jak na jego wzrost, drewniany młotek. Nie rozstawał się z nim nigdy, a tłukł nim w drewniany pokład z całych sił szczególnie, gdy był w złym nastroju (co zdarzało mu się wcale nie rzadko). Z drugiej zaś strony ów maleńki opiekun spełniał swą rolę z nadzwyczajną gorliwością, i skoro tylko w jakimś, trudno dostępnym miejscu powstawał otwór, którego w żaden sposób nikt nie potrafił załatać, on pojawiał się natychmiast wyręczając tym samym marynarzy.

Jak wspominałem, miał Klabaternik swoje nastroje. Choć najmniejszy ze wszystkich, uważał się za najważniejszą na statku osobę. Toteż, gdy wszyscy już zasypiali, on jeden nie zmrużył oka ani na sekundę. Wszędzie było go pełno. Biada, jeśli zdarzyło się zasnąć wachtowemu lub szyprowi, a w pobliżu czyhały mielizny. Drażnił wówczas nos i uszy śpiocha, łaskotał, dmuchał w zamknięte oczy, a jeśli i to nie poskutkowało

tłukł swym drewnianym młoteczkiem bez miłosierdzia aż do skutku.

Marynarze i rybacy odczuwali jego obecność na każdym kroku. Wprawdzie nikt go na ogół nie widział na własne oczy, ale wystarczyło tylko przyłożyć ucho do wyszorowanych do białości desek pokładu lub ścian kajuty, by usłyszeć krzątającego się karzelka. Pracowitych wynagradzał swą pomocą i uczynnością, leniuchów, a szczególnie brudasów nie cierpiał, psując im krew dopóty, dopóki się nie poprawili. Tym płał liny, rozlewał strawę, chował buty, czasem podstawiał nogę. Gdy i to nie pomogło wówczas nocą ukazywał się im, odsłaniając spod kapelusza gniewną twarz, na której malował się złowieszczy grymas. A wszyscy wiedzieli, że takie spotkanie wróży rychłą i nieuchronną śmierć.

Maleńki Klabaternik wyraźnie nie znośił sztor-mów. Był wtedy bardziej niż zwykle nerwowy i podniecony. Słysząc go było w każdym kącie i zakamarku. Czynił co mógł, by do końca wywiązać się z roli opiekuna; uchronić załogę przed śmiercią i wybawić z opresji. Gdy jednak rozszalały żywioł okazywał się nieprzejdny, wówczas wbiegał na koniec bukszprytu, tj. belki zamocowanej poziomo na dziobie statku, i z wielką wrzawą rzucał się w rozszalałą kipieli, by za chwilę, przemieniony w błękitny ogień wskazywać szyprowi drogę do lądu. Wiele starych wilków morskich doświadczyło ponoć zbawiennej pomocy takiego „morskiego widu, co gleni po walach ę skórze”, aż naprowadzi rybaków na właściwą drogę do przystani.

Powiedziałem, iż Klabaternik z rzadka ukazuje się ludziom, a jego pojawienie się wróży śmierć. Niektórzy wszakże znali magiczny sposób bezpiecznego przyglądania się tej istotce. Należało w tym celu podejść, dokładnie o północy, do otworu w dziobie, przez który wyrzuca się kotwicę przytwierdzoną do łańcucha i nie odrywając stóp od pokładu zajrzeć weń od strony zewnętrznej. Karzelek przebywa tam zawsze o tej porze, jest rozmowny i chętnie przyjmuje nawet poczęstunek. Trzeba jednak pamiętać, by nie ofiarować mu najmniejszego skrawka własnej odzieży (jeśli jest rozebrany), gdyż to przynosi nieszczęście.

Pozostaje pytanie, czy każdy statek pochwalić się może swoim Klabaternikiem. Również i tu zdania są podzielone. Zakładając, że ów opiekuńczy duszek upodobał sobie tylko drewniane żaglowce, kutry, czasem większe łodzie rybackie,

musimy dać odpowiedź przeczącą. Zresztą, jeśli wierzyć starym maszopom, którzy większą część życia spędzili na wodzie i znają niejedną tajemnicę morza, Klabaternik to dusza małego dziecka, które przyszło na świat martwe, lub zmarło jeszcze przed chrztem. Jeśli niemowlę takie zostanie pochowane na łące, a na jego grobie wyrośnie kiedyś wysoki świerk lub sosna, któ-

rej użyje się przy budowie statku, duszyczka taka zamieszkuje w nim na zawsze i przyjmuje właśnie postać Klabaternika. Niestety, stał wyparła z morza kruche drewno i wątpię, czy sympatycznych karzełków wiele jeszcze pływa po Bałtyku.

BALTOSŁAW

Historia literatury kaszubskiej

Tadeusz Bölduan

Tak się jakoś składa, że nie mamy w Polsce żadnego wyczerpującego opracowania historii literatury kaszubskiej. Wydany w 1950 roku „Regionalizm kaszubski” Andrzeja Bukowskiego jest przestarzały i zresztą traktuje o całym ruchu regionalnym, w którym nurt literacki został tylko wyeksponowany. Temat jest wdzięczny, aczkolwiek trudny do podjęcia zważywszy, że wymaga drobiazgowych ustaleń chociażby personaliów autorów drobniejszych prac literackich, rozszyfrowania ich pseudonimów i kryptonimów, pod którymi występowali w czasopiśmie, miejsca i czasu debiutu itp. Również kwestie metodologiczne są trudne do rozwiązania, wszak literatura kaszubska jest gatunkowo różnorodna. Mamy autorów czysto ludowych, nie mieszczących się w kanonach literackich, mamy też nurt intelektualny o wysokich niekiedy walorach literackich. Są utwory pisane w polskim języku literackim i w dialektach kaszubskich. A zatem co należy zaliczyć do literatury kaszubskiej, w jaki sposób dokonać selekcji autorów i ich utworów? Zrozumiałe, że nie wystarczy pisać po kaszubsku lub o Kaszubach w klimacie środowiska, aby znaleźć się w zapisie literackim Kaszub.

Sporo sporami, rozważania teoretyczne można snuć bez końca, a historii literatury kaszubskiej jak nie ma, tak nie ma. I nic nie wskazuje na to, że w którymś z ośrodków naukowych w Polsce takie dzieło w najbliższych latach powstanie. Przybywa nam tylko przyczynków, często jałowych, pozerających jedynie papier składowany w archiwach uniwersyteckich, na wątpliwą chwałę ich autorów i promotorów.

Tymczasem „Historia literatury kaszubskiej” ukazała się w języku niemieckim w Republice Federalnej Niemiec. Autorem jej jest Austriak, Ferdynand Neureiter z Salzburga, doskonały znawca naszej literatury kaszubskiej¹⁾. Znamy go już jako autora licznych artykułów poświęconych literaturze kaszubskiej, opublikowanych w czasopiśmie austriackich i zachodnoniemieckich,

m. in. w cenionych w świecie naukowym „Mickiewicz - Blaetter”, wydawanych przez doktora honoris causa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, dra Hermann Buddensiega, a przede wszystkim jako autora wydanej w 1973 roku antologii poezji i prozy kaszubskiej²⁾.

„Historia literatury kaszubskiej” Neureitera ukazała się w redagowanej przez pracownika naukowego Instytutu Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu w Monachium, dra Petera Rohdera, specjalistycznej serii „Slavistische Beitrage”. Na 280 stronach autor pomieścił całe dzieje literatury kaszubskiej, od najstarszych pomników językowych po twórczość współczesną do 1977 roku włącznie. Do literatury kaszubskiej autor zakwalifikował teksty pisane po kaszubsku, niekiedy nawet pozbawione większych walorów literackich, jak legendy, podania i felietony, a w poszczególnych wypadkach nawet publicystykę poświęconą zagadnieniom literackim. Innymi słowy za literaturę kaszubską uznał piśmiennictwo w dialektach kaszubskich, chociaż formy nieliterackie zajmują w jego książce miejsce raczej marginalne. Odnotowujemy też ustępstwo językowe w przypadku Anny Łajming, która swoje opowiadania pisze w języku literackim. Jest to ustępstwo świadome, gdyż Anna Łajming wyróżnia się obfitością dialogów w języku kaszubskim, którym operują jej bohaterowie. W przeciwieństwie do prozy Augustyna Necla, opowiadającej o Kaszubach, opowiadania i sztuki sceniczne Anny Łajming ukazują Kaszubów „od wewnątrz”, stanowią doskonałe studia psychologiczne zmagających się z przeciwnościami losu ubogich z reguły ludzi, ale bogatych duchem. Nikt dotąd, może poza Majkowskim, nie potrafił dać tak głębokiej i rzetelnej charakterystyki wewnętrznych przeżyć i myśli Kaszubów. I to prawdopodobnie zadecydowało ostatecznie o wprowadzeniu Łajming do historii literatury kaszubskiej przez Neureitera.

Można się spierać o to, czy ilość autorów i ich utworów daje właściwy obraz literacki Kaszub, czy też decyduje o nim jakość utworów. Neureiter dokonał pewnej selekcji, zwłaszcza w literaturze najnowszej, mimo to uwzględnił aż 85 autorów, co zaświadcza niewątpliwie o bogactwie literackim Kaszub, chociaż owo bogactwo nie zawsze idzie w parze z jakością. Czy to jest błąd? Nie sądzę, wszak kryteria doboru w przypadku literatury kaszubskiej są sprawą indywidualnych zapamiętań i założeń. Spór o jakość i zasady kwalifikacji jest jałowy z uwagi na różnorodność form pisarskich, poziom intelektualny autorów i różnorodne dialekty, w których pisarze się wypowiadają.

Praca wykonana przez Neureitera dowodzi przede wszystkim, że kaszubski ruch literacki jest zjawiskiem ciągłym i niezwykle rozległym. Autor wykazał niebywałą troskę o ustalenie w miarę pełnej faktografii piśmienniczej i personalnej. Niezależnie od wykorzystania literatury przedmiotu, podczas pobytów na Kaszubach Neureiter szukał członków rodzin zmarłych pisarzy, aby ustalić podstawowe dane personalne, spisywał daty urodzin i śmierci z nagrobków na cmentarzach, poszukiwał źródeł w wielu archiwach i bibliotekach europejskich. I dlatego jeśli nawet potraktujemy pracę Neureitera jako mechaniczną, nie będzie to ujmą, może nawet jest to jej walorem. Ustalenie personaliów również drugorzędnych pisarzy, rozszyfrowanie pseudonimów i kryptonimów, ustalenie czasu i miejsca debiutów – to wszystko stanowi o wartości pracy Neureitera, jako źródle poznawczym dla wszystkich interesujących się literaturą kaszubską, nade wszystko jednak dla badaczy profesjonalnych, których znakomicie wyręczył w pracy heurystycznej, ułatwiając im spisanie w przyszłości polskiej historii literatury kaszubskiej.

Neureiter wprowadza czytelnika w problematykę kaszubską krótkim rysem geograficzno-historycznym i językoznawczym objaśniając, kim są Kaszubi, jakie teren zamieszkują i jakie są właściwości ich mowy. Omawia najstarsze pomniki językowe, szerzej analizuje literaturę słowiańską i następnie przechodzi do faktycznej literatury kaszubskiej, do Floriana Ceynowy i Hieronima Derdowskiego. W dalszej kolejności omawia językoznawstwo i tak zwaną naukę o ziemi rodzinnej (Heimatkunde), twórczość autorów z kręgu „Verein fuer kaschubische Volkskunde” (Izydor Gulgowski i Jan Patock), by przejść do obszernego omówienia twórczości Młodokaszubów z Aleksandrem Majkowskim, Janem Karnowskim i Leonem Heyke na czele. Osobny rozdział poświęca pisarzom i pieśniarzom ludowym (Józef Kleba, Wincenty Rogala, Paweł Miotk, Jan Rompczyk, Otton Karszny, Teodora Kropidłowska i in.). W odrębnych rozdziałach omawia twórczość pisarzy współpracujących z „Przyjacielem Ludu Kaszubskiego”, grupę Zrzeszinców, „Klekę” i jej współpracowników oraz współpracujących z „Gazetą Kartuską” i jej dodatkiem „Kaszuby”. Wyodrębnia twórczość Bernarda Sychty, który nie był związany z żadnym kierunkiem literacko-społecznym lub politycznym, jako zjawisko specjalne,

przede wszystkim dramaturgiczne i w twórczości głęboko patriotyczne. Biografii Sychty i omówieniu jego twórczości poświęcił 7 stron. O „Słowniku gwar kaszubskich” pisze, że jest to dzieło monumentalne w wymiarze światowym, niewyczerpalne źródło, wręcz kopalnia słownictwa również dla pisarzy kaszubskich.

Obszernie omówiony został okres powojenny, w którym narodziło się wielu nowych, w tym obiecujących pisarzy. W „Posłowie” daje ogólny przegląd stanu literatury kaszubskiej, różnorodnych na nią wpływów, snuje refleksje na temat przewagi poezji nad prozą i wreszcie uzasadnia niektóre rozwiązania metodologiczne, np. pominięcie autorów piszących w języku literackim, do których zalicza przede wszystkim Augustyna Necła i Edmunda Puzdrowskiego, a także Lecha Bądkowskiego (przekład na język literacki „Remusa” Majkowskiego).

Całość opatrzona jest bibliografią (kilkaset pozycji) ułożoną zagadnieniami (piśmiennictwo ogólnie traktujące o Kaszubach, historia, język, literatura ogólnie, Słowniki i najstarsza literatura, publikacje dotyczące poszczególnych autorów). Pracę zamyka indeks autorów.

Zasługą Neureitera jest rzetelne opracowanie biogramów wszystkich autorów z podaniem ich pseudonimów i kryptonimów, ustalenie miejsca i czasu debiutu oraz wszystkich publikacji (gdzie i kiedy), również w czasopiśmie i w pracach zbiorowych. Po ustaleniu tych „mechanicznych” danych Neureiter charakteryzuje dorobek autorów kaszubskich i podaje zwięzłe, na gół trafne oceny. Przykłady twórczości prozatorskiej i poetyckiej podaje w oryginalnym brzmieniu kaszubskim i w tłumaczeniu na język niemiecki. Jest więc jego „Historia literatury kaszubskiej” jakby połączeniem encyklopedii ze studium literackim, oryginalnym dziełem o wysokich walorach naukowych i poznawczych. Każdy, kto studiować ze chce literackie dzieje Kaszubów, musi z tą pracą się zapoznać. Daje ona pełny obraz tych dziejów i zarazem odsłania patriotyczną jedność Kaszubów z resztą ziem polskich, tak wyraźnie nakreśloną w biogramach i w charakterystyce twórczości. Neureiter nie ukrywa niczego, w biogramach nawet eksponuje dyskryminację Kaszubów pod zaborem pruskim i szczególnie w latach okupacji hitlerowskiej, kiedy to wielu pisarzy zostało osadzonych w obozach koncentracyjnych lub zamordowanych przez hitlerowców.

Otrzymaliśmy dzieło wartościowe, owoc wieloletniej żmudnej pracy wielkiego miłośnika regionalnej kultury kaszubskiej i kultury polskiej w ogóle, długoletniego prezesa Oddziału Towarzystwa Austria – Polska w Salzburgu, odznaczonego za swoją działalność medalem „Za Zasługi dla Kultury Polskiej”, odznaką „Amicus Poloniae” i Medalem Stolema.

¹⁾ Ferdinand Neureiter, Geschichte der kaschubischen Literatur. Versuch einer zusammenfassenden Darstellung. Slavistische Beitrage, Bd. 117. Verlag Otto Sagner, Muenchen 1978, s. 282.

²⁾ Ferdinand Neureiter, Kaschubische Anthologie. Slavistische Beitrage, Bd. 61. Verlag Otto Sagner, Muenchen 1973, s. VIII+282.

„W Egierowie zabawa” to tytuł zbeletryzowanych przez Martę Wesołowską-Szarzyńską wspomnień Roberta Węsiory pochodzącego z Hopowa a dziś mieszkającego w Toruniu. Książka ta, której tytułowy rozdział zamieszczamy poniżej, znajduje się w planie wydawniczym Oddziału Gdańskiego naszego Zrzeszenia na rok 1978.

W Egierowie zabawa

Marta Wesołowska-Szarzyńska

Jest wczesna jesień 1933 roku. Poranek słoneczny, trochę zamglony. Młodzież hopowska wychodzi z zabudowań po wodę do studni, jednej we wsi. Na drewnianych szuflach huśtają się po dwa wiadra. Stary, drewniany żuraw raz się nachyla, raz podnosi, wyciągając z suchym trzeszczeniem czystą i wyjątkowo smaczną wodę. Chłupot przelewania do wiader, śmiechy, przemarzania.

— No co, chłopaki? Pójdziemy jutro na tę niemiecką zabawę? — pyta Józef.

— Nie bardzo mnie tam ciągnie — odpowiadam. — Ten Adolf wszystko nam popsuł.

— Odkąd się dorwał do władzy — mówi Anton — skończyły się u nas wspólne zabawy. Teraz my sobie, a Niemcy sobie.

Idę wydeptaną ścieżką ku domostwu rodziców. Wiadra nie ciąży mi. Obracam kilka razy, bo trzeba nanosić wody na cały dzień, do kuchni i do stajni. Jutrzejsza zabawa chodzi mi po głowie. Nie mogę żyć bez tańca. Nie mogę ustać w miejscu, gdy zabrmi muzyka. Sąsiadki Niemeczki zagadują zza płota:

— Robert, idziesz jutro na zabawę?

— Nie mam zaproszenia.

— No, to my ciebie zapraszamy. Przyjdiesz? — pytają przymilnie.

Waham się, ale krótko. Elfrieda i Minna to bardzo miłe sąsiadki, wcale nie zażarte Niemki. I ładnie tańczą.

— Przyjdę — decyduję się.

— A będziesz z nami tańczył?

— Pewnie, że tak. Ale przyjdę trochę później. Niech się zabawa rozkręci. Mogę przyprowadzić kilku kolegów?

— Możesz, możesz. Byleby dobrze tańczyli — mówi Elfrieda. A Minna upewnia ją:

— Die Kaschuben tanzen ja viel besser als unsere Jungens.¹⁾

Zjawiam się na zabawie z trzygodzinnym spóźnieniem. Wszyscy bawią się już w najlepsze. Przyprowadzam ze trzydziestu kolegów ze Związku OKZ. Jest z nami nasz komendant Jagielski, nauczyciel z sąsiedniej wsi. Jest kilku strażników pogranicznych i dwóch policjantów terenowych — wszyscy w cywilu. Jest i soltys z Egierowa, Walenty Ulenberg.

— Pamiętajcie, chłopaki — mówi do nas, gdy zbliżamy się do restauracji — przyszliśmy się pobawić. Zachowujemy się spokojnie. Chcemy tylko zademonstrować, że my tu panami, że mamy prawo potańczyć na publicznej zabawie. Niech wiedzą te Niemczyska, że tu Polska, a nie das Dritte Reich²⁾ z ich zwariowanym Führerem.

— Może najpierw posiedzimy trochę w piwiarni? — proponuje Anton Kurkowski.

Dzierżawca restauracji, Niemiec Musal, zadowolony z tylu dobrych klientów, wpuszcza nas do Bierstube³⁾ w głębi lokalu. Rozsiadamy się przy długim stole i gawędzimy. Składka na Bernadka okrąży stół. Do nadstawionego kapelusza wpada sporo grosiwa. Pojawiają się na stole kanapki, parówki, kiszzone ogórki, piwo, wódka i kiełbasa. Rozgadujemy się wesoło i wcinamy z apetytem.

W drugim rogu bierstuby siedzi przy małym stoliku kilka starszych Niemek beim Kaffee und Kuchen⁴⁾. Szepczą coś między sobą, ich siwujące głowy nachylają się wiankiem. Ukradkiem, nieprzychylnie zerkają ku nam i nadstawiają uszu. Bo na Kaszubach wszyscy byliśmy dwujęzyczni — Niemcy często mówili z nami po kaszubsku, my z nimi po niemiecku.

— Czego nas podsłuchują te stare babska? — wymyka się nieopatrznie Bernardowi.

Powiedział to półgłosem, ale Niemki widocznie dosłyszały. Dumne i sztywne wynoszą się na salę, gdzie tańczą ich córki.

¹⁾ Trzecia Rzeczka.

²⁾ Piwiarni.

³⁾ Przy kawie i placku.

⁴⁾ Kaszubi tańczą przecież o wiele lepiej od naszych chłopaków.

– Pisst lieber in die Petroleumlampen⁵⁾ – mruczy ktoś żartobliwie za wychodzącymi.

Po godzinie opuszczam kolegów, bo Minna i Elfrieda wyciągają mnie na salę. Płacę złotówkę wstępu i puszczam się w tany.

– Fajny z ciebie chłop, Robert. Świetnie tańczysz. I w tańcu zachowujesz się zawsze tak przyzwoicie – chwali mnie Elfrieda, gdy płyniemy razem w marzycielskim walcu.

Na sali tanecznej urzęduje właściciel restauracji, wsiowy bogacz August Kresin. Oprócz tego lokalu posiada jeszcze duże gospodarstwo rolne. Restaurację i bierstbę obsługuje dzierżawca Musal ze swoją żoną, z pochodzenia Polką. Sala taneczna nie wchodzi w zakres jego władania. O północy wracam do kolegów.

– Wchodzimy, chłopaki! Wstępu nie płacie, bo już minęła północ.

Lekko podchmielone bractwo wali hurmem na salę. Kasjer próbuje pobrać od nich opłatę za wstęp. Zagradza im drogę.

– Bracie, już po dwunastej. Znikaj ze swoją sparbüchsa⁶⁾ – oganiają się chłopcy wesoło.

Rad nie rad, kasjer się wycofuje. Niemieckie dziewczyny są zadowolone, żadna już nie podpira ściany. Polskie chłopaki tańczą ochotczo. Niektórym Niemcom brak tancerek. Stoją pod ścianami i drżący ich zazdrość. Pomrukują pod nosem w swojej rodzimej gwarze:

Pollaken,
Flissaken.
Dej werde hier tschein
Summer make...?).

Na sali gwar i śmiechy. W przerwach pomiędzy tańcami rozbawione Niemeczki intonują piosenki, które śpiewano w szkole za Wilusia: „Das Wandern ist des Müllers Lust”, „Sah ein Knab ein Röslein stehn”, „Am Brunnen vor dem Tore”⁸⁾. Przyłączamy się do ich śpiewu, bo przecież znamy te pieśni.

Lubię śpiewać. Odziedziczyłem dobry głos po ojcu. Toteż ja z kolei intonuję: „Szła dziewczeczka do laseczka”, „Na wójtowej roli”, „Hej tam pod lasem!”. Dziewczęta podchwytywały polskie piosenki. Nauczyły się ich od nas.

Tymczasem coraz więcej Niemców skupia się pod ścianami. Szepczą z sobą i patrzą wilkiem na polskich rywali. Zwołują się, wychodzą gromadnie, potem znów wracają. Raptem wśród najweselszej zabawy rzucają się na tańczących Polaków. Zwalili z nóg Antona Kurkowskiego. Mój starszy brat Bernard, najlepszy przyjaciel Antona, doskakuje na pomoc. Mocuje się z napastnikiem. Jest od niego silniejszy.

– Polizei! Polizei! – wrzeszczą Niemcy.

– Bez Polizei! – woła August Kresin. – Sam potrafię zrobić porządek. Wezmę jednego z dru-

gim za kołnierz, stuknę o siebie łbami jak brukwami i wyrzucę za drzwi.

Wiadomo, dlaczego August taki pewny siebie. Zawsze nosi w kieszeni spory żeliwny odważnik. Bernard jest górą. Restaurator podbiega do niego i łup go czymś twardym w głowę. Chłopak pada na ziemię, a Kresin okłada go pięściami.

Porywam krzesło, obracam je nogami do góry i z impetem walę Augusta w łeb. Stare, dziurkowane siedzenie z dykty nie wytrzymuje naporu. Głowa Niemca przebiją płytę i wysuwa się nad nią. Krzesło zatrzymuje się na ramionach. Oniemiały August stoi chwilę bezradnie. Potem próbuje zdjąć przez głowę swój drewniany kołnierz. Na próżno. Potrząskana dykta wrzyna mu się w skórę. A tu już puste butelki zaczynają się odbijać o krzesło. August ucieka z sali jak rogaty jeleni.

Rozpętuje się ogólna bójka. My zdobywamy przewagę. Wypieramy Niemców z sali tanecznej do pomieszczeń restauracyjnych. Niemeczki schroniły się w tym czasie na scenie, za orkiestrą. Dumni zwycięzcy śpiewamy z zapalem „Jeszcze Polska nie zginęła”, aż ściany się trzęsą. Orkiestra musi nam akompaniować. Potem tańczymy ognistego oberka.

Wreszcie trzeba trochę odsapnąć. Stawiamy orkiestrze sutą kolację, a ja znów proponuję różne pieśni. Wszyscy śpiewają. Ktoś improwizuje aktualnego krakowiaka:

W Egiertowie na sali
Niemcy tańcowali,
Polak wśsem ruszył,
Niemcy uciekali.

Ktoś inny dorzuca następną zwrotkę:

Polacy tańczują,
Aż się buty prują,
Niemcy pod ławkami
Buty reperują.

Tańczymy dalej. W końcu rzucam hasło odwrotu:

– Dość zabawy na dzisiaj, idziemy do domu. Orkiestra, zagrać na werandzie pożegnalnego marsza!

Do marsza nie dochodzi, bo na salę wracają Niemcy. Ubrojeni w kije, sztachety, drągi i żelazne pręty. A my z pustymi rękami. Wywiązują się bardziej zacięta walka niż przedtem. Niemcy atakują, my się chowamy za krzesła i ławy. Walczymy gołymi pięściami lub „bronią zdobyczną”: kijami i sztachtetami wyrwanymi Niemcom. Zbieramy guzy, siniaki, zadrapania.

Restaurator Kresin zamierza się na mnie grubą łagą w metalowej rurze, zakończoną szpikulcem. Błyskawicznie wskakuję mu pod ramię, chwytam w pól i tańczę z nim jak z niedźwiedziem. Chłopcy zdobycznymi kijami wystukują mu takt na plecach. Wreszcie unoszą Niemca w górę i rzucają na ziemię jak wór z kartoflami. Jego własną łagą dokładam mu raz i drugi w szere, wystoperczny zad. Niemcy słabną, my znówu górą. August Kresin ucieka ze swą brygadą

5) Siusiajcie lepiej w naftowe lampy.

6) Skarbonka.

7) Polaki, flisaki. Chcą tu panów odstawiać.

8) „Młynarz lubi hen wędrować”, „Ujrzał chłopiec różę kwiat”, „U studni przed wrotami”.

szturmową do pokojów restauracyjnych, zatrzaskując i tarasując drzwi od sali.

— Naprzód! Za nimi! — wzywa któryś z nas.

Nacieramy na drzwi, mocno podpierane z drugiej strony przez Niemców. Futryny trzeszczą, drzwi już wyważone. Niemcy w nogi do prywatnego mieszkania Kresina. My za nimi. Wpadamy do kuchni. Jest pusta, ale kłapa piwniczna otwarta. Schowali się w piwnicy. Bernard ściąga ze stołu obrus razem z wystawną kolacją i wysypuje to wszystko na głowy Niemców. — Mata! Nażryta się — woła.

Ja komenderuję: — Orkiestra, na werandę! Zagrać marsza. A my do domu. — Odchodzimy w zwartych szeregach, zamaszycie. Za nami czasem gwizdnie pojedynczy kamień.

Nazajutrz przybywa zastępca rejonowego komendanta policji. Przesłuchania obu stron, protokoły. Niemcy wytaczają nam sprawę sądową. Wydają moc pieniędzy na świadectwa lekarskie. Ciężkich obrażeń nie ma, tylko siniaki, guzy i zadrapania. Nie wzywają nas wcale przed sąd.

Trzy dni joduję własne skaleczenia i okładam mokrym ręcznikiem spuchniętą głowę. Duży guz na czole szczególnie mnie irytuje. Sprawia mi ból nie tyle fizyczny, co moralny. Nabiliśmy go mój najlepszy kolega z ławy szkolnej, z tych czasów, gdy z gryfelkiem i tafelką chodził do pierwszego oddziału hopowskiej jednoklasówki. Przyjaźń nasza trwała przez te wszystkie lata. Skończyła się na egiertowskiej zabawie, gdy Walter łupnął mnie w czoło butelką.

Kaszubi w Brazylii

Kazimierz Doppke

Silna dyskryminacja Kaszubów w okresie Kulturkampfu stała się przyczyną licznej emigracji. Kaszubi wyjeżdżali do Stanów Zjednoczonych i Kanady, rzadziej do Brazylii.

Ojcem kolonizacji polskiej w krainie pionierów — Brazylii był Sebastian Woś Saporski. Mianowany w 1915 roku przez prezydenta Alfonso Pena posłem i członkiem Rządowej Komisji Kolonizacyjnej przeprowadził pomiary rozległych obszarów między rzekami Bugueira, Itiagu i Itaga, wyznaczając granice polskich osiedli. Pierwsze 16 rodzin sprowadził z Siolkowic Opolskich. Inspirowany przez ks. Antoniego Zielińskiego pracującego w miejscowości Gaspar, gorącego patriotę, uczestnika ekspedycji arcyksięcia Maksymiliana do Meksyku, człowieka o ogromnych wpływach na dworze cesarskim w Rio de Janeiro, postanowił wspólnie z nim poszukać odpowiednich terenów na osiedlanie Polaków. Wybrali Parane, która posiada klimat najbardziej zbliżony do środkowoeuropejskiego. Polskich przybyszów osadzono na gruntach podmiejskich Kurytyby. Z czasem wokół stolicy Parany wyrosły liczne osiedla zamieszkałe przez emigrantów z wszystkich trzech zaborów. Kaszubi osiedlali się także poza Paraną, w stanie Rio Grande do Sul i Santa Catarina.

Pierwotnie była to emigracja za chlebem, później przybyli kaszubscy rozbitekowi wojenni, dypłowie z amerykańskich obozów w Niemczech oraz kombatancki Polskich Sił Zbrojnych. Obecnie w Brazylii jest około 20 tys. Kaszubów. Najliczniej zamieszkują (6 tys.) stolicę stanu Rio Grande do

Sul-Porto Alegre, gdzie od ponad trzydziestu lat pracuje ks. Rokicki. Istnieje tam kapelania Matki Boskiej Częstochowskiej, przy której działają stowarzyszenia o charakterze religijno-kulturalnym. Nie małą rolę w podtrzymywaniu polskości spełnia wydawane w Kurytybie pismo „Lud”, w którym często ukazują się artykuły dotyczące kaszubskich emigrantów. Z relacji ks. Rokickiego wynika, że większość mówi po kaszubsku a także czyta i pisze po polsku. Zauważalny jest jednak proces zanikania gwary kaszubskiej, dokonujący się pod wpływem codziennych kontaktów z innymi grupami ludności polskiej i ekspansji języka literackiego. Współżycie Kaszubów z innymi grupami emigracyjnymi, mieszane małżeństwa, sprawiły ogólną mieszaninę folklorystyczną. Mimo to Kaszubi zachowali swe charakterystyczne znamiona jak: małowówność, wytrwałość w pracy, oszczędność i nieugiętość w przekonaniach. Młodzież posługuje się przeważnie językiem portugalskim, nie zna pieśni, legend i twórczości regionalnej. Jest to też wynikiem braku szerszych kontaktów z rodzinami w Polsce. Nie małą rolę w utrzymaniu polskości spełniają pracujący tam księża pochodzący z Kaszub. Należy wymienić księży: Wrośa z Wejherowa, Kleina z Luzina i Konkela z Jastarni. W 1976 roku nastąpiło prawne uznanie Kościoła Polskokatolickiego w Brazylii i erygowanie czterech parafii. Należy spodziewać się, że spełnią one pozytywną rolę, podobnie jak w Stanach Zjednoczonych. Każde działanie jest cenne, zważywszy, że w Brazylii żyje około 843 tys. Polaków.

Krystyna Muza

darënk

dom cë gôjsc kamieni
môlëch, toczonëch, nakropionëch
a jak jednym rzucysz
w róža so zamieni
drëdźi w dzbón wodë
jak wëschną stëdnie
trzecy mdze zëmna rëką
na gorącym czole
z resztą zrób co chcesz
nôlepi zakop wedle proga
znieśe on lëché kwantë

tatk

nakłôdô okulôrë w czerwoni ramce
ni mają szklów co powiększają
ani zmniejszają
docz je zakłôdô
podtrzymują jego oko
soczewka co odwrôcô obrôzci
rozmiwô kantë i tworzi tëcze
po nich chodzi sóm jeden
tich chcelë kupic patrzedla
odesłônô do dialektyczi

nënka

rozcygnie harmoszka
w lëpach trzimô potrôwnica
sok spliwô na klawirë
nokce czerwienią w cemności
kwiatë na sëkni poplątälë wietwë
tëli tónów woniô bes
zgubionô koniczinka sztërolëstnô
zdeptônô kurpa bez zolë
pompador i bucëczy z wiszienkamë
i te oczë co mëtnieją
bo malarze żëcy zabëlë o węglu
karëta ujacha bez ni
harmoszka, pólce, klawira
gonią oszelałë zwidów
ostałë skorëpë od wesela

cëgón

zlôzô pomalinku
trzimô za pazëchą
wëcëtë serce woza
skrôdô so tajemnie
młin toczy czas wodë
złotim pierscienia
co nie zawisnie w uchu
wrôzczi obłoczków
wzërô na rëkë
zdżinëlë wszëtczzi nitczy
cëgón schwocył koniuszk
wcygô pajicżëzna w swoje
zeloné oko
rosnie pëcznieje
rozlatëje w krëształczy lodu
oslepli chwôtô rëkë
co w ni czëtac nikt już nie mdze

pôcorë

nacygnë na sznurk muszelczy
dwie kropelczy żëwicë
kulka krwi serdeczni
oko rëbë uschlë
sercko kurka cëkrowëgo
pierscen ze słomczy
zaniôsë to na pole
w koszcizku wëmëszlonym
niech mnie żniwiarze
cygną za rëce
niech krew pije zemia
niech kłôsë sygną słonëszka
niech cöp czórny zwiąże snopë

Tryptyk kaszubski (dokończenie)

Maria Boduszyńska-Borowikowa

Regionalizm Jana Piepki

Jan Piepka pisze równolegle w gwarze północnokaszubskiej i w literackiej polszczyźnie. Dwutorowość ta nie jest przypadkowa.

Urodzony w Łebnie koło Wejherowa w 1926 roku, Piepka ukończył po wojnie polskie liceum pedagogiczne i przez kilka lat pracował jako nauczyciel szkoły wiejskiej na Kaszubach. Jest on urodzonym gawędziarzem, poetą i powieściopisarzem, ponadto kaszubskim działaczem kulturalnym. Kierunek wykształcenia, zawód nauczycielski i działalność społeczna odcisnęły wyraźnie piętno na jego pisarstwie.

W twórczości Piepki widoczny jest określony zamysł pisarski zarówno w odniesieniu do treści ideologicznych, jak i do form ekspresji artystycznej. W pierwszym przypadku zamysł ten wyraża się w dydaktycznej postawie autora, oddanego ideologii regionalizmu kaszubskiego. Pisarstwo Piepki, nade wszystko zaś jego proza powieściowa, pozostaje całkowicie w służbie jego „małej ojczyzny”. Tematyka tych powieści zamyka się niezmiennie w kręgu problemów kaszubszczyzny — językowych, obyczajowych, historyczno-politycznych, społecznych — i rozwija się w głównej mierze na tle rodzimego krajobrazu północnych Kaszub.

Utwory powieściowe Piepki są adresowane przede wszystkim do czytelnika „ogólnopolskiego”; ich dydaktyzm ma na celu ukazanie temu czytelnikowi prawdziwego oblicza dziejów kaszubskiej ziemi i jej synów, ich prawdziwych postaw, oczyszczonych z fałszów i nieporozumień, których źródłem bywała często ignorancja, ukazanie głębokich i wielostronnych więzów Kaszub z Polską.

Takiemu zamysłowi pisarskiemu może skutecznie służyć jedynie polszczyzna literacka. Z tego punktu widzenia logiczna i zrozumiała jest również stosowana przez Piepkę stylizacja językowa, mianowicie powściągliwa dialektyzacja, stanowi ona bowiem mocny argument za istnieniem więzi Kaszub z Polską na sferze językowej, która w życiu społeczności ludzkich jest wyrazem sfery psychicznej i kulturowej.

Program ideowy twórczości prozatorskiej Piepki w języku polskim polega na pisaniu takich dzieł, które pozwoliłyby Polakom z całego kraju poznać i zrozumieć Kaszubów jako swoich wiernych i wartościowych współbraci. Realizując konsekwentnie ten program od „Purtkowych stęgn” (1956) i „Haneska” (1957) do „Komu przypisano miłość” (1976), Piepka niejednokrotnie zapomina o własnej koncepcji artystycznej i popada w ton publicystyczny, ze szkodą dla estetycznej wartości utworu.

W służbie ideologii regionalistycznej pisarz uruchamia bogaty arsenał problemów — związki dialektu kaszubskiego ze staropolszczyzną; legendy, wierzenia i baśnie ludowe Kaszub; dzieje ucisku lub upodlenia ludu kaszubskiego od połowy XIX wieku do czasów po drugiej wojnie światowej; poczucie polskości i wrogość wobec Niemców u ogółu ludności kaszubskiej, z wyjątkiem „zaprzańców”, wyidealizowana sylwetka Kaszuby w jego stosunku do swoich, „cē-

dzēch” i wrogów; społeczne aspekty życia Kaszubów (zgodnie z tradycją literatury kaszubskiej, głównie „gburów”, służby dworskiej i pałacowej, kramarzy itp.) w historycznej retrospekcji oraz w ujęciu najbardziej aktualnym, mianowicie w obrazie współistnienia rdzennych Kaszubów z ludnością napływową we wspólnocie wiejskiej (po raz pierwszy w „Komu przypisano miłość”).

Jak widzimy, pomimo posługiwania się polszczyzną literacką, kaszubskość powieści Piepki, które stanowią główny blok jego twórczości, jest niewątpliwa, otwarta, „nauczająca” i nawet „wojująca”.

W początkach swej działalności pisarskiej Piepka był, i nadal pozostaje — na równoległym torze — poetą piszącym po kaszubsku. W jego poezji programowy regionalizm właściwie nie dochodzi do głosu. Poezje Piepki sprawiają wrażenie cichego kącika zarezerwowanego dla osobistych wzruszeń i intymnych refleksji autora, z natury rzeczy specyficznie kaszubskich. Jest zatem oczywiste, że te wzruszenia i refleksje mogą znaleźć adekwatny wyraz artystyczny tylko w mowie kaszubskiej. Krag tych wzruszeń jest wąski: jest to charakterystyczny „malincki świat” Kaszuby, bezpiecznie ukryty pod dachem dwóch najbliższych stulonych dłoni. Kaszubskość Piepki wyraża się w sposób najbardziej spontaniczny, autentyczny i ludowy w jego wierszach. Poeta mówi o sobie i o swojej ukochanej krainie — do swoich ludzi. Tu znajduje bezpośredni i estetycznie przekonujący wyraz jego ogromna wrażliwość na piękno rodzimej przyrody (wrzosa szumiąca, lasy, wiatr morski), jego powolna, dociekliwa i subtelna refleksyjność, łagodny humor i twórcza, jakkolwiek średniego lotu wyobraźnia. Te cechy twórczej osobowości charakteryzują również jego polską prozę, ulegają w niej jednak pewnemu zmatowieniu wskutek mniejszej swobody w posługiwaniu się polszczyzną. W wywiadzie udzielonym M. A. Kowalskiemu („Pomerania” 1975, nr 5) Piepka powiedział: „Lepiej czuję dialekt kaszubski, bo się w nim urodziłem i wychowałem. Ale przecież polski jest moim rodzinnym językiem”. To ostatnie zdanie stwierdza raczej program niż fakt.

Jeśli chodzi o świadome poszukiwania ekspresji artystycznej, to zaczynają się one u Piepki, podobnie jak u Anny Łajming, od wyboru i stosunku do tworzywa językowego. Wybór dokonany przez Piepkę wydaje się bardziej uzasadniony, stosunek do materii językowej dobrze odpowiada jego zamierzeniom pisarskim. Pomimo występujących wciąż jeszcze chropowatości, a nawet błędów językowych i stylistycznych, zdolność ekspresji artystycznej w prozie polskiej Piepki jest nieporównanie większa niż w opowiadaniach i „Wspomnieniach” Anny Łajming.

Na wyborze tworzywa językowego nie kończą się poszukiwania artystyczne Piepki. Innych ich dowodem jest świadome posługiwanie się i dawkowanie elementów autentyzmu oraz fikcji i fantastyczności. Autentyzm miejsc, faktów i postaci, ich psychiki, postaw i stosunków społecznych, jest w powieściach Piepki przekonujący, wspiera się bowiem najczęściej o własne doświadczenia i obserwacje autora lub o tradycje i aktualne przekazy jego najbliższego oto-

czenia. Najłatwiej uchwytym aspektem fikcji i fantastyczności w prozie Piepki są wątki tradycji, wierzeń, przesądów, legend i baśni ludu kaszubskiego, które jednak w kontekście ogólnego zamysłu ideologicznego należą w istocie także do sfery autentycznego folklorystycznego. Wyobraźnia Piepki zdolna jest jednak do samodzielnego kreowania i artystycznego montażu elementów fikcji i fantastyczności: przykładem tego może być w powieści „Hanesk” magiczny motyw obrazu w pałacu dziedzica von Kraussa.

Czynnikami ekspresji artystycznej w powieściach Piepki, świadczącym o przemyślanym wyborze, a zarazem o znajomości środków ekspresji współczesnej literatury pięknej, jest operowanie elementem czasu. Pisarz szczególnie unika przy tym jednostajnego powielania określonego schematu, w kolejnych powieściach manipuluje czasem w rozmaity sposób. Zaczyna się to od „Szumiących wrzósów” (1965), gdzie przeplatają się dwa wątki fabularne, umieszczone w dwóch różnych czasach, jeden z tych wątków (sztormowa noc w domu wdowy po Pawle Budziszu w Jastarni) mieści się w czasie przedstawianym i jest wybitnie statyczny, drugi zaś zawiera się w czasie retrospektywnym, jest dynamiczny i zamyka w sobie główną fabułę powieści, jej tezy ideologiczne oraz niezbyt fortunne wtręty publicystyczne. W powieści „Dzierzby w glogach” (1968) autor operuje również dwoma przeplatającymi się czasami, jeden z nich, czas przedstawiony, związany jest z dynamicznym, choć nieco zwolnionym wątkiem perypetii bohatera-Kaszu by w walkach Wehrmachtu na froncie wschodnim w drugiej wojnie światowej; drugi czas, retrospektywny, wiąże się z wątkiem biografii tego samego bohatera, obejmującym dwudziestolecie między wojnami, dogania wątek pierwszy i odtąd czas powieści płynie jednym korytem. „Cisza” (1970), powieść poświęcona losom Kaszubów i sprawom ziemi kaszubskiej w okresie okupacji hitlerowskiej, skonstruowana jest znowu na zasadzie równoległości dwóch wątków w dwóch różnych czasach: czas przedstawiony łączy się i tutaj z mniej dynamicznym wątkiem wakacyjnego pobytu studentów z głębi kraju na Kaszubach, natomiast w drugim czasie, retrospektywnym, mieści się szeroko rozbudowany wątek okupacyjno-partyzancki, którego narratorem jest stary gburk Dargolewski.

Proza Piepki, od powieści do powieści, ujawnia stały, choć powolny, jakby oporny, wzrost poziomu artystycznego i rozszerzanie się oraz pogłębianie problematyki regionalistycznej. Ta powolność i zarazem ciągłość linii rozwoju wydaje się wiernym odbiciem powolnego, ostrożnego, lecz upartego, „twardego” sposobu myślenia i działania Kaszubów. Negatywnym odbiciem ostrożności myślenia, owego „chylenia się ku ziemi” w celu przetrwania, są często w całej twórczości powieściowej Piepki przejawy koniunkturalizmu politycznego.

Wspomniane poszukiwania, wybory i realizacje artystyczne z jednej strony, zaś całkowite zaangażowanie w ideologię regionalizmu kaszubskiego z drugiej strony — świadczą o profesjonalności prozy polskiej Piepki, która jednak nie zerwała pępowiny łączącej ją z bogactwem i świeżością kultury ludowej Kaszub. Świadomy i konsekwentny regionalizm Piepki, jakkolwiek brzmi to nieco paradoksalnie, w pewnej warstwie jego pisarstwa, mianowicie w warstwie świadomej wypowiedzi, niejako degraduje jego ludowość, wykluczając naiwną, prymitywną postawę wobec przedstawianego świata. Jednakże zamiar pisarski, zarówno ideologiczny, jak artystyczny, nie może wyeliminować podświadomej ekspresji psychiki i mentalności autora, ukształtowanych w ludowym środowisku kaszubskim. Przejawia się to najwyraźniej w języku narracji, gdzie obecność elementów gwarowych niejednokrotnie, jak na przykład w powieści „Dzierzby w glogach”, nie ma nic wspólnego ze świadomą stylizacją, występującą na przykład w „Ciszy”, jest natomiast spontanicznym świadectwem podświadomego szukania swojskiego środka wyrazu dla doznań i reakcji psychicznych właściwych ludowi kaszubskiemu. Te mimowolne kaszubizmy niewątpliwie wzbogacają język polski, a za jego pośrednictwem wzbogacają kulturę całego polskiego narodu.

W Janie Piepce widzę przedstawiciela tego pokolenia pisarzy—Kaszubów, które, dzięki stosunkowo

wyższemu/ wykształceniu i aktywności społecznej, udostępnionym dla nich w warunkach ponownego zjednoczenia Kaszub z państwowością i kulturą polską, odeszło w swej twórczości od postawy ludowej i świadome swej nierozdzielnej więzi z rodziną społeczną i jej kulturą, z tradycją pisarzy i działaczy kaszubskich poprzednich pokoleń, oddało swe pisarstwo w służbę ideologii regionalizmu kaszubskiego.

„Ogromny świat” Jana Drzeżdżona

Urodził się jako syn wiejskiego kowala w Domatowie koło Pucka, w 1937 roku. Lata szkolne spędził w Wejherowie i tam ukończył w 1955 roku liceum pedagogiczne. Pracował we wsiach powiatu puckiego jako nauczyciel, w latach 1960-1965 studiował zaocznie polonistykę. W 1970 zdobył stopień doktora, od 1971 był adiunktem Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Słupsku, obecnie pracuje na Uniwersytecie Gdańskim. W roku 1973/1974 przebywał na stypendium naukowym w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Jest poetą, prozaikiem i historykiem literatury. Jego prace krytyczno-literackie i naukowe poświęcone są tematyce kaszubskiej i jako takie służą niewątpliwie celom regionalizmu kaszubskiego. Interesuje mnie jednak szczególnie twórczość literacka Drzeżdżona, zwłaszcza w aspekcie jej stosunku do twórczości ludowej i regionalistycznej.

Drzeżdżon pisze w dwóch językach: kaszubskim i polskim, przy czym punkt ciężkości z czasem przesunął się zdecydowanie ku prozie polskiej.

Kaszubska proza Drzeżdżona, w postaci krótkich opowiadań, to znów, podobnie jak w „opowiastkach” Anny Łajming i w poezji Piepki, obraz „maleńkiego świata”, swojskiego i znanego na wylot, wsi kaszubskiej. Drzeżdżon jednak traktuje ten „maleńki świat” z wyraźnym dystansem, o czym świadczą znacznie wzmożone nasycenie jego prozy humorem i komizmem, jak również łatwo czytelne eksperymentowanie z różnymi środkami wyrazu artystycznego („W niedzielni wieczór”, 1974). Ponadto pisarstwo Drzeżdżona różni się od twórczości dwojga wymienionych autorów pogłębieniem psychologicznym typów ludzkich.

Jego poezje kaszubskie to liryka refleksyjna, w której silnie przemawia tęsknota poety do wyjścia poza powszedniość życia, do poszukiwania świata piękna, poszukiwania związanego zawsze z niebezpieczeństwem, gdyż znalezienie piękna życia to zarazem zabicie go, śmierć („Sklanianie pócór”, 1974). W scenierii kaszubskiego krajobrazu, ludowych wyobrażeń i legend, poeta wprowadza motywy uniwersalne, lub raczej zapowiada je. To bardzo znamienne: w rodzimej gwarze północnokaszubskiej poeta zdolny jest jedynie zamarkować problemy najgłębiej nurtujące jego osobowość i domagające się pełnego wyrazu artystycznego, który mogą osiągnąć tylko w literackiej polszczyźnie. Granice mowy wyznaczają zarazem granice dwóch światów — maleńkiego i wielkiego, nawet ogromnego.

W artystycznej prozie polskiej Drzeżdżon zajmuje się wyłącznie problematyką uniwersalną, człowieczeństwem w aspektach jego istoty, stosunku do przyrody, do drugiego człowieka, jego dążeń i celów. W tych utworach — mam na myśli tomy: „Upiory” (1975), „Oczy diabła” (1976), „Tajemnica bursztynowej szkatułki” (1977) i „Okrucieństwo czasu” (1977) — autor dochodzi stopniowo do dojrzałości pisarskiej zarówno w zakresie interesujących go treści, jak i form ekspresji artystycznej.

Jakby dla podkreślenia uniwersalizmu swoich najgłębszych zainteresowań, Drzeżdżon w trzech pierwszych z wymienionych utworów eliminuje problematykę kaszubską, mowę kaszubską, realia życia Kaszubów. Odcina się od tego, chociaż równolegle publikuje w „Pomeranii” opowiadania kaszubskie, niekiedy zawierające zaczątki elementów treściowych przyszłych powieści polskich (na przykład „Jan”, „Pomerania” 1975, nr 6; załączek „Oczu diabła”). Ten pisarz uniwersalny nie wyzbywa się jednak całkowicie swojej kaszubskiej „substancji” psychicznej, która przejawia się nie tylko w charakterystycznych

kaszubiznach jego literackiej polszczyzny (nie wolnej zresztą od sztywności i błędów), lecz także w kaszubskich elementach umownego krajobrazu, swoistych skojarzeniach obrazowych itp.

Drzeżdżona nie interesują zewnętrzne uwarunkowania życia ludzkiego jako takie, ciekawi go życie wewnętrzne, życie duszy. Konsekwencją tego jest zepchnięcie w trzech pierwszych utworach świata rzeczywistego do funkcji umownej konstrukcji szkieletovej, skąpej kanwy dla wątku wydarzeń i przeżyć w świecie wyobrażonym. Trafnie zauważył H. Bereza w swojej recenzji: „Baśniowość („Oczach diabła”) polega na tym, że Drzeżdżon uwolnił swojego człowieka od niedogodności zbywalnych (społecznych) swojego losu, i na tym, że rzeczywistość powieściową całkowicie podporządkował prawom ludzkiej wyobraźni.”

Dominantą talentu Drzeżdżona jest bujna, aktywna wyobraźnia. Dla jej twórczego działania, stwarzającego atmosferę metaforycznej i symbolicznej baśniowości, surrealizmu, pisarz znajduje realne motywacje, jak sen, stan przejściowego lub trwałego zachwiania równowagi psychicznej wskutek wstrząsu emocjonalnego, urazu lub choroby. Stąd jego predylekcja do bohaterów o wzmożonej wrażliwości i bogatej wyobraźni, a więc do artystów, psychiatrów, ludzi osamotnionych i bliskich śmierci, ludzi stojących u progu dojrzwania. W ich świecie wyobrażonym można lepiej śledzić procesy życia duchowego, reakcje na świat rzeczywisty i na innych ludzi. W pierwszych trzech z rozważanych utworów Drzeżdżona fabuła w płaszczyźnie świata rzeczywistego jest na ogół nikła i sama przez się nie znacząca. Wszystko dzieje się w duszy człowieka: bohaterowie rozwijają się, działają, dojrzwają w świecie własnych wyobrażeń. Główni bohaterowie są zarazem narratorami i rzecznikami dojrzwających stopniowo poglądów autora.

W każdej osobie Drzeżdżon dostrzega odrębny świat o trudno przenikalnych granicach, świat złożony z wrodzonych (genetycznie odziedziczonych) predyspozycji psychicznych, z wyborów dokonywanych z biegiem czasu wśród tych predyspozycji — świadomie, nieświadomie lub pod przymusem z zewnątrz, i z rezultatów ich rozwoju w przebiegu czasowym życia. Te jednostkowe światy tworzą dwie przeciwstawne i wrogie sobie grupy — dobra i zła, piękna i szpetoty, prawdy i złudy; granica przebiega nie tylko między nimi, lecz przede wszystkim wewnątrz każdego człowieka i stanowi o tragicznej dwoistości jego duszy, będącej wyrazem natury skażonej w człowieku przez zło. Istnieją wprawdzie ludzie, którzy z zasobu swych wrodzonych predyspozycji wybierają miłość życia i piękna, aby w oparciu o nią budować własny świat, osiągając spokój i ciszę, wchodząc w „smugę światła”. Istnieją też inni, którzy wybierają nienawiść życia i piękna; w ich psychice brutalność i zniszczenie zdobywają przewagę, mieszka w nich pustka, niepokój i brzydota. Nie jest to jednak podział statyczny. Osoby zagrożone wrodzonymi predyspozycjami do brutalnej, „diabelskiej” nienawiści piękna mogą, w wyniku świadomego przezwyciężania tych predyspozycji, a także w wyniku przenikania przez miłość do duszy człowieka „pięknego”, znaleźć się same w świecie piękna (Edward w „Oczach diabła”). Z drugiej strony osoby „dobre”, jak matka Andrzejka w „Tajemnicy bursztynowej szkatułki”, mogą wskutek braku samoobrony przed agresywnym oddziaływaniem psychiki człowieka „brzydkiego”, zagubić z czasem własną piękność lub nawet przejść na stronę złego (matka Edwarda).

W omawianych dziełach, wśród tropikalnego bogactwa tworów wyobraźni, zarysowuje się określony imperatyw moralny: nie szczędź wysiłku w celu poznania do dna własnej natury, odnajdź w niej „smugę światła”, uwierz w nią, bądź zawsze wierny sobie, przełamuj ograniczenia skażonej natury i buduj swój piękny świat; nie pozwól, aby zabito w tobie miłość życia i piękna, odnajdź piękno w drugim człowieku, kochaj go bez chęci posiadania, na zasadzie współuczestnictwa w pięknie, i buduj wraz z nim wspólny świat piękna. Na tej drodze człowiek popełnia błędy, na przykład gdy kocha sztukę zapominając o człowieku (Henryk w „Oczach diabła”) albo gdy brak mu

silnej wiary we własny świat (Emanuel, tamże). Wskutek przemożnego u nich instynktu trwania kobiety są zespolone z naturą na ogół bardziej niż mężczyźni i dlatego „wypisują swym istnieniem piękno tego świata” (Barbara, Helena i Manuela w „Oczach diabła”). Piękno tych kobiet jednak jest równie nieświadome i bierne jak piękno oceanu. Inaczej muzyczna Maria w tejże powieści, dla której znalezienie piękna w wymaginowanym świecie sztuki jest owocem świadomej i aktywnej postawy, wyróżniającej człowieka w świecie natury.

W utworach Drzeżdżona nie brak niejasności i nie-domówień, zrozumiałych wobec jakości poruszanych przez niego problemów i wobec rodzaju jego ekspresji artystycznej. Autor „Tajemnicy bursztynowej szkatułki” wyraża swoje przekonanie o jedności świata rzeczywistego i świata wyobrażeń ustami mądrej wróżki: „wszystko jest prawdą i wszystko jest złudą”. Jego postawa wobec świata jest pesymistyczna, pragnie jednak wierzyć, że odbijając się stopą od brzegów świata rzeczywistego i penetrując w świat wyobrażeń, odnajdzie w nim drogę ku wewnętrznej prawdzie, równoważnej z pięknem i dobrem, możliwość świadomego zbliżania się ku nim i osiągnięcia ich w chwili śmierci, która prowadzi do „podziemia”, stanowiącego jedność z tymi, co „na górze”.

Ostatnia książka Drzeżdżona, „Okrucieństwo czasu”, jest dalszym krokiem ku dojrzałości myśli, a zarazem ku pesymizmowi i agnostycyzmowi. Główny bohater Marcin pokazany jest w przebiegu czasowym swego życia; od dzieciństwa w naiwnej harmonii z naturą „Doliny Łez”, przez zacieklą walkę młodzieńczego i dojrzałego wieku ze skażeniem natury ludzkiej, w warunkach odizolowanej, rządzącej się surowymi prawami społeczności jego rodzimego „pustkowia” oraz obłudnej, zgiełkliwej społeczności miejskiej. W tej niestrudzonej prometeuszowej walce Marcina odnosi wspaniałe zwycięstwo, przemieniając, siłą swej wysublimowanej miłości, odrażającą karlicę, obciążoną piętnem kazirodzkiego związku rodziców, w istotę piękną cielesnie i duchowo; przemiana ta dokonuje się jednak w odosobnieniu dzikiej przyrody górskiej. Gdy oboje wracają do ludzi, on bowiem wie, że musi żyć pośród ludzi, zwycięstwo zmienia się w klęskę; w zetknięciu z brutalnością natury na „pustkowie” jego Galatea wypiera się piękna zaznanego na szczytach. Walcząc do ostatka, Marcin traci wreszcie wiarę w prawdziwość swego świata, w misję swojego piarstwa, które okazuje się tylko „maskaradą”, ucieka z pustkowia do miasta i tam, pijany do nieprzytomności, znajduje śmierć pod kołami samochodu. W ostatnim ułamku sekundy woła jeszcze: „Nie!”.

Postępująca dojrzałość ekspresji artystycznej sprawia, że książka ta fascynuje czytelnika bardziej niż poprzednie (może z wyjątkiem doskonałego opowiadania „Anna” z tomu „Upiory”). Dominującym środkiem wyrazu pozostaje wyobraźnia tworząca niewyčerpane bogactwo obrazów malarskich, sugestywnie realistycznych, lecz zarazem stanowiących metafory i symbole nieograniczonego świata duszy. Świadectwem postępującej dojrzałości artystycznej autora jest silniejsze w tej książce podporządkowanie żywiołu wyobraźni zamysłowi piarskiemu, a to przez przejęcie na siebie funkcji narratora, zastąpienie marzeń sennych i halucynacji obrazem świata rzeczywistego, świadomie przejawianym w swym fantastycznym układzie, wreszcie nadanie „pustkowie” i „Dolinie Łez” w początkowej części książki realistycznych cech wsi kaszubskiej, jeszcze odizolowanej od cywilizacji miejskiej. W ten oto sposób Drzeżdżon po raz pierwszy zakotwicza uniwersalizm swej problematyki piarskiej w świecie rzeczywistym, a nawet w „maleńkim świecie” wsi kaszubskiej. Jakkolwiek można dosłyszyc w polskiej prozie literackiej Drzeżdżona echa filozoficzne i artystyczne wielkich myślicieli, pisarzy i twórców filmowych, twórczość jego nosi piętno niewątpliwie oryginalności i świeżości, wynikających w znacznej mierze z faktu, że skok z „maleńkiego świata” ludowości prosto w ogromny świat problemów egzystencjalnych człowieka cywilizacji współczesnej talent jego wykonał jednym sussem, w przeciągu jednego tylko życia, i to zaledwie o jego południu. Dalsze książki Drzeżdżona z pewnością nie wyjdą poza obsesyjny krąg ludzkiej kondycji i jej smutku, można

jednak oczekiwać, że będą przynosiły wyniki coraz głębszego i rozleglejszego sondowania tego obszaru.

Nieustanne obracanie się Drzeżdżona w świecie uniwersalnej problematyki człowieczeństwa nie zamyka czytelnikowi drogi do wysnuwania z lektury jego dzieł „życiowych” wniosków na dziś, zarówno natury poznawczej, jak i przede wszystkim moralnej. Lektura ta jednak wymaga aktywnego współdziałania z autorem.

Zakończenie

Moje uwagi o twórczości trojga współczesnych pisarzy kaszubskich mają na celu uwypuklenie trzech różnych postaw pisarskich — ludowej, regionalistycznej i uniwersalistycznej. W danym przypadku postawy te odpowiadają różnicom pokoleniowym, związanym z warunkami politycznymi i kulturowymi środowiska, w którym kształtowała się osobowość pisarza. Chodzi mianowicie:

1. o pokolenie wychowane w warunkach zaborczej państwowości niemieckiej, hamującej rozwój kultury kaszubskiej (Anna Łajming);
2. o pokolenie zrodzone wprawdzie w ramach polskiego organizmu państwowego i bliskiej etnicznie kultury polskiej, lecz jeszcze nie wyzwolone spod anachronicznego w pewnym sensie wpływu psychiki

pokolenia uciśnionego i ponownie wystawione na nacisk niemiecki w okresie wojny i okupacji (J. Piepka); 3. wreszcie o pokolenie ludzi, których świadomy rozwój, pełne wykształcenie i działalność społeczna odbywały się wyłącznie w warunkach jednoci z państwowością polską i polską kulturą (Jan Drzeżdżon).

Piśmiennictwo ludowe ze swymi specyficznymi warunkami poznawczymi i estetycznymi będzie i powinno nadal kwitnąć na ziemi kaszubskiej, a wprowadzanie do literatury profesjonalnej przemysłanych na nowo elementów ideologii regionalizmu kaszubskiego jest i może być nadal uzasadnione i użyteczne. Sądę jednak, że przedstawione wyżej, w takiej, a nie innej kolejności, trzy postawy pisarskie obrazują pewną prawidłowość rozwojową literatury regionalnej i że postawa uniwersalistyczna jest odbiciem najbardziej wszechstronnego rozwoju osobowości twórczej, trudnego lub zgoła niemożliwego do osiągnięcia w warunkach przymusowej czy dobrowolnej izolacji kultury regionalnej. Obawa, bynajmniej nie wydumana przeze mnie, że uniwersalizm pisarza kaszubskiego, posługującego się literacką polszczyzną, może oznaczać „zdradę” lub stratę dla kultury kaszubskiej, wydaje mi się nieuzasadniona; widzę w tym raczej zdobywcę dla kultury regionu, jej przejście od postawy samoobrony do postawy podboju i obdarzania swym bogactwem szerokiego świata. Uniwersalne twory literatury kaszubskiej nigdy nie zdołają się całkowicie oderwać od macierzystej gleby.

Przed układem kępińskim (7)

Huragan po dwustronach Wisły

Jan Powierski

WYBUCH

„Rocznik kapituły gnieźnieńskiej” podaje następującą informację, którą podajemy w tłumaczeniu z języka łacińskiego.

I w tymże roku książę Świętopełk ochrzczonych Prusów, żyjących w poddaństwie Niemców, odciągając swą radą od ich (lub: wobec nich, tzn. Niemców — J. P.) wierności, spowodował, że połączeni z nim powstałi na tychże (Niemców — J. P.). Ci (Prusowie) nie spodziewanie uderzając na Niemców, nie oszczędzając żadnego wieku ni pici, licznych spośród Niemców zabili. Na pomstę tego czynu Krzyżacy z domu Niemieckiego, połączeni z książętami Polski, zajęli grody wspomnianego księcia Świętopełka, mianowicie Wyszogród i Sartowice. Roku Pańskiego 1243 Krzyżacy ze wspomnianymi książętami Polski gród Nakło przechwytyjąc z pod jego (Świętopełka) władzy, prawdziwemu dziedzicowi Przemysłowi zwrócili.

Roczniki należą do źródeł, których kolejne roczne wiadomości spisywano na ogół na bieżąco, a więc z tego względu do źródeł traktowanych jako wiarogodne. Cytowany rocznik znany jest jednak z późniejszych kopii i mógł podlegać przeróbkom redakcyjnym, polegającym na uzupełnianiu lub skracaniu informacji. W czasie przepisywania poszczególne informacje mogły zmienić także swoją kolejność. Zdaje się, że podobna sytuacja zaszła w przypadku naszej informacji, poprzedza ją bowiem zapiska z roku 1243 o założeniu Zbąszynia przez księcia Przemysła I wielkopolskiego (syna Władysława Odowica). Wynikałoby stąd, że wiadomość o powstaniu Prusów oraz

opanowaniu Wyszogrodu i Sartowic przez koalicję antypomorską powinna być datowana także na 1243 rok. Zadziwia wobec tego powtórzenie daty rocznej 1243 przy podaniu dalszych wydarzeń. Gdyby przytoczoną wyżej informację traktować w izolacji od poprzedniej — o Zbąszyniu — wiadomości pierwszej jej części można by odnieść do 1242 r., a byłoby to w zgodzie z innymi źródłami, które podamy dalej. Warto zauważyć, że także wiadomość o odzyskaniu Bydgoszczy przez Kazimierza kujawskiego w znanej obecnie wersji rocznika umieszczono pod 1239 r., podczas gdy wszystko wskazuje na to, że wydarzenie to miało miejsce w 1238 r. Można w tej sytuacji przyjąć, że obie informacje pomorskie zostały przejęte podczas redagowania „Rocznika kapituły gnieźnieńskiej” z innego źródła wcześniejszego, niż wiadomości je wyprzedzające. Tak więc na podstawie tego rocznika można ostatecznie przyjąć następującą kolejność i czas wydarzeń: w 1242 r. doszło w porozumieniu ze Świętopełkiem do wybuchu powstania pruskiego, po czym Krzyżacy wraz z jakimiś książętami polskimi opanowali dwa wymienione grody pomorskie, w następnym zaś roku ci sami opanowali Nakło i przekazali je Przemysłowi I.

Innym wczesnym źródłem jest relacja mistrza Zakonu Krzyżackiego Henryka v. Hohenlohe, sporządzona około 1246 r., zachowana jednak dopiero w kopii z XV w. pod nazwą „Relacji Hermana v. Salza”, może w tłumaczeniu z łaciny (znana jest z tekstu nie-

mieckiego) i nie wolna od ewentualnych skrótów, wykorzystanych jeszcze przez czternastowiecznych kronikarzy krzyżackich. Oto co ona podaje tuż po informacji o zdobyciu przez Krzyżaków poszczególnych ziem pruskich i zbudowaniu na nich grodów zakonnych:

Gdy te wszystkie grody z pomocą Boga zbudowane zostały, to następnie Świętopełk zaczął dawać złe rady i (Prusowie) postanowili, że winni ubiec (podstępnie) chrześcijan i mieli wymordować chrześcijan nad Wisłą. W kraju przebywał legat, którym był biskup z Modeny, i słusznie nakazał, żeby nikt tu (Świętopełkowi) nie pomagał. A Świętopełk wyniszczył (wypędził?) naszego ludu tak dużo i zabił tak dużo ludzi, że wzbudził litość legata, i ten nakazał pod posłuszeństwem, żebyśmy (my — Krzyżacy) bronili chrześcijaństwa. Złu (Świętopełk) nie zadośćuczynił, ale wszyscy chrześcijanie, którzy przybyli do kraju (tzn. do Prus — J. P.) zostali zabici i schwytani, kobiety i dzieci, i brat Konrad v. Dortmund został zabity z czeladzią i wszystkie twierdze zostały stracone poza Bałgą i Elblągiem. Wkrótce potem Świętopełk z poganami przybył do ziemi chełmińskiej z wielkim wojskiem i uczynił wielkie łupiestwo na ziemi, i było ponad 4 tysiące chrześcijan, którzy zostali wszyscy zamordowani, a ziemia została tak spalona, że nie zostało nic więcej, poza Chełmem, Toruniem i Radzyniem.

Dodajmy tu, że czternastowieczne kroniki z państwa krzyżackiego wyprzedziły tę wiadomość informacją o tym, że Świętopełk umocnił grody nadwiślańskie i przeszkadzał statkom Zakonu w żegludze wiślanej. Informację tę można interpretować w ten sposób, że książę gdański ściągał z Krzyżaków i ich poddanych cła, co nie mogło — wobec sprzeciwiów Zakonu — dokonywać się bez użycia siły. Są to zapewne te gwałty, o których mówi przywilej sojusznicy Konrada Mazowieckiego z 20 września 1242 r. Nie była to jednak jawna wojna, gdyż chodziło o egzekwowanie należności książęcych z tytułu praw księcia pomorskiego do cła wiślanego. Krzyżacy potraktowali to natomiast jako powód do wojny i wynikiem tego był zaczepno-odporny układ wrześniowy, który już poprzednio dokładnie przedstawiliśmy. Relacja Henryka podaje zaś dalej:

Potem był brat Dietrich v. Bernsheim, stary (były — J. P.) marszałek (zakonu) z kilkoma braćmi i powiedzieli, że kraju nie mogliby utrzymać; oni mogliby zaskoczyć pewien gród Świętopełka i opanować go, ponieważ był on szkodliwy dla chrześcijaństwa, a nazywał się Sartowice, i postanowili, że nikt nie powinien wiedzieć o 4 braciach, którzy mu pomogą. Z wielką odwagą zaczęli wdrapywać się, a była noc świętej dziewicy Barbary, która została zamęczona w Antiochii, dlatego chrześcijaństwo wielce czciło ów dzień w walce. Dlatego mieli oni nadzieję, że będą mieli szczęście w tę noc, co też się stało. I zdobyli zamek w liczbie 24 ludzi a znaleźli 50 ludzi na grodzie. Bili się oni tak długo dopóki słońce nie stanęło na wysokości drzewa. Z pomocą Boga i jego łaskawej matki i świętej dziewicy Barbary zostali zabici wszyscy, którzy byli na grodzie.

Dalej jest mowa o odnalezieniu relikwii św. Barbary w piwnicy grodu. Relikwie zostały przeniesione uroczystie do Chełma, zaś Krzyżacy obsadzili gród sartowskią załogą. Źródła nieco późniejsze podały, że wśród zamordowanych mieszkańców grodu były także kobiety, co przecież naruszało zasady wojny, ustalone traktatem sojuszniczym z 20 września. Po przedstawieniu epizodu sartowskiego krzyżacka relacja tak opisuje dalsze wydarzenia:

Następnie 6 dnia oblegli Świętopełk zamek wraz z poganami i swoimi ludźmi, z wielkim wojskiem i przypuszczali silne ataki. Pewnej nocy wszedł ze swoim wojskiem przez lód (na Wiśle — J.P.) do ziemi chełmińskiej a innej części polecił leżeć przed grodem, palic i walczyć do wieczora. Dowiedział się o tym marszałek, brat Dietrich, i przybył z Chełma ze swoimi braćmi (tzn. Krzyżakami — J. P.) i chrześcijanami, i podszedł do pana Świętopełka i zwałczali ich rycersko i zabił mu około 900 ludzi i przejął 900 ogierów. Ledwie odszedł Świętopełk stamtąd, zatrzymał się przed grodem tak, że nikt nie mógł zauważyć, jakie szkody powstały. Wtedy przybył marszałek z tymi samymi ludźmi, których miał, i wysłał 3 ludzi przez Wisłę i polecił zobaczyć, czy mógłby przejść ze swoimi ludźmi. Ważyli się na to w imię Boga. Spozregli to Świętopełk i ruszył ze swoimi ludźmi przeciw nim. Zawezwał wówczas marszałek jednego brata i powiedział: „Co czyni Świętopełk?” „Panie marszałku, on idzie przeciw nam!” Ten (marszałek) powiedział: „Wróć znów strzec zamku, my zaś będziemy jeszcze pole i oboz trzymać”. Kiedy brat odszedł, nadciągnął Świętopełk. Obozu jednak nie zdobył i otoczył zamek i trzymał hufiec do wieczora i znów podszedł do Chełma ze swoimi.

Opisana w relacji bitwa nie mogła się skończyć aż tak wielkimi stratami Pomorzan (900 ludzi!), skoro nie doprowadziła do zwinięcia oblężenia Sartowic a nawet nie powstrzymała Świętopełka od dalszych a-

taków na ziemię chełmińską. Mamy tu do czynienia z typową dla źródeł średniowiecznych przesadą w podawaniu liczb, którą wobec tego należy przyjąć też dla liczby strat niemieckich w pierwszej fazie powstania pruskiego. Wróćmy jednak do toku relacji Henryka v. Hohenlohe:

Po tym, jak bracia znów do Chełma wrócili, odbyli naradę z legatem; (zdecydowano) wysłać po panów Polski, po księcia Kazimierza i po księcia Kalisza, i uradzono, że legat da krzyż (tzn. ogłosi krucjatę — J. P.). I przybyli pod gród w Nakle i opanowano go. Ci na grodzie zostali tak potraktowani, że wydali zamek za zachowanie przy życiu. Następnie zaprowadzili oni (Krzyżacy i książęta?) wojsko do ziemi Świętopełka i uczynili wielkie szkody.

Jak widać, nie ma sprzeczności między źródłem wielkopolskim i krzyżackim. Obydwa były co prawda stronnicze, bo pisane z pozycji przeciwników Świętopełka, jednak podane w nich same fakty wydają się prawdziwe.

Spróbujmy teraz uściślić czas podanych wydarzeń. W umowie sojuszniczej między Krzyżakami a Konradem Mazowieckim i jego synami nie było jeszcze mowy o toczącej się wojnie, lecz tylko o pewnych gwałtach ze strony Świętopełka, a więc zapewne o owym ściągnięciu siłą cła i podobnych aktach. Wobec tego jawna wojna rozpoczęła się jakiś czas po 20 września 1242 r. Potwierdzenie tego znajdujemy w znanym nam z pierwszych odcinków dokumente dla Dietricha v. Diepenau z 26 listopada 1242 r. Jak wiemy, mistrz Henryk v. Weida rozszerzył wówczas posiadłość Dietricha, kosztem między innymi parafii postolińskiej, co było znów aktem nieprzyjaznym wobec Pomorza Gdańskiego. W tym dokumencie mistrz krajowy zezwolił Dietrichowi także na lokację wsi przy użyciu ludzi jakiegokolwiek narodości, w tym także Prusów, wobec których miał użyć tej samej surowości, jak sami Krzyżacy. Nie więc nie wskazuje, by w tym czasie doszło już do wybuchu powstania. Dokument został wystawiony w Toruniu, a więc biorąc poprawkę na czas, potrzebny na dostarczenie wiadomości o powstaniu Prusów do tegoż miasta, można przyjąć, że powstanie to wybuchło po 20 listopada. Zapewne jednak niewiele też później.

Odpowiedzią Świętopełka na skierowany przeciw niemu układ wojskowy z 20 września był jedyny realny krok, jaki mógł uczynić (nie można było nawet wystosować skargi do papieża, ponieważ tron papieski pozostawał w tym czasie nadal nie obsadzony). Nie mając wśród sąsiadów żadnych sojuszników podburzył do powstania Prusów, wykorzystując swe wcześniejsze z nimi powiązania a może też pośrednictwo biskupa Chrystiana. Wiemy już, jak trudne było położenie Prusów pod rządami Zakonu. Klęska Krzyżaków na jez. Pejpus mogła wywołać u nich pewien optymizm. Z późniejszej tradycji (informacja krzyżackiego kronikarza Dusburga) wiemy, że Prusowie wybrali Świętopełka swoim wodzem. Oskarżenia o odstępstwo od chrześcijaństwa (na tyle, na ile Prusowie w ogóle zostali nawróceni przez Zakon) może być świadomym fałszerstwem propagandy krzyżackiej, chociaż trudno nie przyznać, że zrzucenie władzy Zakonu dla wielu Prusów oznaczało możliwość przywrócenia starych kultów pogańskich.

Wydarzenia potoczyły się błyskawicznie. Najpierw Prusowie niespodziewanie i zapewne jednocześnie w różnych częściach kraju opanowali wszystkie słabo jeszcze wówczas umocnione grody krzyżackie, poza dwoma najsilniejszymi: Elblągiem i Bałgą. Padł niewątpliwie także stołeczny Kwidzyn. Potem Pomorzanie i Prusowie złupili ziemię chełmińską i zburzyli tu również warownie poza trzema najstarszymi i zarazem najbardziej umocnionymi. Odpowiedzią krzyżacką było niespodziewane opanowanie Sartowic. Jako datę podaje się noc z 3 na 4 grudnia. Jeśli rzeczywiście znaleziono tu relikwie św. Barbary, to nie może na wykluczyć, że przygotowania do jej święta uspiły czujność obrońców, nie spodziewających się o tej porze ataku, tym bardziej, że poprzednie dni przynosiły sukcesy atakującym Pomorzanom i Prusom.

Okres między 20 listopada a 3 grudnia był dostatecznie długi, by w tym czasie dokonało się błyskawiczne opanowanie twierdz krzyżackich w Prusach i szybka wyprawa z jazdą pomorsko-pruską na

ziemię chełmińską, która w czasie opanowania Sartowic mogła jeszcze przebywać na tejże ziemi. Z tą wyprawą można wiązać przekaz „Rocznika Franciszkanów Toruńskich”, że w 1242 r. „Świętopełk ksiązę Pomorza był pod Toruniem”. Tę datę roczną potwierdzają inne roczniki pruskie.

Opanowanie przez Krzyżaków Sartowic było z ich punktu widzenia krokiem bardzo rozsądnym: zapewniło im kontrolę nad główną przeprawą wiślaną z Pomorza do ziemi chełmińskiej i dawało im wojskowy przyczółek na lewym brzegu rzeki, odcinając zarazem połączenie wodne między Wyszogrodem a resztą dzielnic Świętopełka. Świętopełk od 9 grudnia skoncentrował swe siły na oblężenie Sartowic, i tylko z częścią swych sił dokonywał łupieskich dywersji na obszarze ziemi chełmińskiej — próba zaskoczenia Chełmna nie udała się.

W kilka lub kilkanaście dni później Krzyżacy zwrócili się — w porozumieniu z legatem papieskim Wilhelmem z Modeny, który ułatwił im zadanie przez ogłoszenie krucjaty na pomoc Zakonowi w Prusach — do książąt polskich o przystąpienie do działań zbrojnych zgodnie z warunkami układu sojuszniczego z 20 września. Nie pospieszyl z pomocą Krzyżakom książę Konrad, przebywający w październiku-grudniu 1242 r. w Radogoszczy (obecnie w granicach miasta Łodzi). W październiku byli tu z nim wszyscy trzej jego synowie, najwidoczniej podczas narady politycznej, w grudniu zaś był z nim tylko najmłodszy Siemowit; może już wówczas Kazimierz kujawski wrócił do swej dzielnicy, by wziąć udział w wojnie. Sytuacja Konrada nie była najlepsza; opuściła szeregi jego zwolenników część rodu Lisów (głównie śląskich panów z Wierzbna). Do powrotu do Małopolski szedł syn Leszka Białego, Bolesław Wstydlivy, najgroźniejszy konkurent Konrada, który też gdzieś na przełomie 1242/3 r. (przed marcem) odzyskał władzę w dzielnicy sandomierskiej. Musiał się z tym liczyć Konrad i nie mógł bez narażenia na utratę władzy w Małopolsce wyprowadzić się na północ. Drugi syn Konrada Bolesław był może w pogotowiu na wypadek potrzeby spieszenia z pomocą ojcu.

Krzyżacy zdołali natomiast, zapewne już po 20 września, wciągnąć do antypomorskiego sojuszu syna Władysława Odowica, Przemysła I, który dążył do odzyskania dla Wielkopolski Nakła, tym bardziej, że jego pozycja została umocniona wskutek odzyskania części dzielnicy, podlegającej poprzednio książętom śląskim. Przemysł I mógł być do 1247 r. tytułowany księciem kaliskim (do wydzielenia młodszemu bratu Bolesławowi dzielnicy kaliskiej).

Relacja Henryka v. Hohenlohe nie mówi nic o zdobyciu Wyszogrodu. Co mogłoby nam sugerować, że gród ten zdobył sam Kazimierz, może podczas walk o Sartowice. Może zaś Wyszogród został zdobyty po drodze na Nakło już przez połączone siły kujawsko-krzyżackie. Tak czy owak, stało się to jeszcze przed końcem 1242 r., podczas gdy w początkach następnego roku wojska kujawsko-wielkopolsko-krzyżackie opanowały Nakło, które wróciło pod władzę księcia wielkopolskiego. Opanowanie obu wysuniętych na południe forpoczty pomorskiej utworzyło sojusznikom drogę w głąb Pomorza Gdańskiego i sojusznicy podjęli niszczycielski najazd na ten kraj.

NIETRWAŁY ROZEJEM

„Rocznik kapituły gnieźnieńskiej” jeszcze pod 1243 r. podaje następującą wiadomość:

Także w powyższym roku Świętopełk, ksiązę Pomorza, dał Niemcom jako zakładnika swego syna Mściwoja.

Dokładniej o tym wydarzeniu mówi relacja Henryka v. Hohenlohe, bezpośrednio po wzmiance o wyprawie na Pomorze:

Gdy Świętopełk zobaczył, że dalej nie mógłby się bronić, poprosił o spotkanie. Wysłał więc człowieka naprzeciw braci i ten oznajmił braciom, że (Świętopełk) uczynił zło chrześcijaństwu, prosi jednak o łaskę. Wszystko, co może uczynić ze swoim życiem i ze swoimi grodami i z innymi swoimi dobrami, to wszystko powinno być podporządkowane chrześcijaństwu. Legat dał więc braciom radę, by powinni przyjąć w zakład jego (Świętopełkowego) syna i dwu

jego panów, których chcieliby przyjąć, a zamek w Sartowicach w ręce braci. (Tu zdanie wygląda na urwane?). W odpowiedzi dał braciom w zakład swego syna pana Mściwoja i kasztelana Gniewomira i wojewodę Wojaka. Gdy bracia przejęli tych ludzi pod swoją siłę do Chełmna, to wydali mu wszystkich schwytych jego ludzi, których mogli odnaleźć, i 70 kobiet, wszystkie żony znacznych, i inne kobiety i zwykłych mężczyzn. I została uczyniona uroczysta umowa, zaprzysiężona i spisana, i przez legata zatwierdzona. Zaprzysiężli więc, że winien nam pomagać przeciw poganom.

Chociaż Świętopełk rzeczywiście mógł być w trudnym położeniu, wydaje się mało prawdopodobne, by wymienione zobowiązania Świętopełka i wysoka rekojmia w postaci zakładnictwa syna i dwu najważniejszych urzędników były wynagrodzone tylko zwrotem jeńców, wziętych przez Krzyżaków. Nie można więc wykluczyć domysłu historyka Stanisława Kujota, że krzyżacką ceną rozejmu miał być zwrot Sartowic. Może za tym przemawiać niejasne, jakby nie zakończone, sformułowanie relacji krzyżackiej, dotyczące tego grodu. Musimy też pamiętać, że relacja była siłą rzeczy tendencyjna, na niej zaś oparły się wszystkie późniejsze źródła. Jak jednak na pewno było, trudno stwierdzić.

Z faktu, że już na wiosnę 1243 r. obecny przy zawarciu rozejmu Wilhelm z Modeny przebywał we Włoszech, a Przemysł wielkopolski z Bolesławem już 17 stycznia byli obecni w Gnieźnie, wynika, że rozejm został zawarty gdzieś koło 10 stycznia. Nie jest to niemożliwe, jeśli Nakło zostało przez sojuszników opanowane w pierwszych dniach stycznia a w następnym tygodniu dokonano wyprawy w głąb Pomorza. Może zaś Przemysł I nie wziął udziału w zawieraniu rozejmu. W takim razie mógłby być on zawarty w styczniu lub początkach lutego.

Widzimy, jak odległa była droga do układu kępińskiego z 1282 r. od sytuacji z przełomu 1242/3 r., gdy ojciec Przemysła II, Przemysł I, walczył zbrojnie w sojuszu z Krzyżakami przeciw Pomorzu Gdańskiemu. Udział w wojnie Kazimierza kujawskiego i Przemysła I niewątpliwie zaważył na jej rozstrzygnięciu w tym etapie. Za współudział Krzyżaków w odzyskaniu Nakła zostali oni, za radą byłego marszałka Zakonu Die tricha (który widocznie dowodził cały czas siłami krzyżackimi), obdarzeni 22 marca 1243 r. przywilejem celnym ze strony obu książąt wielkopolskich i ich matki Jadwigi.

Co tymczasem działo się w Prusach źródła nie informują, zapewne jednak bez pomocy książąt polskich i krucjaty z Niemiec, a o takich nie nie wiadomo, Krzyżacy nie byli w stanie odzyskać swoich pozycji. Pomorzanie i Krzyżacy zapewne leczyli swoje rany, książę Konrad może już od wczesnej wiosny toczył, niewątpliwie z pomocą synów, wojnę o Kraków z Bolesławem Wstydlivym, zakończoną jego klęską pod Suchobodem 25 maja 1243 r. W pierwszych dniach sierpnia spotkał się on ze Wstydlivym i jego matką Grzymisławą, ale pertraktacje nie przyniosły pokoju i w jakiś czas potem Konrad ponownie najechał Małopolskę, pustosząc między innymi dobra biskupstwa krakowskiego, za co biskup Prandota rzucił na niego klątwę. Dodajmy, że Konrad korzystał też z jakichś posiłków pruskich i jaćwieskich. Jest możliwe, że w poprzednich latach część Jaćwiegów została podporządkowana Mazowszu. Przedstawiona sytuacja nie sprzyjała wiosną i latem 1243 r. w udzielaniu przez starego księcia i jego synów jakiegokolwiek pomocy Krzyżakom.

Służył natomiast Zakonowi swą dyplomatyczną działalnością legat Wilhelm z Modeny. Brał on udział w konklawe kardynałów, które 25 czerwca wybrało na papieża Sinibalda Fieschi z Genui, zwolennika pokoju między papiestwem a cesarzem Fryderykiem II, który przyjął imię Innocentego IV. Oznaczało to, że nowy papież może być przychylny wobec Zakonu Krzyżackiego, w którym ukształtowało się zresztą silne stronnictwo papieskie z mistrzem inflanckim Dietrichem v. Gruningen na czele. Dietrich został też po Henryku v. Weida mistrzem krajowym pruskim, zaś mistrz generalny Zakonu Gerhard v. Malberg znowu, śladem poprzedników, pośredniczył w pertraktacjach między papieżem a cesarzem.

W nowej sytuacji Wilhelm mógł służyć pomocą swym krzyżackim podopiecznym. 29 lipca 1243 r. uży

skał od papieża upoważnienie do podziału Prus i ziemi chełmińskiej na 4 diecezje, i w tymże dniu wystawił dokument podziału. Każdy z przyszłych biskupów miał jako uposażenie otrzymać trzecią część terytorium swej diecezji jako władztwo terytorialne, podczas gdy dwie trzecie mieli posiadać Krzyżacy. Następnego dnia Innocenty IV wystosował do biskupa pruskiego Chrystiana polecenie, by wybrał dla siebie jedną z diecezji.

Tym razem planowany od dawna cios w rywala Zakonu otrzymał sankcję papieską. Jak na to zareagował biskup Chrystian? W pewnym stopniu wskazuje na to list papieski do przeora dominikanów w Magdeburgu z 1 października. Dowiadujemy się z niego, że Chrystian próbował skorzystać z jednego z dawnych swoich przywilejów, upoważniających go do zbierania opłat za odpusty od krzyżowców, ślubujących udział w wyprawie do Prus — sprzeczny z tym przywilejem mieli także Krzyżacy. Papież podaje też, że Chrystian „jawnie ganił braci (zakonnych) u ludu i wiernych odwoził od udzielania im zwykłej pomocy”. W końcu Innocenty IV polecił przeorowi dominikanów, by Chrystian odstąpił od wszelkiego „prześladowania” Krzyżaków i zniesławiania ich. List jest naturalnie oparty na informacjach krzyżackich, które dotarły do papieża może za pośrednictwem Wilhelma z Modeny, i dlatego tak wobec biskupa pruskiego niechętny w treści. Widać jednak, że Chrystian prowadził antykrzyżacką propagandę, zapewne także wśród Prusów. O powiązaniach Chrystiana z powstańcami pruskimi świadczy też fakt, że po fiasku uchwały cysterskiej kapituły generalnej z września poprzedniego roku (nie mogło dojść do inspekcji skoro jednym z inspektorów miał być opat łódzki ze sprzymierzonej z Krzyżakami Wielkopolski) ponowił zgłoszenie fundacji klasztoru cysterskiego w Prusach na kapitule generalnej z 1243 r. Wynika stąd, że mimo powstania pruskiego Chrystian uznawał za realny plan założenia na terenie Prus klasztoru.

W tym czasie wojna rozgorzała już na nowo. Według „Rocznika franciszkanów toruńskich”:

...w dzień Wita i Modesta była bitwa koło wody, która zwie się Rządź, pod Grudziądem, przeciw Świętopełkowi, księciu Pomorza, i Prusom. I zginęli z naszych ludzi z ziemi chełmińskiej znaczni mężowie w liczbie 1200.

Wspomniany rocznik podaje tę informację pod rokiem 1242 („w tymże roku” po wzmiance z roku 1242), wszystkie jednak inne roczniki pruskie mają jedyną do przyjęcia datę roczną: 1243. Dzień Wita i Modesta to 15 czerwiec. Relacja Henryka v. Hohenlohe datuje te wydarzenia w roku następnym po zawarciu rozejmu, widocznie więc Henryk błędnie przyjął, że rozejm został zawarty jeszcze w 1242 r. Warto przytoczyć fragmenty tejże relacji.

Potem w następnym roku za radą Świętopełka zebrane zostało wojsko z Litwinów i Prusów, i przybyli do kraju pruskiego do Chełmna i łupili i palili i mordowali i brali brańców i czynili tak wiele szkód, jak tylko mogli uczynić na ziemi, tak że niewiele pozostało przy trzech twierdzach, i zatrzymali się z wielkim hufcem przed miastem w Chełmnie aż do wieczora. Marszałek ze swoimi uradzili, żeby nastąpić z tymi z Chełmna i wystąpić z 400 ludźmi, i wysłali jednego brata do tych z Torunia, żeby przybyli na pomoc im, jeśli chcieliby walczyć z poganami. Następnego dnia nocą wyszedł marszałek z braćmi przeciw poganom. Paganie wycofali się...

Dalej następuje opis narady Krzyżaków z udziałem marszałka i byłego marszałka. Ostatecznie rycerze zakonni wyruszyli w pościg.

Poszli więc oni puszczą aż do wody, co zwie się Osa, i zobaczyli pogan przed oczami, a poganie zatrzymali się na pewnym wzgórzu, a bracia wówczas pomyśleli, że wszystkich zabiją. Wtedy bracia zobaczyli, że poganie uciekają, i pognonili aż do błota. Marszałek przybył z poczem chorągiewnym 20 ludzi do pogan i stwierdzili naprzeciw siebie wielki hufiec 4 tysięcy ludzi. Gdy poganie zobaczyli, że jest ich (Krzyżaków) tak mało, rzucili się obie strony na siebie nawzajem. Został tamże zabity marszałek i trzech czterystu, którzy z nim przybyli, tylko bez 20 ludzi, którzy stamtąd uszli. Gdy ci z Torunia przybyli na miejsce, które

im było wyznaczone, i braci z Chełmna nie znaleźli, usłyszeli głośny krzyk pogan. Powiedział wówczas ich (toruńskich) dowódca: „To są nasi panowie (Krzyżacy), którzy walczą z poganami. Idźmy pospiesznie do walki”. Gdy oni przyszli, znaleźli swoich ludzi zabitych. Gdy zobaczyli to poganie, rzucili się na nich i walczyli z nimi tak, że również ci z Torunia zostali pokonani i stracili wielu swoich ludzi, a inni uszli do tyłu. Wówczas podążyli poganie z głośnym krzykiem na ich ziemię. Pod Chełmno przybyli przygotowani i przerażający, ponieważ ziemia była wyludniona.

Mimo, iż w rocznikach mowa o bitwie nad jez. Rządź a w relacji — w pobliżu Osy, i mimo, iż w rocznikach dodano udział w bitwie Świętopełka (w niektórych rocznikach mowa jednak tylko o samych Prusach), nie ulega wątpliwości, że chodzi tu o tę samą bitwę gdzieś w okolicach Grudziądza. Biorąc nawet poprawkę na przesadę liczbową źródeł, była to poważna klęska sił krzyżackich.

Nasuwa się pytanie, dlaczego wojna została wznowiona? Z punktu widzenia Prusów sprawa jest jasna, ich rozejm nie obejmował. Dla Świętopełka warunki rozejmu nie były korzystne, o ile nie przewidywały zwrotu Sartowic, jeśli zaś ten zwrot przewidywały, to w takim razie należałoby przyjąć, że Krzyżacy nie wywiązali się z przyrzeczeń. Właśnie zaś w czerwcu, po wybuchu wojny o Małopolskę i po suchocholskiej klęsce księcia Konrada i jego synów, gdy ci nie mogli wesprzeć rycerzy zakonnych, nadarzyła się okazja do gwałtownego, nagłego, wznowienia działań zaczepnych przez Pomorzan i Prusów. Pomoc Litwinów, potwierdzona przez informacje nieco późniejszych dokumentów, jest w tym czasie także zrozumiała. Oto, jak się wydaje, właściwy twórca państwa litewskiego, Mendog (Mindaugas) właśnie zakończył z sukcesem długotrwały proces uzależniania Żmudzi i w ten sposób został bezpośrednim sąsiadem Prusów, a także Kurszów, obu ludów, walczących z Krzyżakami. Być może Mendog pomoc dla tych ludów chciał wykorzystać do narzucenia im swego zwierzchnictwa. Za ich pośrednictwem doszło też do pierwszego w dziejach, chociaż nie wiadomo czy formalnego, sojuszu polsko- (ściślej: pomorsko-) - litewskiego.

Zwróćmy się dalej do tekstu krzyżackiej relacji, aby zobaczyć skutki militarnej klęski Krzyżaków:

Gdy pan Świętopełk dowiedział się o tym, że chrześcijaństwo poniosło wielkie straty, wysłał na 4 dzień po bitwie (18 VI) posłańców do miasta Chełmna z listem do jednego sołtysa, co się nazywał Reinecke, i do wszystkich mieszczan. Ci przyjęli posłańców bez zezwolenia swoich panów i braci (Krzyżaków) i wysłuchali poselstwa. Było to, że pan Świętopełk domagał się swego syna i żeby oni (mieszczanie) szybko zdecydowali się, co chcieliby zrobić. Usłyszał to pewien Jan Schernenusz (Czarnowas?, z Sarnowic?), który długo był sługą zamku (krzyżackiego). Ten przekazał bratu, który był dowódcą w Chełmnie (tzn. na zamku krzyżackim w Starogrodzie Chełmińskim — J. P.), i powiedział: „Panie! Przestrzegam was, że mieszczanie chcą zdradzić zamek (tzn. Krzyżaków) a miasto i syna pana Świętopełka wydać. Pozwólcie mi przy was umrzeć, a radzę wam, żebyście żadnego mojego (współtowarzysza?) na zamek nie wpuszczali, który byłby silniejszy od was”.

Z dalszej relacji wynika, że sołtys chełmiński miał rzeczywiste zamiary przejść na stronę księcia Świętopełka — był to naszym zdaniem wynik rozeznania aktualnej sytuacji a może po części też dążeń niektórych mieszczan chełmińskich do umocnienia związku ków gospodarczych z Pomorzem Gdańskim. Wszystkich Krzyżaków na zamku było 6, a więc była to garstka. Dowódca zaszantażował jednak mieszczan zemstą Zakonu (spaleniem miasta). Ostatecznie mieszczanie zdecydowali się odmówić żądaniom Świętopełka i wzmocnili możliwości obronne miasta. Mściwój Świętopełkowiec został potajemnie nocą przewieziony do dysponującego liczniejszą załogą grodu w Sartowicach. Książęcy plan odzyskania syna nie udał się, wojna natomiast rozgorzała na nowo.

Układ sił w czerwcu był dla Krzyżaków tragiczny. Wydać się mogło, że ich państwo w Prusach i ziemi chełmińskiej ma już policzone dni swego istnienia.

(Cdn.)

Wspomnienia z młodości ⁽²⁾

Anna Łajming

Mieszkaliśmy przy drodze w samym środku wsi. Widziałam jak zasnęli chłopcy wylegli z domów z rękami w kieszeniach spodni i ziewając spoglądali w naszą stronę. Leniwie i powoli dreptali wokół swoich zabudowań spoglądając na dachy, to na niebo, aż wreszcie znowu skupili się przed wejściem do naszego domu. Wieczór się zbliżał i ciocia oporządzała inventararz. Grupa chłopów rozprawiała. Ojciec stał między nimi. Okuniewski mówił najgłośniejsze:

— To wa, sąsiedze, nie wiedzieli, że Wider je farmazyn? Frejmauserem je! Bies, co rusz w Chojnicach w łóżko siedzi i frykase żre. To je purtek w ledzeczki skórce!

— A niech tam je czem chce — odrzekł ojciec i niecierpliwie machnął ręką. Okuniewski jednak krzyczał dalej:

— Jak Wider jechał do cioci, tede było ich dwóch: jeden ostoł doma i ledzeczki pilnował, a dredzi jechał do Chojnic. Jeden Wider szpacerował sobie po polu, a dredzi, sedzł w łóżku i wszystko wiedział, co robili ledze na polu. Ledze się dzewowali co to mogło oznaczac? Boili się w czeszeń owsa do dom przynieść bo on to wiedział. Nasza Klara tam służyła i to opowiadała. Tak to downi było.

— Jak było tak było ale tede le każdy z waju był sztel i każdy się przed nim beugował, a teru się drzeża, że farmazyn i formazyn — powiedział ojciec.

Przysłuchiwałam się przejęta. Nagle mieszkańcy Parzyna wydali mi się bardzo obcy, ogarnęło mnie uczucie lęku i z tęsknoty za Heringami poczułam lekkie uścisk serca. Ściemniało się, jak to jesienią bywa, momentalnie. Od rzeki ciągnął chłód. Mama wołała nas na kolację. Były świeże ryby uwędkowane przez Maksa. Ciocia zapaliła lampę, którą ustawiła na okienku w ścianie z kuchni do pokoju, aby płomień oświetlił oba pomieszczenia.

Nazajutrz rano zaczęłam się pakować. Zamierzałam iść do kuchni po szcztokę do butów kiedy usłyszałam, że ktoś tam wszedł i mama wydała okrzyk powitalny. Przezornie najpierw zajrzałam przez okienko w ścianie i zobaczyłam, że mama wita się z Agatą. Natychmiast weszłam też do kuchni i przywitałam się z nią. Zauważyłam, że głowa drży jej mocniej niż kiedyś. Zaczęłam czyścić buty, ale Agata wzrasnęła:

— Na wies lez pucowac bute!

— Jo — dodała mama — abo w domie mozesz szcztokowac, nie tu!

Wyszłam do sieni. Tam słyszałam jak mama zapytała:

— Powiedz Agatko, gdzie te boła?

— A w Kaszubie, u Somionczki... Ale z biesem nie mogłam się dogodac...

— A co te z nim chcała? — przerwała jej mama.

— Tec słuchej! Dobrze wiesz, co chce kobieta u wdowca. Nicht mnie w żecu nie weswatoł, tede muszę sobie sama poradzić. I tak le sobie pomedytuj, że on woli tę Franciszkę Turzyńskich, tego głępiego smarkoła, tak staro jak waju Anusia, niż mnie. I co ten stary chłop z dwecama chce z taczim dzewusem?

— Franciszka je dwa lata starszo niż nasza Anusia.

— Ale na gburstwie się nie żno, dzece nie opierze, krów nie wedoi, chleba nie upiecze. Jo mu to mó-

wiała, ale on nie i nie. Uparł się dziód. A wiercoł się na krzasle jakbe roboczi miał.

— Te się lichu do niego przepšnoła. Taczigo mruka, co to na tydzień dwa słowa werzeknie, je letko opintlac.

— Ij, gdzie! Taczigo prawie nie opintłosz bo je no-party! Tec on mareszcie ani nie słuchoł ani nie go-doił, jakbe w pesk wodę nabroił i tak robiol, jakbe mnie nie boło.

— Te tam może za wczas szła...

— Lepi za wczas niż za późno.

— Na gburstwie i prze tele dzecach je wiele robote, a te ju do żenioczczi i do częszczy robote jes za staro — pocieszała ją mama.

— A on je młody? Czworthy krzyżyk ju downo przeskokczol, jeno was sobie zgoloł, żebe wezdrzec młodo. Stari a głępi.

— Tako je teru moda...

— Moda! — przerwała jej Agata. — Chłop bez waja jak krówa bez ogona! To ksiądz może się golic ale nie chłop!

Musiła się na chwilę zamyślić, bo króciutko była cisza. Potem mówiła dalej:

— I wej tak to mnie idze na tym swiece. Szczescu w żecu żodnygo a zmortwień wiele. Ale muszę isc, bo je komudno. Może bec deszcz, a jo nie wzięłam chusteczki do okrecu.

— Tec posedzałabes u nos zdziebło, za tobą tam nicht nie placze.

— Nie, plakac to nie... — odezwała się zmienionym głosem. — Jo ju nigdzie molu nie mom, żebe na stare lata moją skołatana głowę skonic. — Ale zaraz ożywionym głosem mówiła dalej: — Jo nie wiedzała, że Turzyński ju miał z nim tę swoją Franciszkę obgodano. To jo bém nie boła tam, do tego głępiego biesa laża.

— Moglas ich się nopierwi poradzić...

— Jak się ich poradzić, częj u nich wczora, w samą niedzielę był rwetos, bo zachorowała im swinia na czerwone. A oni na mnie z pesczem, że to jo, bez to moje wanożenie, muszołam im tę czerwone do chlewa przewlec.

— Inaże!

— Tej jo się z nimi poternowała i wepsnęła się do Kaszube. Jule ju! Tak to je, jak to człowiek mesli, że ju mo wróbla w gorsce. Tede wiedno wszystko wyndze na opak.

Wyjechałam po południu. Pies skomląc biegł za nami, ale jak ojciec pogroził mu batogiem, skulił się i natychmiast zawrócił. Końskie kopyta zadudniły na moście i wtedy dróżyną wyszedł z gaju człowiek w zniszczonej jaskółce i z fajką w zębach, który pozdrawiając nas, podniósł palec do czapki, zaś ojciec uniósł batóg w górę.

— To je Windorpski, porzynski hrabia. Tak go przezywają bo fyfkę poli i się stroi. Wanoży po lese, niby szpaceruje. Rebokom przedaje cygarete i kornus — informował ojciec.

Widziałam go już w pierwszym dniu przed naszym domem.

W lesie pachniało jesienią: pleśnią i grzybami. Przydrożne brzoźki były już żółte. Zachwycalam się jak w dzieciństwie jasnym niebem i białymi chmurami,

które gdzieś uciekały... Czasem drogę przebiegła ruda sarenka lub wystraszony zając. A kiedy mijaliśmy jakiegoś piechura, ojciec przystawał i krzychał: — Skocz na wóz, człowieku, i sadni sobie! Lepi lecho sedzec niż dobrze isć!

Znowu przyszła wiosna. Chorowite drzewa w śródmieściu Chojnic powoli rozwijały pączki. Skończyła się też kwarantanna w Zakładzie, gdzie podczas zimy wybuchła epidemia tyfusu plamistego. Zmarło wielu pacjentów i kilka sióstr zakonnych. A kiedy drzewa zazieleniły się zupełnie, znowu zajrzałam do domu. Wtedy dowiedziałam się, że rodzice zostali dziadkami, ponieważ Klara w Anklamie urodziła syna Alfreda. Mój brat Janek już dawno powrócił z wojny i tak jak przedtem, z wielkim zadowoleniem wyrabiał drewniaki dla całej wsi. Ktoś nawet wpadł na pomysł, aby ciosać drewniaki z bukowego drzewa, bo sosnowe prędko się ścierają. Było to w czasach dewaluacji marki polskiej, kiedy pieniądź spadał a towar drożał, dlatego ludziska szanowali obuwie i latali ubrania. Ale i tak panowała radość, że nastąpił pokój i na dodatek miało się tę upragnioną wolną ojczyznę — Polskę. Tylko ciocia Mała skarżyła się, że wypadły jej trzy dalsze zęby i że już nie widzi nawlekając igłę, więc niedługo zapewne umrze i swoim zwyczajem, kręcąc głową, desperacko machnęła ręką. Ponieważ mama była krótkowidzem nikt z nas nie domyślił się, że potrzebne jej były do szycia tylko okulary.

Wdowiec Somionka z Kaszuby już dawno był po weselu z Franciszką Turzyńskich z Mutkowa, na którym Agata objęła rolę kucharki i wodziła rej, by wszystko odbyło się według starej tradycji. Do tańca grali Goliński i Leterski z Przymuszewa oraz głuchy jak pień Teoderek Gostomski z Kruszynia. Ten ostatni, stary kawaler i jak go nazywano, głuchy Teoderek, wyrabiał z miedzi i bursztynu biżuterię dla młodych dziewcząt. Często nie brał zapłaty, a jeśli dziewczyna była ładna wielkodusznie machał tylko ręką i niby obojętnie wykręcał się do niej plecami.

Przy kościele w Leśnie zauważyłam nabożnego Teodorka z Kaszuby, surowego i obraźliwego jegomościa, zdegradowanego nauczyciela w Głóczewicach. Wchodził do kościoła ze spuszczoną głową, palce zamoczył w kropielnicy i nabożnie przeżegnał się wielkim krzyżem. Już po południu w domu, kiedy w ogrodzie zabawiałam małego Józefka, widziałam go przechodzącego przez Parzyn w stronę Przymuszewa. Podobno szukał kontaktu z jakąś pokrewną duszą i dobrym filozofem, jak się wyraził, a znaleźć takiego dla człowieka wykształconego jak on, było bardzo trudną sprawą. Wreszcie zaprzyjaźnił się z nabożnym Adamem Jantą, szewcem z trzebuńskiego pustkowia, którego pamiętałam jeszcze z Przymuszewa, kiedy od ojca otrzymał pudełko kołnierzy. Podobno Teoderek często z nim dyskutował, ale zażyłość nie trwała długo. Adam, ówczesny „Remus”, im był starszy tym częściej widywał diabłów i lubił o nich rozprawić. Obrażał się natychmiast jeśli mu ktoś zaprzeczał lub nieodwierał. To nie podobało się nabożnemu Teodorkowi i przyjaźń z nim zerwał. Wtedy Teoderek zajął się kolportowaniem książeczek misyjnych.

Tyle dowiedziałam się podczas ostatniego pobytu w domu. Parę miesięcy później otrzymałam od matki list. Szybko rozerwałam kopertę i przeczytałam go stojąc. Nic szczególnego. Pisała jak nigdy nic, że Marta Rekowska już ścięła kołtun i z łóżka wstała, że mały Józefek już chodzi, i że Alfonsa pszczoły rozmnożyły się do sześciu uli; że odwiedził ich Murawiec i pobył parę dni, bo prawdziwego domu jeszcze nie ma. Dalej pisała, że stary v. Wittersheim sprzedał swoją resztówkę jakiemuś Sengrowi z Trzebunia i został u niego na ordynarii, którą zabezpieczył dla siebie i swojej żony na 8 lat, bo tyle zamierzał jeszcze żyć, a do Niemiec isć nie chce; oraz że na granicy państwa nie stróżują już żołnierze a specjaliści strażnicy. Po co oni mi to piszą — myślałam czytając. Ale przy końcu listu był nowy ustęp, pisany wyraźnie, mniej więcej tak: — Kochana córko! Będziesz muszola przyńdz do dom. Ju jes staro dosc i chcema cę

ożenie z taczim krowcem z Brus. Nazywo się Prochowicz, a nastęrczoł nom go Stasi Drzewicich chłop, Pałbicić sę nazywo, ten sioddarz co w Brusach mieszko. A ten Prochowicz to je swój człowiek, bo nie chcema, abes nom tak zrobiola jak Klara. Pałbicić tu z nim w niedzeleł beli i on nom sę bardzo widzy...

— Jency na swiecie! — zajęczałam żałośnie. Człowieka na oczy nie widziałam. Nie słyszałam też o takim nazwisku — Prochowicz... A przecież w skrytości marzyłam, aby chwycić się pracy z piórem w rękę w biurze, jak niektóre z moich znajomych, np. starsza ode mnie Maryla Bielicka, pracownica Magistratu. Jej to zwierzyłam się z kłopotu i z moich marzeń, a ona zaraz podyktowała mi wniosek o przyjęcie do pracy w Starostwie. Uczyła mnie prawidłowej pisowni podsuwając mi polską prasę, którą studiowałam po to tylko, aby zapamiętać, jak pisze się polskie słowa. Mimo zaczynającego się już bezrobocia w ciągu dwu tygodni otrzymałam angaż jako uczennica w Wydziale Powiatowym i do domu nie pojechałam. Miałam też szczęście do dobrych ludzi. Pani Maryla mieszkała na ul. Strzeleckiej razem z siostrą, Emilią Jankowską i jej dzieckiem, wdową po żołnierzu polskim poległym na froncie rosyjskim. Obie panie, które przyjęły mnie do siebie w najtrudniejszym czasie zupełnie bezinteresownie, wspominam dziś z dużą serdecznością.

Pierwszy dzień w biurze Wydziału Powiatowego, pamiętam, upłynął dość możliwie. Miałam zabandażowane dwa palce lewej ręki, które w dniu poprzednim sparzyła sobie tłuszczeniem. Koleżanki i koledzy (Jakuszcówna, Bodnarowski, Czerwieński, Niedzielska, Chwilkowska, Hamerska), którym przedstawił mnie naczelny sekretarz Mięsikowski, przyglądali mi się dziwnym wzrokiem, ale ja nic sobie z tego nie robiłam. Ponieważ miałam brzydki charakter pisma, już na drugi dzień Mięsikowski przeniósł mnie z ogólnego biura do centrali telefonicznej, gdzie obsługiwać miałam telefon i jednocześnie uczyć się pisania na maszynie. Robiłam odpisy okólników dla wójtostw i sołectw.

Moja pensja wynosiła jedną czwartą normalnej gaży, a że marka spadała z dnia na dzień, trzeba było prędko kupić sobie chleba lub co innego, bo za parę dni otrzymałabym za nią jedną buleczkę. Do domu napisałam gdzieś pracując i, że dobrze zarabiam. Przed Zielonymi Świątami otrzymałam list z domu. Przyszedł razem z zaproszeniem na wesele od sąsiadów Okuniewkich. Ich córka Klara, która służyła w Gdańsku, w Zielone Świąta brała w domu ślub. A więc w Parzynie miało być wesele. O Prochowiczu ani słowa. Bardzo się ucieszyłam, że za trzy dni pojedę do domu. A że nie miałam w co się ubrać, Maryla pożyczyla mi swoją sukienkę.

Na dworcu w Lubni czekał na mnie ojciec. Koń był inny, ciemnogniady, żrebak jeszcze, wysoki i dziki. Głowę miał małą, szyję długą i zagiętą. — To Albert Kałności nom go obzorgowoi — informował mnie ojciec. Ciągnął nierówno, zrywał się i szarpał wozem. Co parę kroków głowę podrzucał w górę. Był ładny, okazały, ale na drodze lekał się każdej gałązki a nawet kałuży, w której stała woda. Spłoszony skakał w bok, a potem przez dłuższy czas biegł galopem jak szalony, zostawiając kłęby kurzu na drodze.

W domu musiałam mówić o sobie. W drodze nie było czasu bo ojciec miał robotę, aby utrzymać konia w cuglach. Mama chciała konkretnie wiedzieć, ile zarabiam. Zaczęłam mówić i zaplatałam się. Wreszcie powiedziałam prawdę, jak trudno jest z pensji, jaką otrzymywałam, wyżyć w mieście. Rodzice byli rozczarowani i zamilkli. W tej przykłej pauzie tylko pies położył głowę na moich stopach.

— Hm... — mruknął ojciec i nagle powiedział: — To przyńdz do dom, dzewczátko. Doma je co jesc.

— Abo nolepi jak sę ożenisz z tym Prochowiczem — powiedziała mama. — Tej bes ju boła nom z głowe. Wejle, jak wej Klara Okuniewscich. Jutro mo wesele.

— Niech mo. Ale jo nie chcę sę z nim żenic, bo jo nie wiem, jak on wezdrzy?

— Richtisz godosz, córeczko — powiedział ojciec. — Do żenioczci niech nicht nikogo nie namowio.

Mama machnęła ręką i westchnęła: — Jule ju! Że to człowiek w tem żecu o wszeteczich się kłopotac muszy. Janek na tech deflach też nie nie zarobi. Ledze ni mają deków. W Parzynie nom nawet małe kaczi zdechają, bo w ti zemny wodze w rzece dostają krepę i pływają na plecach. A w Przymuszewie w tym błotku, tam oni mieli raj i w ti zelony rzese oni szlebro-taly cały dzien i rosli w oczach.

Słyszałam jak ciocia toczy pustą beczkę od wody z kuchni na dwór, a później szoruje jej dno. Wyszłam do niej. Pod oknami sąsiadów stała już ławka. Siedział na niej Rekowski i oglądał swoje bosc stopy z chorymi, obłuczonymi przez ciężkie drewnia-ki, kostkami. Obszedł w nich całe pole, które zarosło mu ostem. I kiedy obok niego znalazł się Modrzejew-ski z pytaniem jak mu idzie, machnąwszy ręką gnie-wnie wykrzyknął: — Co za szkarada!

Wtedy z drogi skręcił do naszego domu nieznany mi człowiek i zapytał:

— Gdzie tu mieszko ten Trzebiatowski, co to downi w Przymuszewie bo?

— A wej tu — powiedziałam, wskazując mu drzwi.

— Człowiek z kijem w ręku wszedł do pokoju, a ja za nim. Był to Czeszk z Przymuszewa, który mieszkał w naszym dawnym mieszkaniu.

— Witom do nos! — zawołał ojciec trochę zdziwio-ny. Przysunął mu krzesło, ale gość nie usiadł. Zdjął tylko kapelusz i stojąc w rozkroku dłonie oparł na lasce. Wydawał się być zmartwiony. Przez chwilę milczał, aż wreszcie przemówił:

— Ju dwa lata my się tropiema na tym wajim mie-szkaniu z tyma straskama, a teru nom się ju nie chce więcej z nima hajtakowac...

— Tam straszy? — bardzo zdziwili się rodzice.

— A może nie? Choba, że straszy! — zawołał roz-goryczony. — A wej w dredzim kuńcu, po tech lu-trach, nie straszy, a po waji stronie straszy. A to w brzózkach w tem rowie o cemku swiatelko loto, a to w nocie ktos po trapach sztrokuje a tej na górze run-cuje. A dzys w nocie jakbe kto klamkę maco!... Tec to be i święty nie wetrzymo!

— Na górze to kote z meszami ruńcują — powie-działa mama. — A tacz suwanie na strychu w nocie dubeltowo się odzywo.

— Kota ma trzymoma w domie — stanowczo od-rzekł Czeszk.

— Inaże! To je niemożebne — mówiła mama. — I wa się tu ekstra przetodrali, żebe nom to powie-dzec?

— Cze mnie be się chcało tu lesc i bute drzec. Wa dobrze wieta, że tam straszy. Wezdrzi to tak, jakbe tam kto kogo zabił abo jaci potępieniec się powieso!

— Cze dobroce! — zawołał ojciec. — Zabił... Ach, też żem zabił psa, sztangę żelazno. Ale on boi szelały. W brzózkach w tym rowie je zakopany.

— Pies ni mo dusze żebe straszol — odrzekł powo-li gość kręcąc głową. — Ale może tam, na ti górze jednak się kto powieso! Kto to wie?

— Co też wama do głowe srujnoło, że się kto powie-sol? — zniecierpliwiała się mama. — Lepi powiedzta, cze tam, na ti górze nie ostoł nasz parasol. Tacz wioldzi? On tam ostoł. Bo jak jedzema do koscoła a pado deszcz, tede me go na wóz brekujemy. A zabo-czelesme go wzać.

Teraz z kolei zdziwił się Czeszk. — Parasol? — za-pytał i pomyślał chwilę. — Dwa dele, te tam są... W szalasu ostoł. Ale żebe parasol?

— Smanik z delema! — powiedziała mama i mach-nęła ręką. — Ale ten parasol me muszeme miec!

Mnie się zrobiło gorąco. Wiedziałam, że chodzioło o parasol, który kiedyś zostawiłam na odpuszcie w ko-sciele w Brusach. Zamiast od razu się odezwac i wy-jaśnić jak i co, tchórzliwie przysłuchiwałam się sprzecze. Czeszk wciąż oparty na lasce stał zakło-potany i zmartwiony. Po chwili dopiero zdobył się na odpowiedź:

— Hej na rambną stronę!

— Nie je to wcale rambną strona a prowda!

— Jesz roz godom, że parasola to ma tam, na ti górze nie widzeli ale możema jesz roz całą górę ob-macac. A może go lutrze wzięle, co z wame mieszka-le?

— Lutrze go nie wzele — powiedziała mama — bo każdy z nos swoje zybenzache zno!

Czeszk jakby zapomniiał o straszkach bo mruczac słowo: parasol, obrócił się ku drzwiom i powiedział: — No tede ostała z Bodziem!

— Idzta z Bodziem! — zawołał ojciec, wyprowadzając gościa za próg domu. Gość odszedł, a ojciec odprowa-dzał go wzrokiem, dopóki nie zniknął w lesie. Potem zawołał do Janka:

— Jonku, nanosz wodę w beczkę, żebe cotka tego nie muszola zrobic! A potem narzni seczi do konia.

Wtedy zbliżyłam się do ojca i powiedziałam mu, jak to było z tym parasolem. Ojciec popatrzył na mnie zdumiony i zapytał: — No jakże te zaru ni mogła gebe odemknąć? Teru chłop będzie go szukoł i się mortwioł! — W istocie bałam się mamy, że mnie zbe-szta, na co ojciec machnął ręką.

Pod wieczór zobaczyłam przez okno, jak zbliża się do nas Okuniewski. Przed domem najpierw wyczy-ścił nos, a potem wszedł, by powtórzyć zaproszenie na jutrzejszy ślub i wesele jego córki Klary z Francisz-kiem Rosińskim, rodem z Gochów, woźnym w Dyrekcji Kolej Państwowych w Gdańsku. Klarę znałam już z Przymuszewa, kiedy służyła tam u v. Wittersheima. Ślub miał się odbyć, ku zdziwieniu sąsiadów, dopie-ro po południu. Predko zrozumiano dlaczego? — Jo-chim! Korzystając z okazji Okuniewski z ożywieniem opowiedział kilka nowości, jakie tej wiosny zasłyszał w okolicach Chojnic, gdzie szukał pracy dla syna Floriana. Na peryferiach miasta mieszkał jego zna-jomy, który zbierał koński nawóz na placu targowym. U niego kiedyś przenocował i rano zobaczył, jak w pobliżu swojej willi jakiś zdy-misjonowany białogwardyjski generał i pyskata warszawianka sadzili kartofle tak głęboko, że nie weszły do dziś dnia. Był tam teraz znowu i o-glądał to pole. Las chwastów. A kartofli ani śladu.

— Cze dobroce! I te tam znowu tak dalek zawo-nożo! — zdziwił się ojciec.

— Z cekawosce cze te bulwe urosle. To jak jo wi-dzoł, co to bele za głępi ledze, tej jo się wtramolol prosto do tego generała, cze on be doch doraza nie wzał Floriana za młynarza, ale on młyn a ni miod. Py-toł się le, cze Florian umie pole obrabiać? A jo mu rzekł, że za parobka jo Floresza nie dom. Jo. Flo-resz je młynarzem i basta! I z tym Floreszem — tu wskazał na mnie laską — waju Anusia jutro pudze w czworti redze za przedomkę do koscoła.

Trochę mnie to zaskoczyło, a sąsiad mówił dalej: — Chcę dlo Floresza i Antona letczy chleb nalese bo jem tacz udbe: zarób gdzie się do, ale częzci robote umykiej; bo koń co nobardze cygnie, nowięcy hybów dostanie. Jo. — Zapatrzył się na moment na swoje buty, które postukiwał kijem, jakby coś obmyślał, a potem długo mówił o przyszłej karierze swoich syn-ów: Floresza i Antona.

W niedzielę Zielonych Świąt po południu zajecha-liśmy przed kościół w Leśnie. Tam też uformował się długi łańcuch par. Mnie rzeczywiście przydzielono Floriana, a Jankowi jego starszą siostrę — Monikę. Wreszcie weszliśmy do kościoła. Ceremonia zaślubin, udzielona przez wciąż spieszącego się ks. Kitzerman-na, trwała krótko. Dopiero kiedy trzeba było obejść naokoło główny ołtarz, pocałować krzyż, który poda-wał ksiądz i zaraz obok niego na tacę złożyć pinięż-ną ofiarę, zrobił się tumult. Nie każdy zabrał pinię-dze. Janek z Moniką stali przede mną, teraz obrócił się i szepnął, że piniędzę zostawił w kieszeni pła-szcza, który położył w bryczce. W mojej starej toreb-ce miałam tylko jeden banknot od mamy, którego przecież na połowę rozerwać nie mogłam. Młoda para pierwsza obeszła ołtarz. Ci, którzy piniędzę mieli, tłoczyli się śmiało naprzód i na tacy momentalnie spiętrzyła się sterta małowartościowych papierowych piniędz. Wreszcie przyszła kolej na nas. Wiedziałam jak Janek pocałował krzyż i z powagą wyciągnął rękę do tacy. Nic nie położył a tylko poprawił spadające z tacy piniędzę i przeszedł dalej. Ksiądz, zdziwiony, przez chwilę popatrzył za nim. Potem przyszła kolej na mnie, Floriana i resztę.

Po tej ceremonii wszyscy zaczęli wychodzić. Nikt nie składał życzeń młodej parze. Nie było takiego

zwyczaju, słowa mogłyby zabrzmieć obłudnie, i tak wiadomo, że młodej parze każdy życzy dobrze.

Z wesołymi okrzykami wjeżdżaliśmy do Parzyna. Na moście szlaban zatrzymał orszak. Młody pan musiał się wykupić. Zrobił to jego teść, sam Okuniewski, który przyjął od zięcia pieniądze i szczerząc zęby w uśmiechu, szlaban odstawił.

Goście siedli przed domem wesołym i przekraczali próg, na którym kucharka czyściła noże i widelce. Wewnątrz matka młodej pary przyjęła ich chlebem i solą.

Do stołu najpierw usiedli młodzi. Potem na ich miejsca usiedli starsi, sąsiedzi i inni goście. Jedli na tych samych talerzach.

— Moglibyście te obgryzione schabe z tych talerzy psu zwałić — rzekł niezadowolony hrabia Windorpski. On dostarczył gospodarzowi kornus. Zjawił się także samotny leśniczy Tomaszewski. W pustej leśniczówce oddał największą izbę na tańce. W tłoku oglądano się za Murawcem, ale jego nie było. Pobiegłam po ciocię. W komórcie na górze akurat oglądała swoje buciuki z lakierowanymi czubkami, które niegdyś w tańcu obdeptał jej Karol. Na szyi miała czarną aksamitkę z wisiorkiem. Choć była głucha zapytała, czy będzie muzyka i tańce? Mama nigdzie nie poszła, bo była zakłopotana małym Józefkiem, który już od rana poplakał i miał gorącą główkę. Nie pomagał nawet pszczeni miód, który podawała mu na łyżeczce. Komuś na pustkowiu ochwaciła a może i wzdeła się krowa i pędem przyjechało po ojca. Ojciec w pośpiechu wyciągnął z szuflady swój ostry jak pika nóż i odjechał.

Kiedy z ciocią przyszyliśmy do domu weselnego, młodzi stali przed wejściem i niecierpliwie wyczekiwali muzykantów. Już się zjawili, ale jedli obiad. Było ich dwóch: jeden z harmonią, niski i niepozorny, drugi wysoki i głuchy z fletem. A Murawca jak nie było, tak nie było. Gwar był wielki. Młody pan zagadał się i jeszcze siedział przy stole. Podochocony wyciągnął dokument ślubu i chciał go pokazać swojej małżonce, ale papier wyslizgnął mu się z ręki i upadł na podłogę. Nadeptnął na niego Zblewski, który wstał i zaczął przemawiać:

— Słuchajta, ledze! Kto...

— Podnies gajdę! — krzyknął na niego gospodarz. — Doch doraza trampierz po papierze! — Dokument podniesiono i Zblewski wołał dalej:

— Słuchajta dobrze! Kto chce zarobek, rozumieja, to w Dzemionach jesz potrzebują ledzy do budowe koszoła!

— Aż w Dzemionach? — zdziwił się ktoś. — No patrza le! Gajde prędy wecagniesz, nim tam zaleziesz.

— Tec ni muszysz chodzec. Ledze tam ce dadzą obdach.

Dadzą obdach! A kto mnie do za darmo jesc? He! To trzebunioce mogą tam piechty chodzec, ale nie me

Windorpski skończył jeść obiad, wystukał fajkę i zapalił ją. Miał trzy córki na wydaniu i ani rusz ani war, kawalerów dla nich znaleźć nie mógł. Dlatego zapytał młodego pana:

— A jak wa się uzdrzeli?

Wtedy młody mąż z uśmiechem, jakby dla krotchwil zaczął opowiadać, kiedy po raz pierwszy ujrzał swoją żonę — Klarę. Poznał ją w tłoku, przy kupowaniu spodni na Jarmarku Dominikańskim w Gdańsku. Stała tak blisko niego, że jak mierzył rozpustartymi ramionami nogawki niechętnie uderzył ją w twarz. I od tego czasu, rozumieja...

To rozbawiło wszystkich i zarechotano śmiechem. Rekowski dopiero po chwili, kiedy już przestano się śmiać, cieniutko zawył. Wtedy gospodarz zaczął opowiadać, jak to generał i warszawianka sadzili kartofle, ale drzwi się otworzyły i młodzi ludzie domagali się muzyki. Dlatego ten z harmonią odezwał się żując:

— A kto te baranie gnote tak chutko może obgrysc? Miąsot, je twarde. Ten baran choba muszoł miec ze sto lot!

— Dejta im se najesc — powiedział gospodarz do młodych i drzwi zamknął.

— A Murawca jak ni ma tak ni ma — powiedział Zblewski z westchnieniem i zwrócił się do kucharki:

— Ostawta zdziebelko tego jedzenia dlo niego.

— Co wa tak za tym Murawcem tesknita? Tec ten człowiek nisko nie robi le wanoży i kradnie.

— Kradnie, kradnie! On dlo siebie nie kradnie a dlo biedoków! Jak ledze mają kłopot, wała prosto do niego jak do rehccenwalta. To je dryst chłop i lepi umie prawic niż ksądz. Zebe nie on, wiele ledzy be zdesperowało. To kto be nie tęsknił za Murawcem?

— A o czym on tak prawi? — zapytał lisy gość z dużym nosem, krewny młodego pana.

— Me to rozumiema wej tak — odrzekł Zblewski po namyśle — że nibe mają przyńdz czase, jakobe wszetczy ledze mieli bec równi. Każdy biedok będzie sobie szcieszliwym panem. Bogate z biednemi będą muszeli jesc z jedni grope...

— Ech, piękne słowa kapuste nie okroszą — odrzekł lisy i machnął ręką.

— Święto prawda! — zapiszczał Rekowski. Chciał powiedzieć, że zły duch nasiał mu w polu pełno ostu, ale lisy zaczął głośno prawić:

— Słuchajta dobrze! Biedny człek glepi się urodzy i glepi umrze, a róbta co chceta. Z tą równosca to tak je jak to je. Jakbe nie boło panów, kto be deregowol? A jakbe nie boło biednych, kto be smrode zamiotol? Tak le, Okonku, pomeđytuj: te mosz mały nos, a jo wieldzi. Cze jo ce od tego mojego wieldzigo nosa odkraję i dom tobie, bo te mosz taczi mały nos? Nie. Bo to je niemożebne. A cze pane nom dadzą zemię? Też je niemożebne.

— Na sw. Nigde — odrzekł z powątpiewaniem Okuniewski. — Doch doraza jo ju też nad tem rozmeszłol, ale sprawiedliwosce jak nie belo, tak nie będzie. A że ji na tym swiecie ni ma, człek muszy się umiec slizać. Trzymac mocko co się mo, a brac co się do. Zarobic a się nie narobic, to je kunszt! I to jo doch doraza wiedno godom mojom knopom, co też zawde o ti równosce godają.

W tej chwili muzykanci wyszli na dwór. Harmonista krzyknął Teodorkowi w ucho nazwę marsza. Pierwszy drużba zawołał:

— Niech wszetczy idą per poch!

Florian podał mi ramię. Młoda para już ruszyła w stronę leśniczówki. Następne pary za nią. Nigdy nie podobało mi się takie paradowanie pod ramię, ale cioci podałam drugie ramię.

Pierwszy taniec był dla drużbów i ich panien. Florian tańczył ciężko jak kłoda i byłam rada kiedy muzyka skończyła się. Nie miał poczucia rytmu. Okazało się, że cała rodzina Okuniewskich nie miała słuchu ani życzności do tańca. Janek, który tańczył z siostrą Florianą, Moniką, chustką wycierał pot z czoła. Załowałam, że nie ma Alfonsa, który zawsze zjawiał się tam, gdzie rznąła muzyka, ale wtedy nie była mu w głowie. Jeszcze dzień przed weselem pruszył obornik na polu, a w dzień wesela puściła mu się z nosa krew, że ledwo zdołaliśmy zatamować ją zimnymi okładami.

Na tańce przyszły także nieproszone pary. To też młody pan, którego małżonka tańczyć nie umiała, wykorzystał okazję i przetańczył z każdą panną, jaka tylko się zjawiała, a po skończonym tańcu prowadził ją do tacy, na którą tanecznicy składali pieniądze dla muzykantów. Był to tzw. „brutczy tuńc”. A głuchy Teoderek, dmuchając w flet, strzelał wzrokiem w stronę panien i ze smutkiem zauważał, że dziewczęta, które u niego zamawiały biżuterię, podobać się chciały nie jemu, a innym kawalerom. On sam, przez całe lata przemijającej już młodości, z obawy by się nie ośmieszyć, nie umiał sobie przgadać nawet rajka.

Mnie się sprzykrzyło szurganie nogami ze zgrzanymi partnerami tym bardziej, że zrobiło się ciasno. Przywlokła się stara generacja, która zajęła miejsca pod ścianą i przyglądała się nam. Zatańczyłam jeszcze tylko z ciocią, a potem obie przepychaliśmy się ku wyjściu. Ciocia z grymasem na twarzy dała mi znać na migi, że bołą ją guzy, że jest późno i swoim zwyczajem machnęła ręką.

Na dworze było ciemno. Zbliżała się północ. A że było cicho i ciepło przeszliśmy się w stronę jeziora. Ciocia przystanęła i znowu machała rękoma, ale w ciemności trudno mi było zrozumieć. Miedzy chmurami pokazał się księżyc i rozświetlił jeziorko. Cicho szeleściła trzcina i szemrał bliźniutki las, tylko z leśniczówki słychać było tępe szuranie. Cioci dokuczały bu

ty i wróciłyśmy do domu. W mroku, na szarym piasku drogi czatował nasz czarny, stary pies. Ucieszony odprowadził nas do drzwi i wrócił na swój posterunek, oczekiwał ojca.

Mamę zastaliśmy w ciemnej izbie. Mruczając kołysankę nosiła małego, chorego Józefka. Ciocia spiesźnie ściągnęła trzewiki i chciała ją wyręczyć, ale mama prosiła aby poszła spać. Dopiero wtedy domyśliłam się, że przecież wyręczyć mamę mogę ja. Mama mi go oddała i położyła się spać.

Półtoraroczny braciszek po pewnym czasie zaczął mi ciążyć. Czułam się zmęczona. Słyszałam jak wrócił Janek, który prawdopodobnie zostawił swoją Monikę, jak ja Florianą. Potem wrócił ojciec i tak samo jak Janek, z sieni wdrapał się wprost na górę. Próbowałam Józefka położyć ale on się zaraz budził i płakał. Długo jeszcze chodziłam z nim po pokoju, a przecież o 6-tej rano wyjechać musiałam na dworzec, by o 8-mej być w urzędzie. Zasnął dopiero nad ranem kiedy spadła gorączka. (Cdn.)

Członkowie Zrzeszenia na łamach dzienników i czasopism

Mówi Roman Wilandt

I sekretarz KM PZPR we Władysławowie, członek Zarządu Głównego Zrzeszenia K-P, prezes Oddziału Władysławowskiego ZK-P.

Rybacy się starzeją i jest to naturalna kolej rzeczy. Niepokojące jest natomiast to, że od paru lat obserwuje się brak dopływu młodzieży do tego zawodu. Kiedyś na naszym terenie rybactwo było zawodem rodzinnym, przechodziło z ojca na syna. Dzieci rybaków od najmłodszych lat zaprawiane były do tego trudnego rzemiosła. Obecnie przepisy nie pozwalają zabierać na łodzie i kutry młodzieży poniżej 18 lat. A innych możliwości kształcenia rybaków tu na miejscu nie ma. Toteż młodzież z rodzin rybackich zdobywa inne zawody i przeważnie już do rybołówstwa nie wraca.

(...) Nasi rybacy pracują na przestarzałym sprzęcie. Wiele wysłużonych kutrów i łodzi kwalifikuje się do kasacji a z uzupełnieniem taboru są kłopoty. Wybudowanie łodzi długości 75 m kosztuje ok. 150 tys. zł – bez silnika. Od czasu kiedy Puckie Zakłady Mechaniczne zaniechały

produkcji silników łodziowych rybacy mają do wyboru tylko drogie silniki z importu.

Wiele do życzenia pozostawia stan wyposażenia przystani rybackich w Chłapowie, Karwi, (...) konieczna jest budowa wyciągów do przeladunku ryby z kutrów.

* * *

Jest to fragment wywiadu udzielonego przez Romana Wilandta redaktor Marii Nowik opublikowanego w „Głosie Wybrzeża”, nr 41 z 20.II br. Z dalszej wypowiedzi wynika, że w Chłapowie w m-cu lutym odbyło się spotkanie rybaków indywidualnych z wiceministrem handlu zagranicznego i gospodarki morskiej Edwardem Wiśniewskim. Przyjęte postanowienia winny wiele spraw nurtujących rybaków rozwiązać. A swoją drogą, właśnie na łamach „Pomeranii” powinniśmy zająć się całokształtem spraw kaszubskiego rybołówstwa indywidualnego. (wj)

Pamiętnik⁽⁸⁾

Urszula Olszewska

Wejherowo, 31 grudnia 34 r.

Jestem sama. Tatusz właśnie odjeżdża samochodem do Gdańska na jakiś bal. Ja pewno będę musiała jeszcze długo czekać, zanim też będę mogła pojechać. Wiem, że przed tym występem będę się bała i jak zwykle nie będę mogła jeść.

Dzisiaj ostatni dzień w starym roku. Bardzo go lubiłam, bo przyniósł mi dużo wzruszeń, radości, zadowolenia, ale i sporo przykrości. Ale jest tak, jak się kiedyś wyraziłam w jakiejś nowelce. — A wspomnienia były różne, wesołe i smutne, lecz miłe jednak, bo dalekie. — Jest dokładne zilustrowanie tego co czuję. Moje. — I biały przedmiot rzuca czarny cień — nie miałam właściwie jeszcze sposobności go zastosować. Z początku myślałam, że da to się dostosować do Leona, ale gdzież tam! U niego byłoby — czarny przedmiot — czarny cień.

A teraz co robią znajomi.

Leon. (Wiem na pewno, że siedzi na wsi i może pisze wiersz w natchnieniu, chociaż co też być może, że wymknął się na zabawę sylwestrową).

Czemp. On? Teraz wsuwa przykładnie kolację, a potem kładzie się spać.

Zaionc. Też jest w domu, bo chociażby chciał, takiego pędraka na zabawę nie wpuszczają.

Wąsik. Ten jakimś dziwnym sposobem „wtryni” się na zabawę, i robi oczko do np. grubej generałowej.

„Bratnie dusze”.

Jedyna odpowiedź na zapytanie: co robią Dymirski i Ilcewicz? — Pomimo wszystko są na zabawie sylwestrowej!

Bożena marzy, śpi, śni itd.

Krzycka na zabawie w swej pierwszej balowej sukni. Pomimo, że ją lubię, nawet bardzo, i mimo, że się dosyć rozumiemy, uważam ten pomysł za idiotyczny. Na te suknie będzie jeszcze dosyć czasu, a na flirty — to kto wie?

A propos — flirt. Jak przejdę całą naszą klasę, to każda bez wyjątku dziewczynka się buja. Dziewczynki mówią, że ja też, ale dziwnym sposobem wchodzę w Nowy Rok bez płomiennej miłości w sercu. Nikt by nie uwierzył. Jedynie Krzycka chyba.

A z dziewczynek, to buja się nawet Marysia, Jarząbek, Doszek, to naprawdę nie do wiary.

Jest dopiero 10-a. Spać mi się chce. Ale wytrwam, ponieważ postanowiłam powitać Nowy Rok we własnej osobie, tym bardziej, że sekretarka osobista jest na zabawie.

Bardzo żałuję, że nie mamy radia. Te stare płyty gramofonowe znudziły mi się już.

Ciekawa jestem, kiedy dostanę od Krzyckiej list. Podchorążacy na pewno mają zabawę, a gdybym była w Toruniu, poszłabym na nią pod opieką mamusi i Dymirskiego.

Nowy Rok... Co mi przyniesie? Czy w kopercie adresowanej do mnie będzie dużo radości czy łez? Czy będę w nim szczęśliwa? Czy zdarzą się jakieś wypadki ważne, które np. zaważą na szali mego przyszłego życia?

Jestem zmęczona.

Gdy zaczęły bić dzwony, otworzyłam okno. Dzwony biły gośno, ponuro, złowieszczo, jakby zapowiadając katastrofę, wielką katastrofę w Nowym Roku... Zatrzasnęłam co prędzej okno i uciekałam od niego. Te-

raz tylko przez szyby słyszę tę ponurą groźbę dzwonów.

Gdybym była dzwonnikiem i musiała iść o północy na wieżę i dzwonić, to umarłabym chyba ze strachu.

A dzwony wciąż dzwonią...

Jestem sama i nie mam komu życzyć szczęśliwego Nowego Roku... Mamusia w Toruniu, tatusz na balu, córka sama siedzi przy wygasłym, tak, wygasłym domowym ognisku i wita Nowy Rok.

Niekoniecznie miła perspektywa. Ale roztkliwiam się nad sobą.

Życzę wszystkim moim znajomym i kochanym „bratnim duszom” szczęśliwego Nowego Roku, skoro nie mogę składać życzeń rodzicom.

Spróbowałam jeszcze raz otworzyć okno, ale nie wytrzymałam i musiałam uciec. Coś okropnego!

Potem zawołałam Martę, żeby wyjrzała przez okno. Chciałam zobaczyć jak ona na te dzwony zareaguje. Ale ona wychyliła się spokojnie przez okno i zauważyła tylko, że „ciągnie”. A może to naprawdę mnie się tylko zdawało, może to było przez te przewrażliwione nerwy?

Och! Teraz słyszę głosy rozwrzeszczanej gawiedzi.

Ktoś ryczy — Sto lat, sto lat, niechaj żyje Nowy Rok! — Ładnie by to wyglądało. Już zaczynają strzelać. Ależ to wrzeszczą!!!

O, teraz idzie młode pokolenie — dzieciaki! Już rozwalają płyty. Znowu ryki — niech żyje. I on będzie wiedział, że żyje, jak dostanie kilka razy pałką gumową od policaję, albo jak wytłucze własne kości na twardej ławie celi aresztu.

Eech! Tylko szkoda, że pijani.

Teraz odgadłam organizację, jeśli w ogóle jakaś jest. Jedna ulica odrykuje drugiej (kto głośniej) głosem (?) przerywanym przez czkawkę.

We wszystkich oknach starostwa palą się światła, pewno też sylwestrowka.

Już pół do pierwszej. Jak dotychczas Nowy Rok przyniósł same ryki. Okrzyki cichną, więc i ja chyba już położę się.

1 stycznia 1935 r.

Toż to ja dotychczas źle pisałam nazwisko „Ziutka” — on Dymirski.

Chciałabym bardzo, żeby Witold przyjechał.

Dzisiaj chyba na całym świecie jest smutno i cicho, a naturalnie tylko przed i po południu. Ci co wczoraj byli na balu odsypiają wczorajszą noc, a ci, którzy nie byli, żąają skwaszeni, bo nie mają do kogo gadać.

No a wieczorem zwykły ruch karnawałowy, chociaż mam pewne wątpliwości, czy to ludzie tak pomimo kryzysu co noc balują. Chyba nie.

Tak myślę: kiedyż to tatusz się zmiłuje i kupi mi fortepian. Dzisiaj wyszperałam stare nuty. Jest ich mnóstwo. Myślałam więc o fortepianie i zaraz przypomniałam sobie nasz jednodniowy pobyt w Chełmnie. Jeden z synów cioci Andzi (a jest ich cała kopa), to „drugi Paderewski”. Tak może jeszcze nie, ale trzeba przyznać, że ma wspaniałą technikę, ale za to gra bez uczucia.

Jakie to dziwne, że te dwie rzeczy rzadko u zwykłych śmiertelników chodzą w parze. Coś a la pilność i zdolność.

Siedzieliśmy właśnie w salonie...

Ale od początku. Nie wiem, czy to była niedziela, czy dzień powszedni. Wujek Antek denerwował się już dzień przedtem i miał wyraźną chęć nas pnościć, ażebyśmy już gotowi byli w ubraniach przez noc. Jednak powstrzymał tę chęć i tylko nazajutrz już pół godziny przed odjazdem stał przy przystanku i patrzył na wcześniej odjeżdżające tramwaje ze stoickim spokojem.

Tramwajem pojechaliśmy do przystani „Vistuli”, dosyć długo czekaliśmy na statek i nareszcie odjechaliśmy. Podczas drogi byłam bardzo „spokojna”, bo wtedy to jeszcze moją sympatią był Leon i ciągle o nim myślałam.

Przejeżdżaliśmy koło Solca i Fordonu, gdzie siedzą Gorgonowa i Maliszowa, i dojechaliśmy do Chełmna. W przeddzień Wujek Antek telefonował do „Vistuli”, czy można „suchą nogą przejść” do miasta. Odpowiedzieli, że tak. A tymczasem okazało się, że mokro, błotnisto „und weit und breit war keine Brücke”, a my w białych bucikach...

Po wielkich trudach dojechaliśmy do jakiejś szerokiej, stosunkowo suchej drogi. Gorąco było piekielnie. Nie wiem na jaką intencję zabrał wujek tyle prowiantów. W każdym razie przewiesił sobie przez ramię „fotkarza”, Włodek wziął za rękę, szedł kilka kroków przed nami, a my za nim opakowane paczkami jak osły juczne. Był to naprawdę pochód reklamujący usługę mężczyzn. No, ale najlepsze jeszcze przyszło.

Chełmno rozsiadło się na zupełnie przyzwyczajonym pagórku, i pod tę górę trzeba było podchodzić. Wtedy wszystkie trzy zgodnie oświadczyłyśmy, że teraz będzie kolej na wujka i oddaliśmy mu ze wzruszającą wprost solidarnością nasze rzeczy.

Pomimo tego obciążenia wujek najmniej był zaspawany, gdy stanęliśmy na górze. Naprawdę, jedynie dobry humor mieli wujek i... Włodek. (Ale, u licha, czy ja teraz przypadkowo nie robię reklamy na wytrzymałość kobiet?).

Więc gdy stanęliśmy na górze, oglądaliśmy klasztor, kościoły i jeszcze raz klasztor i tak aż do skutku.

Nareszcie wujek zdecydował, że pójdziemy do cici. Ciocia „gdzieścis” tam była, a gdy przyjechała, nie omieszkła nam pokazać wszystkie swe pociechy, w liczbie jedenastu, od potężnego chłopasa do dzieciaka w „kolibce”. Trzech zdaje mi się było już na „wydaniu”. Jeden siedział w składzie za kasą i wcale się nie pokazywał, drugi był ten „Paderewski”, a trzeci miał krzywą gębę i wciąż siedział koło mnie na kanapie. A żeby przynajmniej gadał, gdzie tam. Raz jednak odważył się zapytać, jaka jest moja ulubiona pieśń. Wypaliłam mu bez namysłu, że „Tangolita”. Ten zaraz podlał do brata, a on zaczął to grać, i od tam trwały popisy „Paderewskiego”.

Gdyśmy już wybierali się na kolej, rozpętała się gwałtownie burza. Deszcz lał jak z cebra, a parasol był tylko jeden, i ja naturalnie najwięcej tej kąpieli użyłam, ponieważ panie schroniły się pod tą jedyną „parapluśkę”, żeby nie zamoczyć kapeluszy. Ale moja czapka za to skurczyła się, jakby ze strachu, imiała nieszczęśliwą formę.

Gdyśmy już jechali, widzieliśmy kilka pożarów, bo gdzieś piorun trzasnął. Z dworca do domu był też spory kawałek, a ja znowu dostałam się pod prysznic.

Na tej wycieczce powzięłam zamiar pisania tego pamiętnika. Teraz sobie przypominam, że to musiało być w sobotę. Bo w piątek był u nas Leon i obiecał przyjść w niedzielę, a w sobotę była planowana ta wycieczka. Tak. Bo wiem, że się zadurzyłam w Leonie „od pierwszego wejrzenia” i dosyć dużo o nim w czasie tej wycieczki myślałam. Może też dlatego nie „krokietowałam” dorosłe pociechy cici Andzi...

Właśnie czytam „Nasze życie” Chamskiego. Uważam, że Leon nie powiedziałby tak do mnie, gdyby mi się np. oświadczył (!):

— Daruj, że ośmielony przez Twoją matkę śmiem być tak śmiały.

Zupełnie sobie mogę go wyobrazić tak mówiącego. Ale to powiedzenie jest kapitalne.

A ten dawny „duży chłopiec” oświadczałby się na

prawie modnie i... z dużą wprawą. On bardzo się różni od tych „pociech” cici Andzi. A jeśli zapomnę o tym co było, to mogę śmiało nawet powiedzieć, że jest miłym flirciarzem.

A zresztą co on ma robić? Uczy się, a jako nadprogramowo zaprawia się, ażeby zdobyć miamo „donżuaną”. Teraz jest „donżuanikiem”, zresztą jak prawie wszyscy chłopcy w jego wieku.

2 stycznia

Jestem zupełnie załamana! Do niczego po prostu. Leon pisze.

Już przeczytałam. Poprawił się.

Czuje do niego teraz tylko prostą litość. On jest dosyć biedny, a przecież dobrze się zapowiadał. Na „uniwerek” nie będzie mógł pójść. A szkoda, bo jest zdolny. Zresztą nie mnie nie obchodzi.

A co do tej jego chęci poznania się z tatusiem, to — figa. Bo ja do tego nie dopuszczę, a zresztą on tu nie przyjedzie, a tatuś żadnych interesów w Toruniu nie ma, a tym bardziej w tym tam Grębocinie.

Ciekawa jestem czy on pochodzi z prostych chłopów i chciałabym widzieć jego rodziców. Nie wiem czy on ma rodzeństwo. Jak tak, to także chciałabym je poznać. O! Ja też chcę jego rodzinę poznać, chociaż sama nie wiem dlaczego.

Może nim kieruje też prosta ciekawość. Mnie będzie bardzo trudno pisać do niego listy, po tym co zaszło. Ale jakoś nie chce mi się po prostu z nim zerwać. Będę czekać co przyszłość przyniesie, a z nim razem „iś ręką w rękę po szczęście” nie myślę.

W liście do Leona napisałam mu, żeby nie szedł do Güntherów. Wiem, że mamusia i ciocia zrobiłyby zaszczkę i byłaby chryjka. Uważam, że można się obejść bez niej.

3 stycznia

Jeszcze nie wiem kiedy list pošlę. Chcę wysłać możliwie najpóźniej. Myślę, że wyślę w piątek, tzn. jutro.

Ale ten „Nowy Rok” miał już na samym początku w mej kopercie dużo niespodzianek i wrażeń. Żeby były miłe, to nie powiem. No, ale to dopiero początek.

Jutro zrobię pierwszą fotkę moim aparatem. Zdaje mi się, że ten pierwszy film, to też same niespodzianki.

Dzisiaj dostałam od Łebieńskiej powinszowania pisane jej pięknym pismem. Ależ ta dziewczyna smaruje! Cieszę się, że ja nie mam takiego okropnego charakteru pisma.

Ech, że ja też nie mam cierpliwości! Zawsze zaczęłam pisać jakąś melodię, a potem rzucam jak mi się nie udaje.

5 stycznia

Wczoraj zaczął padać śnieg. Uważam, że najwyższy czas. A dzisiaj już od samego rana uciwie kropi.

Dzisiaj przyjdą płyty. Tatuś powiedział, że w każdą sobotę będzie mi przysyłał płyty. „Ślawny” pomysł!

6 stycznia

Ciekawa jestem dlaczego Krzycka nie pisze? Tyntpulner mówił, że widział jej ojca w Wejherowie. Widać on przyjechał, a Jadzia jeszcze została.

To dziwne, że ja do niej mam wielką ufność. Wszystko bym jej mogła powiedzieć. A o ile się nie mylę, ona ma też do mnie zaufanie. Np. jeśli Celinie coś powiedziałam o Leonie, to potem bardzo żałowałam. A jak Jadzi, to wcale.

7 stycznia

„O wilku mowa”. Dziś otrzymałam list od Jadzi.

Jest mi niewypowiedzianie smutno...

Leon mówi, że wakacje są jednostajne i nudne. Czy tak? Ja myślę zupełnie inaczej. Zresztą my mamy i tak bardzo odmienne zapatrywania, np. co do Zdzisi i Bożeny.

* Und weit... (niem.) — Jak daleko i szeroko żadnego mostu.

Kiedyż ja nareszcie dostanę list z Torunia! (Od mamusi i chłopców). Może przyjdzie popołudniową pocztą.

Ależ ja zupełnie zapomniałam, że na Nowy Rok skończyłam okres IV!

Zaczynam okres V.

Jakiż on jest długi! Aż do Wielkanocy!

8 stycznia

Listów nie ma. Mamusia powinna już dawno odpisać.

Snieg znika, ale chyba nie topnieje, bo jest 22 stopnie poniżej.

Bardzo się cieszę, że sobie rok podzieliłam na okresy. Czas rzeczywiście szybciej mija.

Teraz już mogę powiedzieć, że „w tym roku” jadę do Torunia. Okropnie się już na ten wyjazd cieszę. Nie dlatego, że opuszczę Wejherowo. Wcale nie. Wejherowo, to takie miłe, pocziwe miasteczko, ale Toruń, to zupełnie coś innego.

Chciałabym już bardzo zobaczyć Dimirskiego, Czempa, Zaionca, poznać Ilcewicza, pogadać z Bożeną, nawet z panną Tosią i pobawić się z chłopcami. Zobaczyć ogród, miasto, pływalnię, pomaszzerować po Szerokiej, sprzeczać się z Witoldem i porzepolić na fortepianie. Chciałabym popatrzeć z góry, z wyżyn pokoju babci, czekać listu od Frajki, iść na koniec świata po „Kino”, ale... nie chciałabym być szpiegowaną, jak to przy końcu było.

Jak przyjadę, to zaraz na początku weźmie mnie w niewolę Basia. (Włodek, to tylko z początku nieśmiały).

9 stycznia

Czekałam i czekałam. Była trzecia. Listu nie ma. Ale ja (sama nie wiem na jaką intencję) jeszcze czekałam, no i... wyczekałam list od Witolda. List od mamusi będzie jutro.

W Toruniu też anielska pogoda — 25 stopni.

11 stycznia

Na samą myśl o tym, co wczoraj wyprawiałam, muszę się śmiać.

Strasznie się czegoś bałam. (Szafa sama skrzypi). Więc zakluczyłam wszystkie drzwi, zabarykadowałam, zaglądam pod łóżka, szafy, a potem omalże w pantoflach skoczyłam do łóżka.

Dziś tatuś powiedział, że mam w jego zastępstwie napisać list do Wilktora. Zupełnie nie wiedziałam jak się do tego zabrać, ale poszło.

Mam wrażenie, że przybył mi jeszcze jeden korespondent.

Dzisiaj mija tydzień od czasu, jak Leon mój list otrzymał. Ee! Powinien wiedzieć, że nie należy dawać czekać panience tak długo. Ale ja też będę miała czas. I w ogóle żałuję, że tak wcześniej odpisałam. Wystarczyło by po dwóch tygodniach.

(Cdn.)

Pseudolegends z Wejherowa

Marek Skwierz

Tej pozycji oczekiwałem ze szczególnym zainteresowaniem. Publikacji bowiem uzupełniających naszą wiedzę regionalną w zakresie bogactwa przekazów na temat poszczególnych miejscowości nie mamy na zbyt wiele, zaś osobnego wydania książkowego, w którym znalazłyby się legendy związane li tylko z Wejherowem — o ile mi wiadomo — w języku polskim dotychczas w ogóle nie było. Na nadmiar legend jako takich nie tylko Kaszuby, ale i cały region Pomorza narzekać zbytnio nie mógł, cóż więc za radość, skoro na samym tylko gruncie wejherowskim zbrano ich tyle, że starczyło na osobną książeczkę.

I oto stało się. Leży przede mną pięknie wydany tomik Teresy Lehmann, jeden z dwóch tysięcy, a w tym trzysta wydrukowanych na czerpanym papierze, w starannej obwolucie, bogato ilustrowany, pełen znakomitych przerywników graficznych, wzbogacony siedmioma dużymi rycinami, a nawet mapką, oraz znakiem firmowym wydawcy, jakim jest Muzeum Pieśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie. I wszystko jest w tej książce znakomite, za wyjątkiem treści.

Na całość składa się siedem tekstów, z których — powiedzmy to sobie od razu — ani jeden nie spełnia kryteriów legendy. To prawda, że świat ludowej fantazji daleki jest — i słusznie — od dosłowności. Siegając po literaturę tego typu czytelnik świadomie pragnie na chwilę przenieść się w krainę uludy,

magii i mitów, nie oznacza to jednak, iż wolno wprowadzać go w błąd, a ściślej — okłamywać już samym tytułem. Bo cóż to jest legenda? Jest to ten typ ludowej prozy, który od wieków kojarzy się nam głównie z tematyką religijną, tekstami hagiograficznymi, przesycony motywami nawiązującymi do żywotów świętych i biblij, które z czasem ulegały również zeświecczeniu. Z rodzimym obszarem spłoty się więc legendy o św. Barbarze, Wojciechu, Jacku, jak również z postaciami tak niegdyś popularnymi, jak Fryderyk Wielki i Napoleon.

Tymczasem Teresa Lehmann prezentuje nam opowiadki o „jakichś” pannach wodnych, Diabelskich i Łysych Górach, fikcyjnej księżniczce Mawrze i rycerzu Zorusławie, wreszcie o duszach pokutujących. Większość z nich to po prostu podania, a zatem opowiadki o postaciach czasem uchodzących (głównie w wyobraźni ludowego narratora) za rzeczywiste i takichże wydarzeniach mających miejsce w ściśle określonej okolicy, mocno przesycone magią i fantazją.

Ze wstępu (o którym kilka uwag nieco później) wynika, iż autorka zbioru należy do grona zasłużonych ludowych twórców ziemi wejherowskiej, która „chwytą również za pióro”. Poza „Legendami z Wejherowa” nie znam innych prac „literackich” pani Lehmann, a zatem trudno mi wyrokować o jej pisarskiej kondycji, jednak materiał tu zaprezentowany nie nastroja do optymizmu. Status ludowego twórcy to w

pewnym sensie kuloodporna kamizelka. Jak wysoko można w takiej sytuacji zakładać poprzeczkę, jak wartościować dokonania osoby chwytającej za pióro, przy drugoczącej konkurencyjności tych, którzy z owym piórem na co dzień się nie rozstają? Czy już sama ambitna próba ocalenia przed niepamięcią przekazów zasłyszanych od osób już nie żyjących nie powinna być premiowana?

Oczywiście powinna! I jest na to wiele sposobów, od tych, jakie stosowali folklorysty i ludoznawcy już na początku naszego stulecia do bardziej nowoczesnych. Natomiast wejherowskie Muzeum oddało autorce przysługę raczej wątpliwą. Stokroć chętniej wziąłbym od ręki np. „Pomeranie”, a w niej surowy, wypowiedziany w kaszubskim dialekcie, i wolny od „artyzujących” zabiegów tekst któregośkolwiek z zaprezentowanych czytelnikowi podań, niż owe uładzone, wypreparowane, brzmiące nieporadnie surogaty legend.

Bo czyż inne mogą się nasuwać refleksje, skoro już w pierwszym tekście natrafiamy na fragmenty w stylu:

„Panny wodne, prowadzone instynktem samozachowawczym, pochwytywały karety, ludzi i razem z końmi wciągnęły do wody”, i dalej: „Panny wodne wiedziały, że nikt z osób myślących nie może zostać przy życiu, bo prysnie tajemnica ich bytności”.

Pomiędzy nieudolnością i kiczowatością a urokiem prymitywizmu istnieje w sztuce (również ludowej) bardzo zasadnicza cezura. Nikt nie usprawiedliwi też chłopu, za to, że zbudowany przez niego most nad strumieniem zawalił się pod ciężarem wozu, bo po cóż się do tego zabierał skoro nie potrafił.

W świecie podań istnieją określone konwencje. Baśń nie starzeje się nigdy i nie grozi jej perspektywa wycofanej z obiegu monety. Istnieje pewien kanon „grzechów głównych”, których wystrzegać się musi jej twórca lub wskrzesiciel. Najpiękniejsze podanie straci swój czar, jeśli już na początku autor zdradzi czytelnikowi pointę, a tak właśnie zdarzyło się postąpić T. Lehmann w „Diabelskiej Górze”. Miejsce wejherowskich „historyjek” jest na mapie pomorskiej demonologii ściśle określone. A trzeba pamiętać, że panuje tu uświęcona przez tradycję hierarchia. Toteż błędem jest identyfikowanie diabłów ze zmorami (patrz s. 18). Wątpliwy wydaje się również zabieg świadomego, czy przypadkowego „uwspółcześniania” słownictwa, gdy mowa jest o czasach zamierzchłych. Po cóż więc mówić o „urlopowej swawoli” i głównym „szefie diabłów”.

Od niepamiętnych czasów ludowa baśń karmiła się makabrą. Celowali w tym Niemcy. Osiągano zresztą pewne efekty natury moralnej i pedagogicznej (w co trudno nam obecnie nawet uwierzyć). Straszanie „wieszczymi” i „wiedźmami” hamowało być może zejście młodych w purtkowe stęgny występu. Teresa Lehmann zaaplikowała jednak czytelnikowi nazbyt obfita dawkę okrucieństwa, które oby nie odstraszyło przypadkowego odbiorcy od wszystkiego co kaszubskie, przepraszam... wejherowskie.

„Ciała (cierpiących na chorobę umysłową za życia, przyp. aut.) krajano i mierzono nochalami czarownic. Każda otrzymywała dokładnie dwie długości nosa. (...) Tymczasem najstarsza czarownica przyrządzała specjalną miazgę z mózgu nieboszczyka dla diabła, ich największego przyjaciela. (...) Z wielkiego apetytu ślina ściekała mu na kolana. (...) Diabeł brał smakołyki z namaszczeniem i rozkosznie zanurzał w tej szarej masie swój długi jęzor. Wolno, nie spiesząc się, po troszeczku przenosił wszystko w czelustwę swojej paszczy. Kiedy już wylizał do reszty kazał splunąć starej Chirchy dla dokładniejszego wypłukania skóry węzowej i lykał wszystko z wielkim apetytem” (s. 28—29).

Nie wiem ilu młodych czytelników sięgnie po wejherowskie „legendy”. Sądząc po szacie graficznej wydawca i tu liczył na powodzenie. Pomijając inne względy odradzałbym jednak tę lekturę choćby

z uwagi na wyjątkowo niechlujną stylistykę. Na niespełna czterdziestu stronach tekstu aż roi się od zwrotów takich, jak:

„Smutnym okiem powiódł po pięknej okolicy”.

„Synka owinął w wielką płachtę i powiesił z przodu na wysokości piersi”.

„Z chwilą zaprzestania grzebania”.

„Diabły sypali iskrami i ciskali ogniem”.

„Nagle — cuchnąca kałuża wyrastała przed nim, którą musiał pokonać”.

Pytam redaktora książki — Krystynę Makowską, jak do tego doszło?? Myślałem, że może ze wstępu dowiem się czegoś więcej. I oto, co w nim znajduję. Legendy — sugeruje autorka, składają się z „opowieści o postaciach rzeczywistych lub podawanych za rzeczywiste i dotyczą zdarzeń, które w jakiś sposób utrwaliły się w pamięci mieszkańców danej miejscowości” (s. 3). Tę samą definicję znajdziemy w popularnym „Zarysie teorii literatury” M. Głowińskiego, A. Okopień-Sławińskiej i J. Sławińskiego (III wyd.) na stronie 454 tyle, że nie pod hasłem „legenda”, a „podanie”. Niestety, w tekście K. Makowskiej zabrakło nawet cudzysłowu. O walorach naukowych, czy poznawczych powyższego wstępu lepiej nie mówić. Całość to zresztą jedna wielka kompilacja kilku autorów. Metoda „naukowa” pani redaktor przypomina mówiąc łagodnie zabawę w chowanego. Wprawdzie cytowane fragmenty na ogół (choć nie jest to wcale regułą) ujmują w cudzysłów lub nawias, nie mniej ani razu nie chce nam zdradzić nazwiska autora.

Ponieważ ową „zgadywanke” udało mi się bezbłędnie rozwiązać, pozwolę sobie uzupełnić to, o czym zapomniała K. Makowska. Cytaty na str. 4 to fragmenty t. I, s. 154 i III, s. 16, Słownika gwar kaszubskich ks. dr. B. Sychty. Na s. 5 znajdujemy również zdania z tego dzieła t. I, s. 214, a następnie z II wydania „Bedekera kaszubskiego” R. Ostrowskiej i I. Trojanowskiej (s. 89), znów słownika, tym razem z t. IV, s. 120—121 i t. VI, s. 179.

W sumie więc na refleksje własne miejsca autorce wstępu nie zostało zbyt dużo. Ponadto bezsenssem wydaje się dobierać te fragmenty znakomitego słownika, w których autor opisuje np. Zabory, gdy mowa jest cały czas o ziemi wejherowskiej. Udzielając sobie głosu autorka popełnia często błędy i wprowadza kompletną dezorientację. I tak mowa jest o tym „iż różnego rodzaju spotkania na lysych górach kończyły się wspólną ucztą” — gdy wiadomo, że był to kulminacyjny moment sabatów.

Nie mogę zgodzić się, iż „zasadniczym motywem jest fantastyka, na kanwie której rozgrywa się akcja” (s. 4). Podobnie jak nie można „odpokutować kary zadanej drugiej osobie” (sic!, s. 6) — tak samo pojęcia „fantastyka” nie można utożsamiać z motywem. Pisząc o motywach winy i kary (o „którym wspomina już Adam Mickiewicz „nie masz winy bez kary”, s. 6) autorka powołuje się na „legendę” o Mawrze, „która... była znieczulona na otaczający ją świat”. Dowiadujemy się tu również, że „Nadobny rycerz Zorusław, przedłożył miłość żony i szczęście ogniska rodzinnego nad hulastwos tryb życia z kompanami... (s. 6). Czyżby autorka opracowania redakcyjnego siedmiu tekstów, jakie złożyły się na książkę odczytała je na opak? T. Lehmann pisze bowiem na str. 45 coś zgola innego: „Żona zamartwiała się widząc, jak jej mąż coraz bardziej głupieje pod wpływem pijatyk i ograniczonych umysłów jego towarzyszy”...

Odlóżmy już nieszczerne zbiorek „Legend z Wejherowa”, tomik nie spełnionych nadziei i bełkotu, schowajmy go w jak najgłębszy zakamarek regału i doprawdy nie dajmy się ogłupieć.

Teresa Lehmann, Legendy z Wejherowa. Redakcja i wstęp Krystyna Makowska, Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej, Wejherowo 1977, cena 25 zł (czerp. 40).

Przydomki rybackie

Roman Klim

Poglądy szeregu badaczy, jak również i moje obserwacje terenowe wykazują, że u rybaków kaszubskich było silnie zakorzenione przywiązanie do tradycyjnego zawodu rybackiego. Jednolite pochodzenie zawodowe i terytorialne, a także zasiedloność powodowały, że jeszcze do niedawna rybacka grupa zawodowa wykazywała cechy dość izolowanej i zamkniętej społeczności wśród mieszkańców osad nadmorskich. Odrębność kaszubskiej grupy rybackiej, ich zdomowienie i konserwatyzm wykazuje również przegląd nazwisk. Zagadnienie to jest niezwykle frapujące. Według Z. Batorowicza w Jastarni-Borze 59,6 proc. rodzin rybackich miejscowego pochodzenia nosiło 7 nazwisk notowanych w II połowie XIX wieku jako najliczniejsze. W 1959 roku nazwisko „Konkel” powtarza się 68 razy, a „Konke” — 45. W Kuźnicy 77,7 proc. rodzin rybackich (98) w 1959 roku nosiło 5 starych nazwisk, a w Chałupach 73,5 proc. (36). W Kuźnicy przewaga nazwiska „Budzisz” była duża, bo wynosiła 46,8 proc. Przewaga 1 nazwiska (Bolda) zaznaczała się także wśród rodzin rybackich Chłapowa. Takich przykładów można podawać znacznie więcej.

Ten stan rzeczy prowadził ze względów czysto praktycznych do nadawania rybakom w określonej społeczności różnego rodzaju przydomki, a ściślej mówiąc — przydomków. Chodziło tutaj oczywiście o najprostszy sposób prowadzący do jednoznacznego odróżnienia osób noszących to samo nazwisko. Problem ten jest dla badaczy niezwykle ciekawy, ale jednocześnie i trudny, ponieważ rybacy traktują ten temat tajemniczo. Poniżej przytaczam listę przydomków, która powstała dzięki niezawodnej pamięci Jana Netzla — nestora kaszubskich rybaków.

Ten wycinkowy zestaw traktuję oczywiście jako przyczynek do dalszych badań. Przydomek podaję wytłuszczonym drukem a w nawiasie interpretację jego pochodzenia. Pochodzenia niektórych przydomków nie udało mi się wyjaśnić.

GDYNIA

1. Dettlaf Jakub
Kubek (od imienia Jakub)
2. Konkel Antoni
Kraba (chodził na szeroko rozstawionych nogach)
3. Konkel Józef
Zupa (zawsze smakowała mu zupa rybna)
4. Panczocha Jan
Bulman (posiadał silnik bardzo głośno pracujący)
5. Szejba Józef
Depk
6. Tesmer Paweł
Wrek (miał okrągłą, pełną twarz jak brukiew — wręczli)

REWA

7. Budzisz Józef
Buda (od nazwiska)
8. Busz Antoni
Czarny (był zawsze na czarno pomazany)
9. Dettlaff Jan
Kopeta (od kopyta — trudnił się dodatkowo szewstwem)
10. Długi Jan
Lauty
11. Dorsz Jan
Obręcznik
12. Hohn Józef
Gola (był goły jak „święty turecki”)
13. Kopicki Józef
Uśliniony (często się ślinił)
14. Kreft Antoni
Antk (od imienia Antoni)
15. Kupe Juliusz
Krówka (posiadał rasową krowę)
16. Marek Emil
Pajk (chodził jak pajak)
17. Paszke Augustyn
Lody
18. Ploch Franciszek
Gaba
19. Recki Franciszek
Czerwionka (od rudych włosów)
20. Rinc Franciszek
Pacholczyk
21. Sojak Józef
Tynci (syn Katarzyny; Tyna — Katarzyna)
22. Sliwiński Franciszek
Głowi (nad wszystkim się zastanawiał, głowił)
23. Trszka Franciszek
Malwenty
24. Voss Franciszek
Les (był chytry jak lis)

WŁADYSŁAWOWO

25. Bizewski Jan
Beker (z niemieckiego piekarz, był to jego drugi zawód)
26. Bolda Augustyn
Szlips (chodził zawsze w krawacie)
27. Bolda Jan
Dubeltowy (miał żonę o tym samym nazwisku)
28. Bolda Jan
Krawiec (miał drugi zawód krawca)
29. Bolda Jan
Jynk (od imienia)
30. Boleś Józef
Dobry (był to silny, ale jednocześnie i dobry mężczyzna)
31. Bolda Józef
Koszarowy (mieszkał w domu parterowym, dwurodzinnym, który nazywany był koszarą)
32. Bolda Józef
Szknecker (miał drugi zawód stolarza)

33. Bolda Józef
Szeffa (miał drugi zawód szewca)
34. Bolda Ksawery
Ksawerk (od imienia)
35. Cejnowa Jakub
Kubusz (od imienia)
36. Cejnowa Michał
Synek (matka zwała go synkiem)
37. Dettlaff Juliusz
Guta (z niemieckiego „dobry Juliusz”)
38. Kuchnowski Augustyn
Janiszk (od imienia ojca)
39. Kuchnowski Józef
Złoty (miał „złoty umysł”)
40. Kuchnowski Władysław
Owszani (od wszy)

CHŁAPOWO

41. Bolda Augustyn
Modroczk (od chabru, jego ulubionego kwiatu)
42. Bolda Jan
Janiszk (od imienia)
43. Bolda Maciej
Mack-strądowny (od imienia i zawsze był pierwszy na strądzie)
44. Bolda Marcin
Martenk (od imienia)
45. Bolda Michał
Matol (od imienia)
46. Ciskowski Augustyn
Choweńc (był wychowywany przez babkę)
47. Ciskowski Jan
Żymer (od starego płaszcza, w którym stale chodził)
48. Dettlaff Józef
Kulawy Krawiec (był kulawy i jednocześnie miał drugi zawód krawca)
49. Dettlaff Ksawery
Krzak (mieszkał w domu okolonym krzewami)
50. Goyka Józef
Kulawy (był kulawy)
51. Gójka Józef
Gramaczk (od nazwiska)
52. Hintzka Jan
Wielżon (od Wielkiej Wsi, skąd pochodził)
53. Hintzka Jar
Fitka
54. Jeka Augustyn
Kątowy (mieszkał w samym kącie wioski)
55. Jeka Jan
Krzyżowy (mieszkał przy skrzyżowaniu dróg)
56. Jeka Jan
Dreftowy (mieszkał przy drodze zwanej drefta)
57. Jeka Jan
Malczki (był niskiego wzrostu, był bratem „Długiego”)
58. Jeka Jakub
Długi (był bardzo wysokiego wzrostu)
59. Jeka Jakub
Jamowy (mieszkał w dolince zwanej „Jamą”)
60. Jeka Józef
Drogowy (mieszkał przy głównej drodze)
61. Jeka Ksawery
Szewc (oprócz rybołówstwa trudnił się szewstwem)
62. Konkel Józef
Józefk (od imienia)
63. Miłosz Andrzej
Andresk (od imienia)
64. Pliński Augustyn
Metk (od Michała, imienia ojca)
65. Pliński Jan
Duczy
66. Selka Jan
Struśk (został tak nazwany w młodości, bo wyglądał na starszego mając wąsy i brodę)
67. Selka Józef
Luch (od łobuza, ale faktycznie był dobry)
68. Skwiercz Jan
Potyma
69. Skwiercz Jan

Pón (handlarz ryb, raczej pośrednik, prowadził oprócz tego handel sprzętem rybackim, a więc „pan”)

70. Skwiercz Józef
Jowa (od imienia)
71. Styn Jan
Dzion (od imienia, ang.)
72. Styn Ksawery
Ksywer (od imienia)

CHAŁUPY

73. Budzisz Antoni
Kurp (był gruby i szeroki w barach; kurp — stary but rybacki)
74. Budzisz Jan
Blizowy (pracował w latarni morskiej)
75. Budzisz Ksawery
Ksawerk (od imienia)
76. Budzisz Leon
Leonk (od imienia)
77. Budzisz Leon
Ameryka (jak miał dobry połów, to zawsze mówił: „Bracie, Ameryka”)
78. Muża Antoni
Chrystus (miał brodę podobną do brody Chrystusa)
79. Muża Michał
Majk (od imienia, ang.)
80. Muża Michał
Bruchman
81. rodzina Mużów
Renosze (prawdopodobnie od żony jednego z przodków, z domu Renusz).

KUŹNICA

82. Budzisz Adam
Jadamkowy (od imienia)
83. Budzisz Anastazy
Pawliczków (od Pawła, imienia ojca)
84. Budzisz Antoni
Matrosów (dziadek był marynarzem)
85. Budzisz Aleksander
Papów (od ojca marynarza, którego zwano „papą”)
86. Budzisz Aleksander
Aleks (od imienia)
87. Budzisz Edward
Edartowy (od imienia)
88. Budzisz Emil
Herrmann (kupił kuter o takiej nazwie od Niemca)
89. Budzisz Jan
Szefer (był także konduktorem tramwajowym)
90. Budzisz Józef
Buda (od małego domku, w którym mieszkał zwanym „budą”)
91. Budzisz Paweł
Pomeranczy (kupił kuter od „Pomerenków” z Ustki)
92. rodzina Budziszów
Frackowie (od Franciszka, imienia ojca)
93. rodzina Budziszów
Głupcy (od wesołego usposobienia)
94. rodzina Budziszów
Denka (kupił kuter od Niemca z Helu zw. Denka — Duńczyk)
95. rodzina Budziszów
Jadomec (jeden z przodków miał na imię Adam)
96. rodzina Budziszów
Janci (jeden z przodków miał imię Jan — Jancy)
97. rodzina Budziszów
Karczmarczy (dziad miał karczmę)
98. Dettlaff Dionizy
Disk (od imienia)
99. Goyka Jan
Dreszk (był towarzyski)
100. Konkel Aleksander
Aleksanderk (od imienia)

101. Konkel Edward
Edka (od imienia)
102. Konkel Hubert
Kowalczyk (oprócz zawodu rybaka trudnił się także kowalstwem)
103. Konkel Jan
Konkolik (od nazwiska)
104. Konkel Michał
Misz (od imienia)
105. Konkel Michał
Mytk (od imienia)
106. Konkel Paweł
Pawelkowy (od imienia)
107. Konkel Teodor
Kapitan (pierwszy kapitan żeglugi przybrzeżnej, który otrzymał dyplom w 1925 r.)
108. rodzina Konkelów
Bazyłowi (od imienia)
109. rodzina Konkelów
Karwecze (prawdopodobnie od krewetek)
110. rodzina Konkelów
Książdorkowie (od Aleksandra, imienia dziadka)

JASTARNIA

111. Boszk Juliusz
Umazani Julk (często był brudny pracując przy silniku)
112. Budzisz Juliusz
Wekwaszony
113. Długi Eryk
Konradów (od imienia ojca Konrada)
114. Długi Adam i rodzina
Jadamkowię (od imienia dziadka, Adama)
115. Glembin Emil
Emk (od imienia)
116. Herrman Antoni
Karoleczy (od imienia ojca, Karola)
117. Herrman Leon
Krępy (niewyjaśnione, bo sam był szczupły)
118. rodzina Herrmanów
Zubkówowy
119. Kohnke Jan
Jancze (od imienia)
120. Kohnke Alojzy
Macieszk (od imienia ojca, Macieja)
121. Kohnka Klemens
Poda
122. Kohnka Ryszard
Śpiewca (wyróżniał się ładnym śpiewem)
123. Kohnka Józef
Kliper (jako „okretnik” pływał na kliprach)
124. Kohnka Feliks i rodzina
Jaszunkowie (od imienia Jana)
125. rodzina Kohnków
Wójtowie (ich ojciec był pierwszym w Jastarni wójtem)
126. rodzina Kohnków
Bruderów (od słowa brat, niem.)
127. rodzina Kohnków
Bojfan (ojciec był dozorcą więźniów w Helu zwanych bojfan)
128. Konka Jan
Święty Jan
129. Konka Jan
Tomaszów Jan (od imienia ojca, Tomasza)
130. Konkel Paweł
Tonczy (od imienia ojca, Antoniego)
131. Konkel Teodor
Teodorczyk (od imienia ojca, także Teodora)
132. Konkel Jan
Szeprów (jego ojciec był szyprem)
133. Konkel Anzelm
Nufrów (od imienia ojca, Onufrego)
134. Konkel Maksymilian
Nufrów (od imienia ojca, Onufrego, brat Anzelma, Konkela)
135. Konkel Ambroży
Bojk

136. Konkel Gerard
Bojków (od ojca Ambrożego zwanego Bojk)
137. Konkel Teodor
Dorocin (od matki Doroty)
138. Konkel Ignacy
Firlej (od grania na gitarze)
139. Konkel Ignacy i rodzina
Feliksowie (od Feliksa, imienia dziadka)
140. Konkel Izidor
Izydorczyk (od imienia)
141. Konkel Jan
Gburczyn (od matki, która była córką gbura z ładu)
142. rodzina Konkelów
Pickowie
143. Lisakowski Antoni
Tomasz (od imienia ojca, Tomasza)
144. Lisakowski Leon
Leoncze (od imienia)
145. Lisakowski Jan
Maks
146. Lisakowski Jakub
Kupk (od imienia)
147. Lisakowski Ignacy
Ber-Poleko
148. rodzina Lisakowskich
Berowie
149. rodzina Lisakowskich
Kupkowi (od imienia ojca)
150. rodzina Lisakowskich
Maksowi (od przydomka ojca)
151. Netzel Izidor
Dżek (od gwałtownego usposobienia)
152. rodzina Netzlów
Dżekowie (nazwani tak po ojcu i dziadku)
153. Pieper Dawid
Król Szprotów (specjalizował się w połowach szprotów)
154. Selin Juliusz
Lusz (od imienia)
155. rodzina Selinów
Luszowie (od imienia ojca)
156. Selin Teofil
Tofk (od imienia)
157. Struck Antoni
Leś (odznaczał się sprytem)
158. rodzina Strucków
Poejża
159. Sylwester Karol
Karolk (od imienia)
160. Selin Stefan
Bartulin (od imienia matki, Berty)
161. Walkówc Walenty
Poler (wyglądem zewnętrznym przypominał poler na statku)
162. rodzina Walkowców
Waliszowi (od imienia ojca, Walentego)

HEL

163. Boszke Walenty
Walisz (od imienia)
164. Długi Paweł
Krebeczy
165. Kohnka Antoni
Piżola (moczył się)
166. Konkel Klemens
Blizowy (pracował w latarni morskiej)
167. Konkel Jan
Trembula
168. Konkel Paweł
Złotousty (posiadał sztuczne uzębienie koloru złotego)
169. Konkel Jan
Kropelka
170. Lisakowski Władysław
Włady (od imienia)

(ciąg dalszy na str. 55)

VII Zjazd Delegatów Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego

21 stycznia w gdańskim Ratuszu Staromiejskim obradował VII Zjazd Delegatów Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. W zjeździe uczestniczyło 84 delegatów mandatowych (na 87 wybranych zgodnie z ordynacją przez członków poszczególnych oddziałów), 22 delegatów z głosem doradczym, członkowie ustępujących władz Zrzeszenia oraz goście (40 osób), wśród nich wicewojewoda gdański Jerzy Kołodziejski, wiceprzewodniczący Woj. Rady Naro-

z Wejherowa oraz Konstantego Bączkowskiego z Torunia.

Przewodnictwo obrad powierzono Aleksandrowi Aredtowi i Alojzemu Plichcie a na sekretarza protokołu wybrano Kazimierza Grzędzickiego.

Przed wysłuchaniem referatu sprawozdawczo-programowego prezesa ustępującego zarządu Stanisława Pestki i przystąpieniem do właściwych obrad wicewojewoda gdański doc. Jerzy Kołodziejski prze-



Delegaci na sali obrad. Rozpoznajemy od lewej: Jana Piepkę, Romana Wilandta i Romualda Łukowicza; w drugim rzędzie — Edmunda Konkolewskiego i (czwarty z lewej) Kazimierza Ostrowskiego.

(Fot. A. Klejna)

dowej w Gdańsku, sekretarz WK SD Łukasz Balcer, kierownik Wydziału Pracy Ideowo-Wychowawczej KW PZPR Andrzej Szczepański, przewodniczący WK FJN Edmund Cieślak.

Otwarcia zjazdu dokonał prezes Zarządu Głównego ZK-P Stanisław Pestka. Chwilą ciszy uczczono pamięć zmarłych w okresie międzyzjazdowym działaczy i regionalistów: Witolda Looka z Chojnic, Franciszka Wyczyńskiego z Gdańska, Władysława Guzińskiego i Józefa Szuckiego z Kościerzyny, Augustyna Necla i Władysława Wzorka z Władysławowa, Jerzego Błaszczewskiego z Żelistrzewa, Włodzimierza Braziewicz z Pucka, Stanisława Okonia z Wierchucina, Klemensa Szmytkę z Władysławowa, Klemensa Derca i Zygmunta Konkela

kazał na ręce prezesa S. Pestki honorową odznakę „Zasłużony Ziemi Gdańskiej”, która przyznana została całej organizacji — Zrzeszeniu Kaszubsko-Pomorskiemu przez Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Gdańsku.

Komisje zjazdowe pracowały w składach:

- mandatowa: Feliks Marszałkowski, Józef Borzyszkowski i Stefan Rambiert;
- wnioskowa: Miron Łukowicz, Edmund Puzdrowski, Józef Błaszczowski i Romuald Łukowicz;
- wyborcza: Tadeusz Bolduan, Kazimierz Ostrowski, Jan Machut, Kazimierz Radtke, Antoni Czaja i Izabella Trojanowska;
- skrutacyjna: Alfons Wysocki, Zbigniew



Delegaci VII Zjazdu ZK-P. Widoczni m. in. Jerzy Kiedrowski, Bernard Kula, Stefan Fikus, Alfons Wysocki, Edward Breza.

(Fot. A. Klejna)

Stromski, Stefan Ścisłowicz, Zdzisław Klonkowski i Teresa Nowak.

Po wygłoszeniu referatu (publikujemy go w całości) przez prezesa ustępującego Zarządu Głównego sprawozdanie w imieniu Głównej Komisji Rewizyjnej złożył jej przewodniczący — Romuald Łukowicz. Wniosek o udzielenie absolutorium ustępującemu zarządowi został po dyskusji przyjęty. Przewodniczący Sądu Koleżeńskiego Roman Regliński poinformował, iż ze względu na brak skarg w okresie sprawozdawczym sąd nie podejmował czynności statutowych.

Z kolei rozpoczęto dyskusję nad projektem nowego statutu Zrzeszenia. Najistotniejsze zmiany statutowe przedstawił Robert Komkowski. Poważne kontrowersje wzbudziły zmiany w wyniku których na terenie jednostki administracyjnej (a więc miasta, gminy lub miasta-gminy) może istnieć tylko jedna komórka Zrzeszenia (oddział). Nie przewiduje się, jak było dotąd, kół w poszczególnych wsiach. Nowy statut został przyjęty.

W dyskusji na zjeździe udział wzięli: Lech Bądkowski, Jan Machut, Regina Kaliszewska, Edmund Kamiński, Franciszek Ptach, Antoni Czaja, Bernard Karczewski, Wojciech Kiedrowski, Tadeusz Bolduan, Brunon Cirocki i Stanisław Pestka.

Po wybraniu władz odbyły się pierwsze posiedzenia, na których ukonstytuowała się Główna Komisja Rewizyjna i Sąd Koleżeński, a członkowie Zarządu Głównego wybrali prezesa i zatwierdzili przedłożony przez Stanisława Pestkę skład prezydium.

(wuka)

Nowe władze Zrzeszenia

PREZYDIUM ZARZĄDU GŁÓWNEGO

Stanisław Pestka — prezes
Robert Komkowski — I wiceprezes
Tadeusz Bolduan — II wiceprezes
Zygmunt Potrac — sekretarz
Franciszek Ptach — skarbnik

członkowie:

Aleksander Arendt
Lech Bądkowski
Tadeusz Gleinert
Felix Marszałkowski
Stefan Rambiert

ZARZĄD GŁÓWNY (42 członków)

Aleksander Arendt (miejsce zamieszkania: Sopot)
Lech Bądkowski (Gdańsk)
Józef Błaszowski (Kościerzyna)
Tadeusz Bolduan (Gdańsk)
Felix Borzyszkowski (Gdańsk)
Józef Borzyszkowski (Gdańsk)
Antoni Czaja (Chmielno)

Irena Rekowska-Elas (Przodkowo)
Bolesław Fac (Gdańsk)
Stefan Fikus (Łębork)
Tadeusz Gleinert (Gdańsk)
Marian Gliński (Gdańsk)
Adam Kaleta (Wierzchucino)
Regina Kaliszewska (Gdańsk)
Benedykt Karczewski (Kościerzyna)
Jerzy Kiedrowski (Sopot)
Wojciech Kiedrowski (Gdańsk)
Robert Komkowski (Sopot)
Edmund Konkolewski (Wiele)
Ryszard Kukier (Toruń)
Leon Lewandowski (Słupsk)
Hubert Lewna (Łączyńska Huta)
Romuald Łukowicz (Puck)
Felix Marszałkowski (Kartuzy)
Kazimierz Ostrowski (Chojnice)
Stanisław Pestka (Gdańsk)
Alojzy Plichta (Kartuzy)
Zygmunt Potrac (Gdańsk)
Franciszek Ptach (Rumia)
Edmund Puzdrowski (Gdańsk)
Kazimierz Radtke (Bydgoszcz)
Stefan Rambiert (Puck)
Alojzy Ruszkowski (Gdańsk)

Jerzy Samp (Gdańsk)
Antoni Skwiercz (Gdynia)
Władysław Torliński (Puck)
Jan Trepczyk (Wejherowo)
Izabella Trojanowska (Gdańsk)
Józef Węsierski (Wejherowo)
Roman Wilandt (Władysławowo)
Stanisław Wysiecki (Sopot)

GŁÓWNA KOMISJA REWIZYJNA

Bernard Kula — przewodniczący (Gdańsk)
Brunon Cirocki (Borzęstowo)
Mieczysław Gołuński (Kościerzyna)
Miron Łukowicz (Wejherowo)
Klemens Szczepański (Chojnice).

GŁÓWNY SĄD KOLEŻEŃSKI

Florian Wichlacz — przewodniczący (Gdańsk)
Bolesław Leszkowski (Puck)
Szczepan Lewna (Gdańsk)
Jan Piepka (Sopot)
Roman Regliński (Kartuzy).

Uchwała VII Zjazdu

VII Zjazd Delegatów Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego uznaje, że Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie spełniając swoje cele statutowe przyczyniło się do integracji społecznej na Pomorzu, jak również do rozwoju tych wartości kulturalnych, które współbrzmiały ze społecznymi potrzebami i aspiracjami mieszkańców Kaszub i Pomorza. W 60-lecie odzyskania niepodległości i w związku ze zbliżającym się 60-leciem powrotu Pomorza do Polski, przypadającym na rok 1980, szczególne zadania spoczywają właśnie na Zrzeszeniu, które poprzez twórcze kontynuowanie wartości tradycyjnych przyjęło na siebie równocześnie obowiązek kształtowania nowych form współżycia społecznego, wszechstronnie zaspokajających aspiracje i ambicje społeczności Kaszub i Pomorza. Z tych przesłanek wynikają wnioski, które powinny charakteryzować i kształtować działalność Zrzeszenia w następnych latach.

VII Zjazd Delegatów uchwała, co następuje:

1. Należy nasilić działalność związaną ze zbliżającą się 700 rocznicą Zapisu Mestwina. W szczególności należy wystąpić z szeroko zakrojonym planem wznowień literatury, skierowanym w formie postulatów do wydawnictw profesjonalnych oraz do Gdańskiego Towarzystwa Naukowego o przyspieszenie prac nad realizacją publikacji naukowych, jak również sesji naukowej poświęconej Układowi w Kępnie 1282;

2. Zarząd Główny ZK-P wzmocni starania o zmianę częstotliwości ukazywania się jego organu „Pomerania” z dwumiesięcznej na miesięczną. Zasięg i rozmiar działalności Zrzeszenia wymaga, aby jego bardzo ważny instrument oddziaływania, również organizacyjnego, jakim jest czasopismo, został wzmocniony w sposób zasadniczy;

3. Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie kontynuować będzie działania na rzecz ochrony krajobrazu i środowiska człowieka z uwzględnieniem tradycyjnych wartości kultury materialnej i duchowej Kaszub. W szczególności, w miarę powstałych możliwości, zobowiązuje się ZG do poczynienia starań o utworzenie:

— Muzeum Aleksandra Majkowskiego w Kartuzach,

— Galerii Współczesnej Sztuki Ludowej Kaszub we Władysławowie,

— nadanie zakładowi ceramicznemu w Chmielnie charakteru muzeum ceramiki Neolitu i garncarstwa kaszubskiego,

— Muzeum Malarstwa Kaszub i — jako postulat poprzedniego zjazdu — półzawodowego teatru kaszubskiego;

4. Zrzeszenie nawiąże bliższą współpracę z Towarzystwem „Polonia” jak również innymi organizacjami i instytucjami mającymi cele bliskie ideom naszej organizacji;

5. Zrzeszenie, doceniając wagę współkształtowania świadomości historycznej, wprowadzi do swojej działalności formy samokształcenia oraz będzie kontynuowało działalność upamiętniającą miejsca zdarzeń historycznych jak i pamięć ludzi zasłużonych dla Kaszub i Pomorza;

6. Zrzeszenie kontynuować będzie starania o przyznanie praw kombatanckich byłym więźniom obozów hitlerowskich w Potulicach i Smukale;

7. Zarząd Główny wspólnie z Oddziałem Gdańskim Zrzeszenia K-P powinny kontynuować podjęte starania o wprowadzenie przez kuratoria szkolne na terenie statutowego działania ZK-P wybranych pozycji kaszubsko-pomorskich na listę lektur nadobowiązkowych, przyczyniających się do kształtowania wiedzy o regionie — zgodnie z nowo wprowadzonym programem szkoły 10-letniej. Równolegle Zarząd Główny powinien poczynić starania o wprowadzenie elementów kaszubskiej sztuki ludowej do programów szkół plastycznych;

8. Zwiększa się z dniem 1 stycznia 1978 r. wysokość składki członkowskiej do zł 50,— rocznie z tym, że renciści, studenci opłacać będą składkę roczną w wysokości 25 zł;

9. Zarząd Główny ZK-P ma obowiązek przeanalizowania dyskusji i materiałów zjazdowych w celu wprowadzenia w życie postulatów szczegółowych przedstawionych przez delegatów na VII Zjazd ZK-P.

Delegaci na VII Zjazd przyznali, po raz pierwszy w historii Zrzeszenia, honorowe członkostwo Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Wyróżnienie to przyznano prof. dr. Edmundowi Cieślakowi, prof. dr. Gerardowi Labudzie i ks. dr. Bernardowi Sychcie.

Honorowi członkowie Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego

PROF. DR EDMUND CIEŚLAK

— kierownik Pracowni Historii Gdańska i Krajów Skandynawskich Polskiej Akademii Nauk, przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu Frontu Jedności Narodu w Gdańsku. Prof. Cieślak zajmuje się historią społeczną i polityczną Gdańska i Pomorza Gdańskiego, jest autorem wielu cen-



nych rozpraw opublikowanych w Polsce i we Francji. Bardzo ważne miejsce w dorobku naukowym prof. Cieślaka zajmuje praca pt. „Konflikty polityczne i społeczne w Gdańsku w połowie XVIII wieku”, a w dziedzinie popularnonaukowej — wydane wspólnie z Czesławem Biernatem „Dzieje Gdańska” (dwa wydania). Pod redakcją prof. Cieślaka ukazała się pionierska praca zbiorowa pt. „Historia budownictwa okrętowego na Wybrzeżu Gdańskim”. Jest on redaktorem i współautorem wielotomowej „Historii Gdańska”, której pierwszy tom znajduje się w druku. Uczestniczy w pracach nad monumentalną „Historią Pomorza”, w której posiada również swój udział autorski.

Niezależnie od pracy naukowej, prof. Cieślak angażuje się społecznie w licznych organizacjach na terenie Pomorza Gdańskiego.

PROF. DR GERARD LABUDA

— członek Prezydium Polskiej Akademii Nauk, przewodniczący Oddziału PAN w Poznaniu, kierownik Zakładu Historii Pomorza PAN, przewodniczący Rady Naukowej Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie. Prof. Labuda jest historykiem-mediewistą, wybitnym znawcą stosunków polsko-niemieckich w dziejach i historii Pomorza. Odegrał ważną rolę jako członek Komisji Podrecznikowej PRL — RFN,



która opracowała zalecenia w sprawie rewizji podręczników szkolnych i programów nauczania historii w obu krajach. Opublikował ponad 1050 prac, w tym tak cenne książki, jak „Studia nad początkami państwa polskiego”, „Wielkie Pomorze w dziejach Polski”, „Inwentarze starostw pucckiego i kościerskiego z XVII wieku”, „Fragmenty dziejów Słowiańszczyzny zachodniej” (3 tomy), „Źródła, sagi i legendy do najdawniejszych dzie-

jów Polski", „Źródła skandynawskie i anglosaskie do dziejów Słowiańszczyzny”.

Prof. Labuda jest redaktorem i współautorem m.in. „Słownika starożytności słowiańskich”, „Historii dyplomacji polskiej” (w druku) i wielotomowej „Historii Pomorza”. Jest mocno zaangażowany w wielu towarzystwach naukowych i organizacjach społecznych i niejednokrotnie daje wyraz swym związkom z rodzinnymi Kaszubami, służąc radą i pomocą naszym działaczom w rozwiązywaniu ważnych dla kultury kaszubskiej spraw.

KS. DR BERNARD SYCHTA

— wybitny badacz gwar kaszubskich, folkloru, autor cennych sztuk scenicznych. Do najważniejszych utworów literackich należą dramaty i widowiska: „Śpiące wojska”, „Hanka się żeni”, „Dziewcze i miedza”, „Budzta śpiących”, „Gwiôzdzka ze Gduńska”, „Przebudzenie”, „Ostatnia gwiazdka Mestwina” i „Wesele kociewskie”. Z drobniejszych ale bardzo wartościowych prac naukowych wymienić trzeba: „Miasta, miasteczka i wsie w kaszubskiej literaturze ludowej, wierzeniach i obrzędach”, „Etymologia ludowa kaszubskich nazw miejscowych”, „Symbolika marzeń sennych”, „Kaszubskie grupy regionalne i lokalne”, „Element morski w kaszubskiej frazeologii”, „Twórcze zdolności językowe Kaszubów”. Najwybitniejszym i to na skalę światową osiągnięciem ks. dra Sychty jest 7-tomowy „Słownik gwar kaszubskich na tle kultury ludowej” — jedyne w

swim rodzaju dzieło stworzone przez jednego autora na podstawie własnych badań terenowych. Z okazji opublikowania tego dzieła Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie wybiło ks. drowi



Sychcie medal pamiątkowy w srebrze, a Wydział I Polskiej Akademii Nauk przyznał mu Nagrodę Naukową im. Kazimierza Nitscha. „Samotnik pelpliński” żywo interesuje się rozwojem ruchu regionalnego i wspiera inicjatywy kulturalne rodzące się na Kaszubach.

(T.B.)

Statut Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego

Rozdział I

Postanowienia ogólne

§ 1

Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie zwane w dalszym ciągu „Zrzeszeniem” jest stowarzyszeniem zarejestrowanym i posiada osobowość prawną.

§ 2

1. Terenem działalności Zrzeszenia jest obszar województw:
 - bydgoskiego
 - elbląskiego
 - gdańskiego
 - koszalińskiego
 - słupskiego
 - toruńskiego;
2. Siedzibą władz głównych Zrzeszenia jest miasto Gdańsk.

§ 3

Zrzeszenie ma prawo powoływania oddziałów na zasadach określonych w dalszych postanowieniach statutu.

§ 4

Działalność Zrzeszenia opiera się na pracy społecznej ogółu członków.

§ 5

Zrzeszenie posługuje się pieczęciami:

- 1) Zarząd Główny — okrągłą z godłem Gryf i napisem w otoku: „Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie — Zarząd Główny”;
- 2) Oddziały — miejskie, gminne lub miejsko-gminne — okrągłą z godłem Gryf i napisem w

otoku: „Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie — Oddział w” (z podaniem miejscowości będącej siedzibą władzy administracyjnej).

Rozdział II

Cele i środki działania

§ 6

Celem Zrzeszenia jest:

- 1) Rozbudzanie szerokiej inicjatywy społecznej dla wszechstronnego rozwoju gospodarczego i kulturalnego regionu kaszubskiego i całego Pomorza w ramach ustroju socjalistycznego Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej;
- 2) Dążenie do zapewnienia młodzieży kaszubsko-pomorskiej jak najlepszych warunków kształcenia się;

- 3) Zachowanie i rozwijanie wartości kultury regionalnej;
- 4) Szerzenie w społeczeństwie znajomości jego kultury, historii i patriotycznych tradycji.

§ 7

Do osiągnięcia powyższych celów Zrzeszenie dążyć będzie przez:

- 1) Wskazywanie potrzeb z zakresu życia gospodarczego, społecznego i kulturalnego, opracowywanie wniosków i opinii oraz przedkładanie ich władzom;
- 2) Prowadzenie działalności związanej z popularyzacją wartości regionalnych;
- 3) Inicjowanie i prowadzenie działalności wydawniczej w zakresie literatury i zagadnień kaszubsko-pomorskich oraz popieranie sztuki ludowej;
- 4) Inicjowanie i zwoływanie konferencji naukowych, gospodarczych i kulturalno-oświatowych;
- 5) Udzielanie członkom porad i pomocy;
- 6) Prowadzenie działalności klubowej;
- 7) Współdziałanie z innymi instytucjami i organizacjami.

Rozdział III

Członkowie, ich prawa i obowiązki

§ 8

Członkowie Zrzeszenia dzielą się na:

- 1) zwyczajnych
- 2) wspierających
- 3) honorowych.

§ 9

1. Członkiem zwyczajnym może być każdy pełnoletni obywatel Polski, który pragnie wnieść swój wkład pracy społecznej w urzeczywistnienie celów Zrzeszenia i złożyć pisemną deklarację o przystąpieniu do Zrzeszenia;
2. Członków przyjmuje Prezydium Zarządu Głównego Zrzeszenia na podstawie deklaracji potwierdzonej przez dwóch członków wprowadzających oraz wniosku Zarządu Oddziału.

§ 10

Członkiem wspierającym może być osoba fizyczna i prawna, która dla poparcia działalności Zrzeszenia zadeklaruje stałą składkę pieniężną.

§ 11

1. Członkiem honorowym może być osoba szczególnie zasłużona w urzeczywistnianiu celów Zrzeszenia;
2. Nadanie godności członka honorowego następuje na podstawie uchwały Zjazdu Delegatów.

§ 12

1. Członkowie zwyczajni i honorowi mają prawo:

- 1) czynnego i biernego wyboru do władz Zrzeszenia,
- 2) korzystać z pomocy Zrzeszenia,
- 3) zgłaszać wnioski dotyczące działalności Zrzeszenia,
- 4) uczestniczyć w działalności Zrzeszenia;

2. Członkom wspierającym przysługują uprawnienia wymienione w ust. 1 pkt. 2 i 3.

§ 13

Członkowie są obowiązani:

- 1) uczestniczyć w zebraniach Zrzeszenia,
- 2) regularnie płacić składki członkowskie,
- 3) czynnie uczestniczyć w realizacji celów Zrzeszenia,
- 4) przestrzegać postanowień statutu, regulaminów i uchwał władz Zrzeszenia,
- 5) dbać o dobre imię i interesy Zrzeszenia.

§ 14

Członkostwo wygasa na skutek:

- 1) wystąpienia ze Zrzeszenia (zgłoszonego na piśmie),
- 2) skreślenia z listy członków z powodu nie opłacenia składki członkowskiej przez okres dwóch lat,
- 3) wykluczenia prawomocnych orzeczeniem Sądu Koleżeńskiego.

Rozdział IV

Władze Zrzeszenia

§ 15

Władzami naczelnymi Zrzeszenia są:

- 1) Zjazd Delegatów Zrzeszenia,
- 2) Zarząd Główny,
- 3) Główna Komisja Rewizyjna,
- 4) Sąd koleżeński.

§ 16

Władzami Oddziałów są:

- 1) Walne Zebranie Członków,
- 2) Zarządy Oddziałów,
- 3) Komisje Rewizyjne Oddziałów.

§ 17

1. Kadencja władz Zrzeszenia trwa trzy lata;
2. W przypadku zwolnienia się miejsca członka władzy zrzeszenia w czasie kadencji władzy tej przysługuje prawo kooptacji, jednakże liczba członków dokooptowanych nie może przekroczyć 1/3 ogólnej liczby pochodzących z wyboru.

A. Zjazd Delegatów Zrzeszenia

§ 18

Zjazd Delegatów Zrzeszenia jest najwyższą władzą Zrzeszenia. Zjazd Delegatów może być zwyczajny lub nadzwyczajny.

Tekst jednolity uchwalony przez VII Zjazd Delegatów Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w dniu 21 stycznia 1978 r.

§ 19

Zwyczajny Zjazd Delegatów Zrzeszenia zwołuje Zarząd Główny raz na trzy lata. Zawiadomienie o terminie i miejscu Zjazdu Delegatów wraz z proponowanym porządkiem obrad wysyła Prezydium Zarządu Głównego co najmniej na miesiąc przed terminem Zjazdu.

§ 20

Nadzwyczajny Zjazd Delegatów Zrzeszenia zwołuje Zarząd Główny:

- 1) z własnej inicjatywy,
- 2) na wniosek Głównej Komisji Rewizyjnej,
- 3) na wniosek co najmniej 1/3 oddziałów, które na Walnych Zebraniach Członków podjęły uchwały w tym przedmiocie.

§ 21

Udział w Zjeździe Delegatów biorą:

- 1) z głosem decydującym — delegaci wybrani na Walnych Zebraniach Członków Oddziałów w liczbie ustalonej przez Zarząd Główny proporcjonalnie do liczby członków,
- 2) z głosem doradczym — członkowie dotychczasowych władz naczelnych Zrzeszenia oraz zaproszeni goście.

§ 22

Zjazd Delegatów Zrzeszenia jest prawomocny w pierwszym terminie przy obecności przynajmniej połowy delegatów, a w drugim terminie bez względu na liczbę obecnych delegatów. Uchwały Zjazdu Delegatów Zrzeszenia podejmuje się zwykłą większością głosów z wyjątkiem uchwał dotyczących zmiany statutu oraz rozwiązania Zrzeszenia, które wymagają dla swej ważności 2/3 głosów delegatów (§ 49).

§ 23

Do właściwości Zjazdu Delegatów Zrzeszenia należy:

- 1) uchwalanie programu działania Zrzeszenia,
- 2) uchwalanie statutu i jego zmian,
- 3) wybór w głosowaniu tajnym Zarządu Głównego, Głównej Komisji Rewizyjnej i Sądu Koleżeńskiego,
- 4) rozpatrywanie sprawozdań Zarządu Głównego, Głównej Komisji Rewizyjnej i Sądu Koleżeńskiego,
- 5) udzielanie absolutorium Zarządowi Głównemu,
- 6) rozpatrywanie wniosków władz naczelnych Zrzeszenia, Zarządów Oddziałów i delegatów,

- 7) zatwierdzanie regulaminów działalności — Zarządu Głównego, Głównej Komisji Rewizyjnej, Sądu Koleżeńskiego oraz regulaminu obrad Zjazdu Delegatów Zrzeszenia,
- 3) rozstrzyganie odwołań od decyzji Zarządu Głównego i orzeczeń Sądu Koleżeńskiego,
- 9) ustalanie wysokości składek członkowskich,
- 10) podejmowanie uchwał w innych sprawach, które wymagają decyzji Zjazdu Delegatów Zrzeszenia.

B. Zarząd Główny

§ 24

1. Zarząd Główny wybierany jest przez Zjazd Delegatów Zrzeszenia w liczbie od 30 do 45 członków;
2. Zarząd Główny wybiera spośród swoich członków Prezydium Zarządu Głównego w składzie:

- prezes
- dwóch wiceprezesów
- sekretarz
- skarbnik
- sześciu członków.

§ 25

Do zakresu działania Zarządu Głównego należy:

- 1) kierowanie działalnością Zrzeszenia w okresie między Zjazdami Delegatów Zrzeszenia,
- 2) realizacja wytycznych i uchwał Zjazdu Delegatów Zrzeszenia,
- 3) zatwierdzanie problemowych planów pracy i budżetu Zrzeszenia,
- 4) podejmowanie decyzji w sprawach majątkowych Zrzeszenia,
- 5) zatwierdzanie regulaminów działalności oddziałów, klubów i innych stosownie do bieżących potrzeb wynikających z praktycznej realizacji zadań Zrzeszenia,
- 6) powoływanie i rozwiązywanie oddziałów,
- 7) zawieszanie w czynnościach Zarządów Oddziałów i klubów w przypadku stwierdzenia sprzeczności w działalności tych organów ze statutem lub interesami Zrzeszenia,
- 8) zawieszanie uchwał Walnych Zebrań Członków Oddziałów w przypadku stwierdzenia sprzeczności z obowiązującymi przepisami, postanowieniami statutu lub uchwałami władz Zrzeszenia,
- 9) zwoływanie zwyczajnych i nadzwyczajnych Zjazdów Delegatów Zrzeszenia,
- 10) ustalanie zasad wyboru delegatów na Zjazd Delegatów Zrzeszenia,
- 11) rozpatrywanie wniosków przedstawionych przez Główną Komisję Rewizyjną i Zarządy Oddziałów,

- 12) rozpatrywanie innych spraw przedstawionych przez Prezydium Zarządu Głównego.

§ 26

- 1) Zebrania Zarządu Głównego odbywają się nie rzadziej niż raz na cztery miesiące i zwoływane są przez Prezydium;
- 2) Główna Komisja Rewizyjna ma obowiązek zwołać zebranie Zarządu Głównego, jeżeli Prezydium nie zwołało go po upływie ośmiu miesięcy od poprzedniego zebrania. W zebraniach biorą udział członkowie Głównej Komisji Rewizyjnej i Sądu Koleżeńskiego.

§ 27

Uchwały Zarządu Głównego są prawomocne w pierwszym terminie przy obecności przynajmniej połowy członków, a w drugim terminie bez względu na liczbę obecnych członków. Uchwały zapadają zwykłą większością głosów członków Zarządu Głównego.

§ 28

Do zakresu działania Prezydium Zarządu Głównego należy:

- 1) kierowanie działalnością Zrzeszenia oraz nadzór nad pracą oddziałów i klubów,
- 2) reprezentowanie Zrzeszenia na zewnątrz,
- 3) opracowywanie planów pracy i budżetów Zrzeszenia,
- 4) opracowywanie regulaminów wewnętrznych Zrzeszenia,
- 5) podejmowanie decyzji w sprawie przyjmowania członków Zrzeszenia oraz skreślenia z listy członków w przypadku nie wywiązania się z obowiązków opłacania składek członkowskich za okres dwóch lat,
- 6) przyjmowanie i zwalnianie pracowników Zrzeszenia,
- 7) zarządzanie majątkiem Zrzeszenia,
- 8) zwoływanie zebrań Zarządu Głównego,
- 9) inicjowanie i prowadzenie innych spraw wynikających z postanowień niniejszego statutu.

§ 29

Posiedzenia Prezydium Zarządu Głównego odbywają się nie rzadziej niż raz na dwa miesiące. Uchwały Prezydium są prawomocne przy obecności przynajmniej sześciu członków, w tym prezesa lub jednego z wiceprezesów. Uchwały zapadają zwykłą większością głosów.

§ 30

Wszelkie pisma Zarządu Głównego podpisuje prezes lub wiceprezes oraz sekretarz. Dokumenty finansowe prezes lub wiceprezes oraz skarbnik.

C. Główna Komisja Rewizyjna

§ 31

Główna Komisja Rewizyjna jest najwyższym organem kontrolnym Zrzeszenia.

§ 32

Główna Komisja Rewizyjna składa się z pięciu członków i ze swego składu wybiera przewodniczącego, zastępcę, sekretarza.

§ 33

Do zakresu działania Głównej Komisji Rewizyjnej należy:

- 1) kontrola działalności programowej i organizacyjnej Zrzeszenia,
- 2) kontrola gospodarki finansowej i majątkowej Zrzeszenia,
- 3) sprawowanie nadzoru nad działalnością Komisji Rewizyjnych oddziałów Zrzeszenia,
- 4) zwoływanie posiedzeń Zarządu Głównego w sytuacji przewidzianej w § 26 niniejszego statutu,
- 5) uczestniczenie z głosem doradczym w zebraniach władz Zrzeszenia,
- 6) składanie sprawozdania na Zjeździe Delegatów i wniosków o udzielenie absolutorium Zarządowi Głównemu.

D. Sąd Koleżeński

§ 34

Sąd Koleżeński składa się z pięciu członków i wybiera ze swego składu przewodniczącego, zastępcę i sekretarza.

§ 35

Do zakresu działania Sądu Koleżeńskiego należy rozpatrywanie i rozstrzyganie spraw członków Zrzeszenia dotyczących działalności sprzecznej ze statutem, regulaminami i uchwałami Zrzeszenia, naruszania zasad współzycia społecznego oraz sporów powstałych na tle działalności Zrzeszenia jak również postępowania godzącego w dobre imię Zrzeszenia.

§ 36

1. Sąd Koleżeński może orzekać następujące kary:

- 1) upomnienia,
- 2) zawieszenie w prawach członka Zrzeszenia na okres od trzech miesięcy do dwóch lat,
- 3) wykluczenia ze Zrzeszenia;
2. Od orzeczeń Sądu Koleżeńskiego służy prawo odwołania do Zjazdu Delegatów najpóźniej 30 dni przed terminem Zjazdu — za pośrednictwem Prezydium Zarządu Głównego.

§ 37

Zasady postępowania przed Sądem Koleżeńskim oraz tryb rozpatrywania odwołań od jego orzeczeń określa „Regulamin postępowania przed Sądem Koleżeńskim” zatwierdzony przez Zjazd Delegatów Zrzeszenia.

Oddziały i Kluby Zrzeszenia

§ 38

1. Zrzeszenie ma prawo zakładania oddziałów i klubów jako organizacyjnych jednostek powołanych do praktycznej realizacji celów Zrzeszenia na określonym terenie;
2. Terytorialny zakres działalności oddziału równa się zasięgowi działania podstawowej jednostki organizacyjnej (miasto, gmina).

§ 39

1. Walne Zebranie Członków jest najwyższą władzą Oddziału Zrzeszenia;
2. Walne Zebranie może być zwykłe lub nadzwyczajne.

§ 40

Do kompetencji Walnego Zebrania Członków należy:

- 1) uchwalanie wytycznych programowych do działalności oddziału zgodnie z postanowieniami statutu, uchwałami Zjazdu Delegatów Zrzeszenia i wytycznymi Zarządu Głównego,
- 2) rozpatrywanie sprawozdań z działalności Zarządu Oddziału i Komisji Rewizyjnej oddziału,
- 3) udzielanie absolutorium ustępującemu Zarządowi Oddziału na wniosek Komisji Rewizyjnej,
- 4) wybór Zarządu Oddziału w składzie: prezes, dwóch wiceprezów, sekretarz, skarbnik i 3—5 członków,
- 5) wybór Komisji Rewizyjnej składającej się z przewodniczącego, jego zastępcy i dwóch członków oraz zatwierdzanie regulaminu tej komisji,
- 6) wybór delegatów na Zjazd Delegatów Zrzeszenia.

§ 41

W Walnym Zebraniu Członków Oddziału biorą udział wszyscy członkowie danego oddziału — z głosem decydującym oraz zaproszeni goście z głosem doradczym.

§ 42

Walne Zebranie Członków Oddziału władne jest do podejmowania uchwał przy obecności co najmniej połowy osób uprawnionych do wzięcia udziału w zebraniu — w pierwszym terminie zebrania oraz bez względu na ilość obecnych na zebraniu w drugim terminie.

1. Walne Zebranie Członków zwoływane jest przez Zarząd Oddziału raz na trzy lata;
2. O terminie Walnego Zebrania wraz z proponowanym porządkiem obrad Zarząd Oddziału zawiadamia członków na dwa tygodnie przed terminem zebrania.

§ 44

1. Nadzwyczajne Walne Zebranie Członków zwoływane jest:
 - 1) na żądanie Zarządu Głównego,
 - 2) na podstawie uchwały Zarządu Oddziału,
 - 3) na żądanie Komisji Rewizyjnej oddziału,
 - 4) na pisemny wniosek co najmniej 1/3 ogólnej liczby członków zrzeszonych w oddziale;
2. Zarząd Oddziału zwołuje nadzwyczajne Walne Zebranie Członków w terminie 1 miesiąca od dnia otrzymania żądania (wniosku) lub podjęcia uchwały.

§ 45

Do zakresu działania Zarządu Oddziału należy:

- 1) realizowanie uchwał Walnego Zebrania Członków oraz uchwał i wytycznych władz naczelnych Zrzeszenia,
- 2) uchwalanie planów działalności oddziału oraz przedkładanie na Walnym Zebraniu Członków sprawozdań z ich wykonania,
- 3) podejmowanie decyzji w sprawach majątkowych w ramach upoważnień udzielanych przez Zarząd Główny,
- 4) zwoływanie Walnych Zebrań Członków,
- 5) przedkładanie do Prezydium Zarządu Głównego Zrzeszenia wniosków dotyczących członkostwa,
- 6) podejmowanie uchwał w sprawach nie zastrzeżonych do zakresu uprawnień innych władz Zrzeszenia.

§ 46

Zebrania Zarządu Oddziału odbywają się co najmniej raz w miesiącu.

§ 47

1. Do zakresu działania Komisji Rewizyjnej oddziału należy:
 - 1) kontrola całokształtu działalności, a w szczególności

gospodarki finansowej oddziału,

- 2) kontrola opłacania składek członkowskich,
- 3) składanie sprawozdania na Walnym Zebraniu Członków wraz z oceną działalności i wnioskami dotyczącymi udzielenia absolutorium ustępującemu Zarządowi Oddziału,
- 4) przedstawienie Zarządowi Oddziału wniosków w sprawie działalności oddziału.

§ 48

1. Zarząd Główny i Zarządy Oddziałów mogą organizować kluby jako ich wewnętrzne jednostki powołane do współdziałania w zakresie realizacji celów statutowych Zrzeszenia;
2. Kluby działają w oparciu o regulamin zatwierdzony przez Prezydium Zarządu Głównego.

Rozdział VI

Majątek Zrzeszenia

§ 49

1. Majątek Zrzeszenia stanowią nieruchomości, ruchomości i fundusze;
2. Na fundusze Zrzeszenia składają się:
 - 1) wpisowe
 - 2) składki członkowskie
 - 3) dotacje
 - 4) dary i zapisy
 - 5) dochody z wystaw, imprez oraz sprzedaży wydawnictw i wyrobów sztuki ludowej.

Rozdział VII

Tryb dokonywania zmian w statucie i rozwiązywania Zrzeszenia.

§ 50

1. Zmiana statutu i rozwiązywanie Zrzeszenia wymagają uchwały Zjazdu Delegatów Zrzeszenia, podjęte większością 2/3 głosów przy obecności co najmniej 1/2 ogólnej liczby osób uprawnionych do głosowania;
2. W razie podjęcia przez Zjazd Delegatów uchwały o rozwiązaniu Zrzeszenia, w uchwale tej nastąpi również postanowienie o przeznaczeniu majątku Zrzeszenia i powołaniu Komisji Likwidacyjnej;
3. Uchwała Zjazdu Delegatów o przeznaczeniu majątku Zrzeszenia wymaga zatwierdzenia przez władzę rejestracyjną.

Monografia nazewnicza Puckiego

Edward Breza

Zapoczątkowana w r. 1974 książką E. Brezy *Toponimia powiatu kościerskiego* (zob. jej recenzję Z. Brockiego w *Pomeranii* 1975, nr 4) nowa seria wydawnicza GTN i Ossolineum Pomorskie Monografie Toponomastyczne jest powoli według pewnego planu kontynuowana. R. 1976 ukazała się praca U. Kęsikowej pt. *Nazwy geograficzne Pomorza Gdańskiego z sufiksem -ov-* jako nr 2 serii (por. jej omówienie w *Pomeranii* 1977, nr 1), a w listopadzie 1977 r. wyszła *Toponimia byłego powiatu puckiego* J. Tredera jako nr 3 wspomnianej serii.

Praca dra Tredera stanowi typ monografii regionalnej, tzn. poddane w niej zostały wszechstronnej analizie nazwy miast, wsi, przysiółków, części wsi, nazwy terenowe lądowe (Słownik tych nazw drukuje jednak autor w nr 5 *Prac Językoznawczych Zeszytów Naukowych Uniwersytetu Gdańskiego*, gdyż ze względu na ograniczenia wydawnicze praca nie mogła ukazać się w przedłożonej przez autora objętości), nazwy wodne i nazwy toni na Bałtyku. Powiat pucki opracowany został w granicach administracyjnych z r. 1954; tę cezurę czasową przyjmują też autorzy innych tomów wspomnianej serii, tak że z czasem całość ziem Pomorza Gdańskiego, a w dalszej kolejności Pomorza Zachodniego zostanie opracowana pod względem onomastycznym.

Monografia nazewnicza Tredera jest wybitnym osiągnięciem naukowym o nie przemijającej wartości zarówno dla językoznawstwa, jak historii, geografii i krajoznawstwa. Autor okazał się w niej doskonałym znawcą ziem północnokaszubskich, dojrzałym autorem, który po wielu artykułach poświęconych poszczególnym zagadnieniom toponimii ziemi wejherowskiej i puckiej przedstawił w sposób monograficzny całość nazewnictwa Puckiego. Tę swoją znajomość terenu z autopsji pogłębił u informatorów (z każdej wsi wybrał najmniej trzech dobrych znawców własnej wsi i okolicy) i poprzez olbrzymią literaturę fachową i popularyzatorską. Wykazał w pracy 153 pozycje cytowane przez skróty i tyleż wylicza w przypisach. Są to prace historyków (F. Schultz i nowszych: S. Gierszewski, G. Labuda, W. Odyniec), geografów (B. Augustowski, J. Szukalski) i ze zrozumiałych względów językoznawców. Obficie też cytuje przewodniki i jako badacz i znawca utworów A. Necla powieści i pamiętniki tego z ziemią pucką związanego pisarza.

Silne więc związanie badań onomastycznych z warunkami fizjograficznymi i z historią zasiedlenia Puckiego jest mocną stroną pracy Tredera.

Autor po wstępie, gdzie przedstawił historię byłego pow. puckiego, cel pracy, zastosowaną metodę i źródła, omówił 3275 nazw w formie obszernego słownika z rozbiorem na nazwy obiektów zamieszkałych, nazwy terenowe lądowe, nazwy terenowe wodne i nazwy toni na Bałtyku (Czytelnik ma prawo w tym miejscu zapytać, gdzie podziały się nazwy toni je-

ziornych). Stanowi to cz. I pracy, a w części II dokonał klasyfikacji tych nazw, zajął się procesem ich niemieczenia lub polszczenia w wypadku nazw genetycznie niemieckich, scharakteryzował zjawiska językowe utrwalone w tylu nazwach i wyciągnął wszechstronne wnioski.

Z wniosków zainteresują czytelnika na pewno informacje o kolejnym zasiedleniu ziemi puckiej, por. s. 283-290. Etymologie nazw są bardzo przekonujące, niektóre artykuły są osobnymi rozprawkami, por. hasła *Bałtyk*, *Jastarnia*, *Rozewie*. Z ciekawszych rozwiązań etymologicznych chciałbym wskazać hasła *Gniazdowo*, dziś *Gnieźdźzewo*, *Hel*, *Klenino* dziś *Kłanino*, *Puck*, *Zelistryj*, dziś *Zelistrzewo*. Ciekawe też są nazwy toni na Bałtyku, por. np. *Bocianie Gniazdó*, *Jakuboldowa* (: *Jakuba Boldy*), *Kolbudy* (: *kasz. kole budy*, nie miejscowość *Kolbudy* w Gdańsku), *Lutrak na Pytlak(a)* oznaczająca miejsce w określonej odległości od brzegu, gdy kościół ewangelicki w Pucku pokrył się w kierunku z tamtejszym młynem. *Portmane*, mówiąca o bogactwie połowów, por. nazwę *Goldgruba* o tym samym znaczeniu. Tonie te zostały rozmieszczone na osobnej mapie s. 166-167. Dodam tylko, że bardziej wszechstronnie z głębszą motywacją tonie na Bałtyku przedstawił autor w „*Nautologii*” (1977, nr 1).

Znana jest obiegowa opinia o silnym niemieczeniu Puckiego. Przeczą jej wyniki badań Tredera. Oto w całym jego materiale znalazło się tylko 94 nazw niemieckich, co stanowi 2,6 proc. nazewnictwa Puckiego.

Z obszernego rozdziału o zjawiskach językowych (s. 245-279), kryjących się w poszczególnych zapisach nazw, można wnioskować o rozwoju gwar północnokaszubskich. Tak opracowany materiał w tej pracy i w innych dotyczących Kaszub, posłuży do głębszych spostrzeżeń w dialektologii historycznej. Zamieszczone uwagi wyzyskuje też autor w przygotowywanej przez siebie i podpisanego „*Gramatyce kaszubskiej*”.

W podsumowaniu tego omówienia warto przypomnieć słowa prof. dra P. Smoczyńskiego z UMCS w Lublinie, które wypowiedział na publicznej obronie rozprawy Tredera jako pracy doktorskiej: dysertacja ta przynosi zaszczyt opiekunowi naukowemu, tj. prof. drowi hab. H. Górnowiczowi i Uniwersytetowi Gdańskiemu, poprze J. Treder od chwili jego założenia pracuje (poprzednio od r. 1967 pracował w WSP w Gdańsku), a samemu autorowi zasłużoną satysfakcją. Słowa te tym bardziej pasują do wersji opublikowanej pracy, która osiągnęła przedłożony kształt po różnych przeróbkach i pogłębionych interpretacjach w trakcie przygotowywania jej do druku. Któż z miłośników Kaszub i Pomorza nie chciałby mieć zatem *Toponimii byłego powiatu puckiego* J. Tredera w swoim księgozbiore?!

Pamięć mieszkańców Nadola

Jerzy Treder

Wydana w 1977 r. przez Oddział Miejski ZK-P w Gdańsku książka Józefa Borzyszkowskiego, Nadole, Przeszłość wsi w pamięci jej mieszkańców. — zasługuje na uwagę z wielu względów. Najpierw chciałbym zaakcentować to, że powstała ona — jak i zamysł stworzenia w Nadolu skansenu, którego założenia programowe zamykają omawianą publikację (s. 96—100) — z inicjatywy studentów Uniwersytetu Gdańskiego zorganizowanych w Sekcji Etnograficznej (kierowanej przez dra J. Borzyszkowskiego) Koła Naukowego Historyków, ale większość materiału zebrał osobiście autor i on najwięcej się natrudził przy jej ostatecznym zredagowaniu. Fakt ten jednak interpretować trzeba by szerzej, mianowicie jako kolejny dowód interesującego i sensownego profilu kształcenia studentów na kierunku historii UG, łączącego w dydaktyce — i z korzyścią dla nauki — teorię z praktyką i przynoszącego całkiem wymierne efekty w realizacji zamierzeń badawczych określonych zespołów naukowych. Ponadto publikacja ta jest zwiastunem stosunkowo ciągle jeszcze rzadkich, zwłaszcza zaś dla obszarów północnej Polski, monografii wsi, ze wstępu bowiem doc. dra hab. S. Mielczarskiego dowiedzieć się można, iż Instytut Historii UG w swych planach naukowych ujął opracowanie pełnej, a więc zapewne nie tylko historycznej, monografii Nadola, kaszubskiej wsi rybacko-rolniczej najbardziej chyba do tego predysponowanej z powodu swej ciekawej przeszłości oraz nie mniej frapującej teraźniejszości i przyszłości. Przede wszystkim jednak książka ta wyróżnia się spośród innych dotyczących historii tym, że dla nowoczesności badań naukowych należyce doceniono w niej rolę świadomości (pamięci) społeczności wiejskiej, traktując ją wręcz jako jedno z istotniejszych źródeł historycznych, o czym wspomina się we wstępie (s. 6) i do czego wracam w niniejszym omówieniu niżej.

Książka składająca się (poza wspomnianym wstępem i założeniami skansenu) z dziesięciu rozdziałów, opisujących kolejno topografię wsi i najbliższej okolicy, losy jeziora i roli rodziny Konkolów w życiu wsi, stosunki polsko-niemieckie, okres okupacji, związki Nadola z Żarnowcem, zmiany w obrazie gospodarczym wsi, rolę szkoły i nauczycieli, funkcję karczmę, obrzędy, zwyczaje i wierzenia, wreszcie przemiany zapoczątkowane budową elektrowni — powstała z umiejętności, aczkolwiek redakcyjnie nie najłatwiejszego złożenia wypowiedzi samych nadolan. Uzupełniają ją liczne zdjęcia i reprodukcje o dokumentalnej wartości, wykonane przez A. Klejną, oraz 9 tabel genealogii rodzinnych i plan okolicy Żarnowieckiego Jeziora. Poszczególne elementy tej książki — poza rzeczonymi tabelami — tylko po części przypominają monografię J. Borzyszkowskiego *Tam gdzie Kaszëb kuńc. Monografia wsi Karsin*, Gdańsk 1973, niezwykle ciepło omówionej m. jn. przez E. Brezę w nr 1 z 1974 r. „Pomeranii”. Istnieje wszakże między nimi jedna zasadnicza różnica: dla budowy obrazu ułożonych chronologicznie dziejów Karsina autor wyzyskał wszelkie dostępne źródła pisane, tutaj zaś opiera się wyłącznie na tradycji ustnej, pamięci o dziejach wsi wśród jej mieszkańców (także to w pracy o Karsinie ważne), a ta nie sięga często zbyt daleko w przeszłość i nie rejestruje wielu ważkich przejawów w życiu wsi, zatem

zastosowano tu układ rozdziałów rzeczowy. Do owej tradycji ustnej (pamięci) wliczam również legendy o Górze Zamkowej, powstaniu Żarnowca i pochodzeniu olbrzymich głazów narzutowych (s. 9—12), opublikowane zresztą już wcześniej, nadto także przebogate kaszubskie nazewnictwo, o którym wspomnieć szerzej przyjdzie później. Należy do nich — jako relacja tzw. bierna — wyzyskana kronika szkolna.

Konsekwentne rozdzielenie dominującej w tej pracy wiedzy ustnej, nie pisanej od tej już niejako zobjektywizowanej, przekazanej w starszych lub nowszych źródłach pisanych przychodzi historykowi z dużą trudnością, szczególnie zaś wtedy, gdy relacja ustna dość wyraźnie różni się z tzw. prawdą historyczną. Zrozumiałą zupełnie zatem rzeczą jest interwencja, prostowanie pewnych opinii, np. relacja o przebiegu plebiscytu w 1920 r. (s. 33—34) tak w końcu została skomentowana: „KaŹda z relacji zawiera pewne elementy prawdziwego obrazu tamtych wydarzeń” — czy dalej: „Oczywiście plebiscytu nie było”. Niekiedy komentarz ten jest bardziej ukryty, np. w odniesieniu do relacji o reformie rolnej: „Wydaje się, że najbliższa prawdy jest relacja Augustyna Styna” (s. 56). Analogicznych sytuacji znaleźć można sporo, a wskazuję na ten moment nie po to, aby go zganić, lecz wprost przeciwnie, by stwierdzić, że zabieg ten stosowany jest zbyt rzadko. Znany jest bowiem powszechnie fakt, iż słowo wydrukowane rozpoczyna jakby nowe życie, wpływając nieraz na szerzenie się — wbrew zamierzeniom — wiedzy błędnej, fałszywej. Działa tutaj „autorytet” słowa drukowanego. Przekonałem się o tym po raz któryś niedawno z wypowiedzi kolegi, który po zaznajomieniu się z mej książką „Toponimia byłego powiatu puckiego” z objaśnieniem pochodzenia nazwy Żarnowiec od rzeczownika *żarnowiec* „kamienie w żarnach” orzekł dość stanowczo, że to nie tak, ponieważ w książce o Nadolu, przeczytanej przed paru miesiącami, wywodzi się ją od sarna (s. 10). Na nic chyba zdało się moje tłumaczenie, że w książce tej autor rzecz między legendy włożył. Brak w niej bowiem było komentarza w rodzaju: Tyle legenda, gdyż naprawdę to nazwa *Żarnowiec*, przekręcona w źródłach średniowiecznych na *Sarnowitz*, dała właśnie asumpt do stworzenia tak urzekającej legendy.

Na nazwy słusznie zwrócono w książce baczną uwagę, przytaczając lokalne nazwy 8 gór (s. 12), 71 toni jeziornych (s. 17—19), 30 dla lasów czy pól (s. 20) i 40 przezwisk (s. 13—16). Nazwy geograficzne związane dokładnie z obiektami zlokalizowanymi na załączonym do pracy planie. „Jawność” przezwisk traktowałbym częściowo jako probierz szczerości informatorów w przypadku innych relacji, nierzadko przecież nieco kłopotliwych. Stwierdzono też, iż „nazwy (...) mają niejednokrotnie bardzo ciekawą genezę, związaną z historią wsi i losami jej mieszkańców” (s. 12), do czego dodałbym nadto: z fizjografią tego skrawka ziemi w przeszłości i współcześnie. Większość z nich zapisałem na początku 1967 r. od nadolskich rybaków B. Pieniążka, S. Langego i T. Ruca. Między moimi materiałami a zaprezentowanymi w książce zachodzą pewne różnice ilościowe, kilka razy co do brzmienia gwarowego nazw, np. *Dąbrowska Góra* (s. 12) wobec właściwego *Dąbrówka*. W przypadku toni *Retków*

(s. 19), wywodzącej się od archaicznego wyrazu *retk* 'cypel', zanotowanej przeze mnie jako *Rzódkowô*, dokonana się zmiana obserwowana często w nazwach nie motywowanych. Nie zamierzam wchodzić bliżej w sprawy pewnych wątpliwych objaśnień pochodzenia nazw, np. przeczyszczonego *Zajac* (s. 14) jest tłumaczeniem nazwiska *Hasse*, a *Tepa* (właściwie *Tępa*) dorobiono *Zajacowi*, bo *tępa* to przecięcie 'krótki, przy cięty ogon', temu zwierzątku właściwy, nazwa *toni Kleszczowi* nie łączy się w żadnym wypadku z *leszczyną* (s. 18), lecz z *leszczem*, por. kasz. *klészcz*, wiążąc się pośrednio z nazwą gruntową *Kleszcze* w Brzynie, poświadczoną na mapie katastralnej tej wsi z 1821 r. Pole *Miedzné* to nie graniczne (s. 20), ale po-przecinane licznymi miedzami, jak pisze B. Sychta w Słowniku (t. III, s. 157). Wydaje mi się, iż takie a nie inne uwagi o genezie nazw wzięły się z różnorodnych sugestii samych informatorów. Można to było chyba gdzieś w pracy zaznaczyć. Są to mimo wszystko dla książki sprawy marginesowe, rozwiązanie których pozostawić należy specjalistom, tj. toponomastom i antroponomastom. Podkreślić natomiast muszę bogactwo zebranych nazw i dużą wiarygodność ich brzmień, co tym cenniejsze, gdy pamiętać się będzie, że w topografii *Nadola* zaszły i zachodzą nadal ogromne, nieodwracalne zmiany w związku z budową elektrowni. Za nimi pójdzie całkowity zanik wielu nazw terenowych, owych świadków (pomników) ściśle określonych faktów, jakie silna w tym zakresie na Kaszubach tradycja uznawała za konieczne w nazewnictwie utrzymywać. Dla ich ochrony postulowałbym nawet sporządzenie i ich eksponowanie w przyszłym skansenie — dokładnej mapki z naniesionymi nazwami.

Powracając do akcentowanej wiarygodności żyjących wyłącznie w ludzkiej pamięci nazwań, zauważyć chciałbym, że nie rozumiem, dlaczego studenci, konsultujący kiedyś z mną brzmienia nazw *toni* z Żarnowieckiego Jeziora, frapujący mnie wówczas nazwą *Cemlin* „przerobili” ostatecznie na *Cechlin*, powiązawszy ją z nazwiskiem *Cechlin(a)* (s. 19). Interesująca i bardzo przekonująca postać *Cemlin* daje się objaśnić — jako nazwa lokalizująca kierunkowa typu *Czórno Stręga* (brak jednak w pracy nazwy strumyczka Czarna Struga) i typu *Lubkowo* (por. zresztą nazwę *Czymanowo* wśród *toni*) — z pierwotną formą nazwy wsi *Czymanowo*, mianowicie *Ciemino*, zapisanej na tablicach woskowych w 1401 r. jako *Cemyn*. Dopiero później pojawiają się zapisy *Simonowo* (1659), *Zimnow* (1789), *Czemnau* i *Czemanau* (1796), wreszcie *Czymanowo* lub *Szymanowo* (1879), a więc z dodaniem zakończenia -owo, co w niemieckich źródłach częste dla nazw na -ino, -no, a do czego porównaj chociażby nowy — i dość kłopotliwy — potworek *Brodwinowo* zamiast *Brodwino* dla osiedla w Sopocie. Głoskę -l- w nazwie *toni* objaśniają takie nazwy, jak np. *Gardlino*, *Perlino*. O nazwie *Ciemino* napiszę w najbliższym czasie przy innej okazji, ale zaznaczę jeszcze, że z jakichś powodów w źródłach z XV i XVI w. nazwa tej wsi się nie pojawia. Być może sama osada okresowo zaginęła, po odbudowie przybierając administracyjnie odtworzoną „zepsutą” nazwę *Czymanowo*, podczas gdy tradycja ustna miejscowych rybaków w nazwie *toni* przechowała do naszych czasów jej postać starszą i — mimo zmian — bliższą pierwotnej. Nie byłoby to zjawiskiem odosobnionym. To samo stało się z pierwotną nazwą obecnego *Celbowa* w Puckiem, zapisanego w 1298 r. jako *Zeliborze*, porównaj dziś pole *Zelborzé* pod Smolnem. Częściej jakaś nazwa przechowuje się, ulegając pewnym zmianom, np. nazwa starej i dawno zaginionej osady *Przybrodowice* (1235) pod Żarnowcem przeszła na przysiółek i bagna *Przybysz* (1775), dzisiaj tylko łąki podmokłe tak nazwane; nazwa zaginionej wsi *Kiedrzyń* (1224-1342) utrzymała się w ludowej nazwie stawy *Kiedrzon* pod Kosakowem.

Przykładowo zasygnalizowane tutaj fakty dowodzą wartości, jaką mają i mieć powinny dla nauki trwające od wieków w pamięci ludu nazwy terenowe. Pośrednio świadczą one o tym, że do świadomości (tradycji ustnej) zasiedziały na tych terenach ludności kaszubskiej odnosić się można z dużym zaufaniem. Z wymienionych przykładów widać też, iż pamięć owa sięga wielokrotnie znacznie głębiej niż jedno stulecie (zob. s. 6 wstępu). Analogicznie ma się rzecz z „prawdą” legendy czy wierzenia. Wobec tego dobrze, że historycy do momentu tego przywiązują wiele uwagi, uznając świadomość społeczną za ważne źródło wiedzy o przeszłości, pozwalające wzbogacić nader lakonicznym językiem pisane dokumenty i wypełniające niejednokrotnie dość znaczne luki w przekazach pisanych. Tę rolę omawiana publikacja Borzyszkowskiemu spełnia znakomicie.

W stosunku do wspomnianej wyżej monografii *Karsina* interesującą nowością jest umieszczenie tabel genealogicznych 9 rodzin, ułożonych także na podstawie pamięci żyjących jeszcze członków rodziny. Dlaczego wybrano akurat te rodziny, kiedy z wyliczenia przezwisk (s. 13—16) wiadomo, że rodzin tych mieszka w *Nadolu* więcej? Na to pytanie nie ma odpowiedzi ani w tekście głównym, ani w jakimś komentarzu do tablic. Jak są ułożone, co znaczą miejscowości ujęte w nawiasy? Nie wiadomo również, czy wszystkie te pokolenia jeszcze żyją i ewentualnie jak daleko w przeszłość sięga pokolenie najstarsze, umieszczone, jak sądzę z licznych tu niewiadomych i z samych imion — u dołu poszczególnych tablic. Tymczasem zatem — poza rozgałęzieniami w rodzinach — obserwować można na nich zmienność mody na imiona, przy czym z powtarzających się chociaż raz w jednej przynajmniej rodzinie najczęstsze są *Anna*, *Augustyn*, *Jan*, *Józef*, *Maria* i *Rozalia*, występujące we wszystkich pokoleniach, aczkolwiek w najmłodszym z nich przeważają modne nowsze imiona, jak *Anita*, *Bożena*, *Gabriela*, *Ireneusz*, *Krystyna*, *Lucyna*, *Marek*, *Miroslawa* i *Wojciech*. Stare imiennictwo *Nadola* jest bardzo ubogie, przeważnie pochodzenia biblijnego. Wynika to oczywiście z tradycyjności *Nadolan*, która dopiero niedawno uległa w tym zakresie przełamaniam.

Wskazane uchybienie redakcyjne co do tablic w zawieszeniu pozostawia nurtujący piszącego te słowa problem: Czy tablice te przeczą, albo w jakim stopniu zaprzeczają opini (s. 6) o długotrwałej izolacji wioski? Z tablic — i nie tylko z nich — wynikałoby bowiem, że *Nadole* stale przyjmowało ludność z pobliskich wiosek, np. *Kartoszy* i *Wierchucina*, poza tym z ponad 20 wsi innych. Do rodzin kaszubskich wchodzić musieli również Niemcy, o czym mowa w książce (np. s. 32—39). Przyszła pełna monografia *Nadola*, prócz wykazania przydatności tą drogą zebranego materiału dla prawdy o przeszłości wsi, problem ten zapewne rozwikła. Z badań toponimii wsi wynika, iż *Nadole* mieli łąki na południe od *Czymanowa* i daleko na północ od *Wierchucina* (por. uwagę na s. 35), a więc dawniej poza granicami Polski. Ciekawa jest także osobliwość *Nadola* w zakresie wymowy samogłosek nosowych, mianowicie obserwowane przez A. Ścieborę (*Wymowa samogłosek nosowych w gwarach kaszubskich*, Wrocław 1973, s. 23—24, 64—65, 122) związki rodzinne, nie zaś pokoleniowe w realizacji tych głosek. Na moment ten zwróci uwagę i zbada na szerszym materiale autor części językoznawczej (dialektologicznej) przyszłej monografii, a to — być może — okaże się przydatne socjologowi i historykowi.

Polecam tę obfitującą w rozliczne szczegółowe informacje książkę, w której częściowo odbijają się losy innych wsi północnozachodnich Kaszub, na dawnym pograniczu z Niemcami. Jej fragment pt. *Konkolowie z Nadola* drukowany był w nr. 1 „*Pomerań*” z 1976 r. Autor wybacz, że skoncentrowałem

się raczej na podstawowej dla pracy kwestii ogólnej, zauważając na marginesie nieliczne drobne potknięcia. Ta pionierska w dużej mierze praca, niezwykle interesująca i świetnym językiem (z wyzyskaniem żywych cech gwarowych) napisana, zbędnych pochwał nie potrzebuje, a krytyki obawiać się w ogóle nie musi. Wiem, że jest chętnie czytana też poza Nado-

lem. Na koniec podziękować należy Zrzeszeniu za jej okazałe wydanie, a elektrowni w Żarnowcu za pomoc w sfinansowaniu druku. Niecierpliwie czekać trzeba na wielostronną monografię Nadola, które przeszło do historii i legendy w związku z konferencją wersalską, obecnie zaś aktywnie uczestniczy w budowie nowoczesnych elektrowni.

Korzenie drzewa Rolbieckich

Kazimierz Ostrowski

W artykule pt. „Ciekawostki etymologiczne z Chojnickiego” („Pomerania” nr 6/1977 r.) dr Edward Breza pisze o nazwie wsi Rolbik oraz w związku z tym o nazwisku Rolbiecki, szeroko na Zaborach rozpowszechnionym. W archiwum Rady Miejskiej w Chojnicach (WAP Bydg., Ekspozytura w Chojnicach, księga 35, s. 244) odnalazłem w swoim czasie genealogię rodu Rolbieckich, dziś tak szeroko rozgałęzionego, iż noszący to nazwisko nie uświadamiają sobie związków krwi. Nie będzie jednak od rzeczy przypomnieć odległe dzieje rodu, co być może wielu czytelników „Pomeranii” zacieka, a niektórych także skłoni do refleksji jak głęboko w przeszłość sięgają karzenie licznych rodzin pomorskich. Sposób potwierdzenia szlachectwa poprzez przedstawienie właściwemu sądowi grodzkiemu wiarygodnych świadków, po uprzednim (często sprowokowanym) zaprzeczeniu, dawał pewnym rodom jedyną możliwość uzyskania dokumentu stwierdzającego przynależność do warstwy uprzywilejowanej, ponieważ oryginalnego przywileju już nie posiadały. Korzystano więc z tego sposobu wcale nie rzadko, zwłaszcza gdy wchodziło o proregatywy do kariery w służbie publicznej bądź kwestie majątkowe, związki małżeńskie itd. Warto zatem zapoznać się z procedurą aktu potwierdzenia nobilitacji, jako interesującą formą obyczajowo-prawną z naszej przeszłości. Tekst wpisu dotyczącego genealogii Rolbieckich przytaczam w całości.

Działo się w Czapiewicach w domu Adama Zuroch Czapiewskiego, roku 1736, 27 lutego. My szlachta generalnie wszyscy niżej wyrażeni, zdrowy każdy na rozumie, posesjonaci według swej subsystencji fortuny w województwie pomorskim,

będąc rekwirowani od wielmożnego i inszych wielce miłośniwych panów i braci księdza Kazimierza Antoniego protonotariusza apostolskiego, dziekana nakielskiego, plebana śmiłockiego, Wojciecha, Macieja, Jana, Jakuba Rolbieckich, braci między sobą rodzonych, na to, abyśmy zeznali i juramentem, kiedy tego potrzeba potwierdzili, jako ciż Pano wie Rolbieccy są szlachetnie urodzeni, y de qua sunt origine nati, światu pokazali, więc wykonując sprawiedliwą rekwizycję, mając tego dokumenta jako Regestra Bruskiego Kościoła i metryki od półtora set lat (gdyż starszych nie masz) Antenatów na Rolbiku dziedziców szlachetnemi opisując, mając tak dokumentalne o tym scripta jako i z swych dziadów słysząc, którzy od swej pamięci dalej od dwóch set lat o szlachetnie urodzonych prawdziwie i prawnie Antenatach opowiadali, ut firmiora decuus o tym documenta, nie mając względu na pokrewieństwo ani przeciwnych panom Rolbieckim przyjaciół, na korupcję lub na jaki wziętek, na przyjaźń i nienawiść, bo każdy z nas pamięta na to, że droższa jest dusza jego niżeli światowa rekompensa, idąc tylko za tego przykazaniem, który jest *justitia et veritas*, zeznajemy tymże wyżej wyrażonym Rolbieckim, że ta nie insza sprawiedliwa jest genealogia. Wielmożnego księdza Antoniego Kazimierza Protonotariusza Apostolskiego, Wojciecha, Macieja, Jana, Jakuba od Rolbika Rolbieckimi zwanych spłodził szlachetny Andrzej na Styporcu dziedzic, szlachetnego tego Andrzeja spłodził szlachetny Wojciech, szlachetnego Wojciecha, Macieja na Rolbiku dziedzica, Kazimierza w Kliczkowach na dobrach szlacheckich dziedzica i innych spłodził szlachetny Jan, itidem na Rolbiku dziedzic i od tego miejsca sukcesive następu-

jący sukcesorowie dotychczas nazywali się i pisali Rolbieckimi. Tego zaś Jana od Rolbika miejsca Rolbieckim zwanego, et legitimorum successorum pradziada, spłodził Walenty Buchon Gliszczyński szlachcie i pierwszy z swoich antenatów dziedzic Glisna, herb mający trzy ćwierci miesiąca od wschodu słońca i gwiazda jedna przed nim, jako gdy tego trzeba będzie wszelkie dokumenta pokaż, które imię Buchonów z Glisna Gliszczyńskich i herb ten że naturalnie na imię od Rolbika zwanych panów Rolbieckich spadać et consequi powinno. Wielmożnemu księdzu Kazimierzowi Antoniemu Protonotariuszowi Apostolskiemu, Wojciechowi, Maciejowi, Janowi, Jakubowi braci między sobą rodzonym przyznajemy według wi docznych produkowanych i wiadomości słyszanej o tym od dziadów naszych, dokumentów. Co jako tu zeznajemy w domu Pana Adama Zuroch Czapiewskiego tak toż wszystko w odległości grodu przed księgami miejskimi chojnickimi i gdziekolwiek tego potrzeba będzie i kiedykolwiek lub na sejmikach zeznać i przy tym lub juramentem lub wszelkimi dokumentami przy tym wyrażonych od Rolbika Rolbieckich, naturalnych zaś Buchonów utrzymywać obligujemy się. Podpisali Jakub Buchon Gliszczyński z Glisna, Jan Spott Gliszczyński, Adam Zuroch Czapiewski (wiedzący to dobrze i słyszący od dziada swego sto trzydzieści lat mającego), Jakub Chelmowski, Bartłomiej Buchon Gliszczyński, Andrzej Zuroch Czapiewski, Ignacy Zabiński, Jan Gliszczyński syn Jakuba Gliszczyńskiego Buchona, Łukasz Cisowski, Jakub Gliszczyński, Andrzej Chelmowski, Jan Zuroch Czapiewski, Kazimierz Gliszczyński, Michał Boryszkowski, Michał Czarniecki, Jan Grabowski.

Parzk i Jutrzenka

Edward Breza

Paszk czy Parzk?

W niniejszym drobiazgu pragnę zająć się etymologią nazwy półwyspu na Jeziorze Raduńskim pod Łączyńską Hutą, gdzie członkowie klubu Pomorania i ich goście spędzają piękne wakacyjne dni, gdzie w wigilię św. Jana rozpalają ognisko i gdzie odbywa się tradycyjny na Kaszubach obrzęd ścinania kani.

Etymolog jest w dobrym położeniu wtedy, gdy rozporządza możliwie wielu wiernymi zapisami jakiejś nazwy własnej. Nazwa omawianego półwyspu według mojej orientacji nie ma źródłowych poświadczeń, na miejscu słyszałem już tylko formę *Pašk* (którą zapisać by trzeba *Paszk*). Na niej opierając się pomarańcy piszą *Paszk* (w tej formie nazwa pojawia się w Pomeranii, np. nr 5 za rok 1977, s. 64). W znanym jednak ogólnie Słowniku ks. Sychty t. IV, s. 37 pojawił się zapis *Pařk*, oparty na postaci zasłyszanej u okolicznej ludności. Tę postać trzeba by oddać w zapisie ogólnopolskim *Parzk*. W przewodniku F. Mamuszki i I. Trojanowskiej zatytuowanym „W krainie kaszubskich jezior”, Gdynia 1968, s. 124 podano zapis *Pask*. Spodziewanej formy gwarowej *Põrzk* już dziś nie słyszy się.

Jak pisać nazwę półwyspu, rozstrzygnąć może etymologia tej nazwy. Teoretycznie można by interpretować nazwę *Paszk* i *Parzk*. Wariant *Paszk* byłby po prostu nazwą osobową, tj. spieszonym imieniem od pełnego imienia *Paweł*. Por. do tego przydomki *Pasz* i *Paszk* Czapiewskich, Kiedrowskich, Słuszkowskich i Studzińskich. (K. Jeżowa informowała, że przydomek ten nosili także Donimirszy). Należy tu też nazwisko XVII-wiecznego pamiętnikarza, Jana Chryzostoma *Paska*, które wskutek mazurzenia utrwaliło się w postaci *Pasek* i przezwisko *Põs* na Pawła znane mi z Kalisza w Kościerskiem. Od imienia *Paweł* pochodzi też przydomek *Paszka* Brzezińskich, Kiedrowskich, Lipińskich, Łąckich, Piechowskich i Prądzyskich; pisany później *Pażka* wskutek skojarzenia z kaszubskim rzeczownikiem *pażec* 'murawa'.

Nazwa osobowa dla nazwy półwyspu jest jednak mało odpowiednia, zwłaszcza wtedy, gdy możemy wskazać na inne, topograficzne jej objaśnienie. Takie też objaśnienie chciałbym teraz zaprezentować. Jeśli zważywszy na okoliczność, że półwysp jest pagórkowaty i łączy się z lądem wąskim pasem ziemi, a nieomal w całości obłany jest wodą, to objaśnienie topograficzne wydaje się pewne. Dodajmy do tego, że słońce wypala tu nawet trawę. W tej sytuacji wiązanie nazwy z czasownikiem *parzyć* 'piec, wypalać' o słońcu przekonuje bardziej, niż wywodzenie od imienia. Do podstawy czasownikowej *parzyć* dodano więc przyrostek *-ek* i tak powstała nazwa *Parzek*, a wskutek zaniku e ruchomego w gwarach północnopolskich *Parzk* (por. do tego kaszubskie formy typu *potomk*, *murk*, *wębork*, *pałc*, *kupc*). Rdzeń *parzyć* udokumentowany jest w kaszubskich nazwach geograficznych, por. np. notowaną przez Słownik Sychty (l.c.) nazwę przysiółka pod Tępczem *Parzësze* i n. lasu *Parzonka* pod Liniewem w Kościerskiem.

Nazwę *Parzek* językoznawca określiłby za prof. W. Doroszkowskim jako formację podmiotową bierną, tzn. taką, w której przedmiot nią określanej (tu półwysp) podlega czynności wyrażonej przez czasownik. Nazwę *Parzek* możemy zatem sparafrazować 'podlegający wyparzeniu, tj. wypalaniu przez słońce' czy też 'to, co jest parzone, tj. wypalane

przez słońce'. Takimi strukturami są też np. rzeczowniki *ogryzek* 'to, co zostało ogryzione', *wynalazek* 'to, co zostało wynalezione'.

Dający się słyszeć wariant nazwy *Pas(e)k* powstał na pewno wtórnie wskutek odniesienia nazwy do wyrazu *pasek*, od którego próbowano wywodzić nazwę.

Z przedstawionego wywodu etymologicznego nazwy półwyspu wynika jednoznacznie, że zalecenia godną pisownią jest *Parzk* przez rz.

Wieś Jutrzenka

i przydomek szlachecki Jutrzenka

W polskich i pomorskich nazwach własnych zdarzają się takie, które oznaczają zarówno osoby jak i miejscowości. Por. np. *Kalisz*, *Góra*, *Męcikał* czy *Męczykał*, *Wojtał* i inne. Podobną nazwą jest *Jutrzenka*. Kto popatrzy dziś na nazwę *Jutrzenka* bez wnikania w jej historyczne zapisy i prawidłowości w zakresie nazewnictwa, uzna ją bez trudu za pochodną od rzeczownika pospolitego *jutrzenka*. Kiedy jednak przyjrzeć się zapisom historycznym i wspomnianym wyżej prawidłowościom, to sprawa poczyną się komplikować tak co do etymologii, jak i pierwotności nazwy wsi czy nazwy przydomka. Rozważmy więc rzecz od tej strony.

Zapisy wsi są od początku niemieckie; a to r. 1387 pierwsza wzmianka wsi *Morgenstern*¹, takież zapis r. 1423, kiedy Łukasz von Lichtenstein, zarządca krzyżacki w Bytowie sprzedał młyn we wsi z 18 morgami ziemi, łąki i chmielników, tj. upraw chmielu i r. 1515, kiedy książę Bogusław ze Szczecina darował sołectwo we wsi Piotrowi Labbunowi².

Nazwa osobowa *Jutrzenka* notowana jest od początku XVI w., najpierw w formie nieco zniekształconej: *Genzdreka* r. 1515 i *Gunstersinecken* r. 1607. Potem już *Jutrzenka* w Trzebiatkowej, Borzytuchomiu, Jutrzence, Plotowie, Gostkowie, Gliźnie, Brzeźnie Szl., Studzienicach, Rekowiu i innych wsiach w Bytowskim i Chojnickim. Nazwa *Jutrzenka* stała się potem, tzn. gdzieś od połowy XVII w., kiedy wykształtowała się wśród okolicznej szlachty instytucja przydomka jako trzeciego określenia osoby (poza imię niem chrzestnym i nazwiskiem szlacheckim na *-ski*), przydomkiem trzech rodzin, mianowicie Gliszczyńskich z Glińa w Chojnickim, Studzińskich ze Studzienic i Trzebiatowskich z Trzebiatkowej w Bytowskim³.

Ponieważ nazwa wsi znana była już w XIV w., przyjąć trzeba, że właśnie n. wsi jest wcześniejsza od nazwy osobowej. Wprawdzie mamy na Pomorzu nazwy miejscowe równe nazwom osobowym, np. *Lamk* i *Orlik* w Chojnickim, *Dywan* w Kościerskiem, ale są to miejscowości późniejsze, przynajmniej XVI-wieczne. Zatem n. wsi *Jutrzenka* jest wcześniejsza od nazwy osobowej. Forma niemiecka *Morgenstern* nie jest jednak pierwotna, lecz tłumaczona z języka polskiego na niemiecki. W staropolszczyźnie znany

był wyraz *jutrzyzna* 'miara ziemi mórg'⁴. Pierwotnie wyraz ten oznaczał — jak zaświadcza Z. Gloger, J. Karłowicz, A. Brückner i F. Kluge — 'przestrzeń, którą zaorać można było parą wołów w ciągu jednego dnia orząc od rana'. Wyraz ten w sensie znaczeniowym był tłumaczeniem niemieckiego *Morgen* 'ranek' ale i 'miara ziemi'. Niemieckie *Morgen* na brało znaczenia 'miara ziemi' ze średniołacińskiego *dies* 'dzień', ale też 'miara ziemi'. Wyraz *jutrzyzna* ma to samo pochodzenie co *jutrznia* 'nabożeństwo poranne' i 'ranne modlitwy brewiarzowe' i *jutrzenka* 'gwiazda poranna widoczna przed wschodem słońca, świt, brzask'. Podstawą tych wrzów był rzeczownik *jutro* o dawnym znaczeniu 'rano' (por. współczesne rosyjskie *utro* 'rano').

Możemy więc założyć, że pierwotną nazwą wsi było *Jutrzyzna*, które Niemcy przetłumaczyli błędnie na *Morgenstern*, a z tej formy powstała późniejsza nazwa wsi *Jutrzenka*. Nazwa wsi z kolei stała się podstawą nazwy osobowej w formie przydomka *Jutrzenka*. Takich przydomków, będących nazwami wsi jest w materiale pomorskim bardzo dużo, np. *Rolbik-Rolbiecki*, *Raduń-Orlikowski*. Zebrałem ich razem 60 z terenu Pomorza Gdańskiego i 18 z innych ziem pomorskich, jak Warmia, Mazury, Ziemia Chełmińska.

W czasach pruskich przydomek *Jutrzenka* znany był w formie niemieckiej *Morgenstern*. Tę nazwę jako przydomek możemy z kolei rozumieć jako tłumaczenie polskiego przydomka *Jutrzenka* lub polskiej

formy nazwy wsi *Jutrzenka*. Takie tłumaczenia przydomków były bardzo częste, np. przydomek Czarnewskich *Biał(e)k* został przetłumaczony na *Weis*, pisany też *Wys*, przydomek Borzyszkowskich *Wyszk* od słowiańskiego imienia dwuczłonowego *Wyszemir* pisany w źródłach niemieckich *Fisch* skojarzony został z niemieckim rzeczownikiem *Fisch* 'ryba' i przetłumaczony na *Rybka*, przydomek Trzebiatowskich *Chamir*, wywodzący się ze staropolskiego imienia *Kanimir* skojarzony został z niem. *Hammer* 'młot' i przetłumaczony na *Młotk*, stąd przydomek *Młotk-Trzebiatowski* i w herbie rodziny trzy młotki.

Na terenach dwujęzycznych takie tłumaczenie nazw jest zjawiskiem częstym i dość skomplikowanym do wykrycia. Jedynie dotarcie do źródłowych zapisów tych nazw i rozważenie ich na tle struktur dobrze już znanych pozwala dotrzeć do pierwotnych etymologicznych form.

1) Por. G. Bronisch, W. Ohle, H. Teichmüller, Kreis Bütow, Stettin 1939, s. 236.

2) R. Cramer, Geschichte der Lande Bütow und Lauenburg, Bd II, Königsberg 1858, s. 197, 203.

3) Dokumentację zapisów i szczegółowe informacje o rodzinie znajdzie czytelnik w mojej pracy *Pochodzenie przydomków szlachty Pomorza Gdańskiego*, wydrukowanej w Wydawnictwie Uniwersytetu Gdańskiego, w r. 1978.

4) F. Sławski, Słownik etymologiczny języka polskiego, t. I, Kraków 1952–1956, s. 596–597.

Guczów Mack gôdô!

Bez zobotczy

W przesnôzim okalim midżë Strzeczem i Lëniq, dze drawuje rasza Leba, westrzód lasów i gajów leżi so malinkô wies Tłuczewo. Pierwi ricerzczi dobro, pozdze zacht gburztwo, a dzys malinczi gburztewka. Na tech gburztewkach sedzą so przedwojnowi szarwarkowi i żëją so jak pierwi biédněchno w stôrech chôtach glëniq wëlepionech pod słomą abo meszatą dakówką.

W jedny tacz chôte je le jedna jizdebka i kuchenka, jiżë w drédzim kuńcu chęcżë je jak pierwi chlëwik dlô konia i celët. W taczim to malinczim obrëmieniem mieszka do niłonia tislewnô rodżëna, tatk z mëmką i sédmë dzótk. Spówelë w jizdebce i kuchenca po dwoje i po troje, a nawetka, jak przëszlë gosce, po czworo.

Ale mocko robocy lëdzëska w cządze trzëdzësce lat dorobilë së na tëlù, że wëstawilë so nowi budink z nowoswietczima oknami i nie zabôczëlë téż o zobotce (łazience). Sprawilë so wielgą zobotną balikę i nawetka strzikawicę — ale zobotka bez wodë.

Wodę halëwają so dzys jak pierwi ze rzëczy na szłóпах w beczkach, a zobotac, zobocą së ob lato w rzëce, a ob zëmę w beczce.

Ale to, że wiedno jësz felec wodë w chęcżach i zobotce, nie przeszkôdzô jima së busznic z nowëch chęczi, a przede wszëtczim ze zobotczy. Tak wej rôż Michalëna rzëkla do sąsôdczi: — O żëwi swiat ni mogë te rozmiôc, że lëdze mogą dzys jësz żëc i obënc së bez zobotczy...

Michalëna së buszniła,
Żë zobotkę so sprawiła —
I po pańsku sobie żëła,
Choc së w beczce dali mëła.

Chcemë le so zażëc!

Bez kraksów

W Përdëgónach nie są nijak tak głupi lëdze, jak wëzdrzą. Mają swój rëmk, swój obrachunk i swój relaks.

Nowobogatcë kupilë so fiata. A chocy z nich ni mô nìcht prawa jazdë i nigdżë nie jadą, Nowobogatczy gôdiwô do sąsądów: – Taczi fiat przënôszô nama szôlony zwësk.

Chłopisko mô prôwdę. Dëcht nowuchny fiat stoi so od łonia w garażë. Nie darwają go czëszczëc ani pucowac, a benzynë jesz nie zbrëkowelë ani za palecznik. Wnetka co dzień sôdają so do auta w garażë, ale ni dlô te, żebë jachac, le dlô te, żebë w nim so sedzec. Ni mają so strachu, żebë zdarzył së jima jaczis nieszczęstlëwi przëtrôfk, nie boją së niżódny kraksë na drogach i wiedzą, że na ten ôrt nigdë nie wjadą do rowu abo w przëdarżny kam czë drzewo. Wespieczno so sedzą w aucie w garażë i tej-sej zatrabia i dôwają lëdzom znac, że mają fiata i fiola.

Prôwdac płacą za swoje auto kask podatku, ale to ju tëlù trój obszczëdzëlë na benzynie i remontach. Mają poprôwdze szôlony zwësk ni le dëcht na dëtuszkach, ale przede wszëtczim na zdrowiu i żëcym.

Czejbë tak chocy le 90 proc. lëdzy, co mają auta, naszlachiwelë naszech Nowobogatczach i trzimelë swoje auta w garażach – tejbë së obëlô bez kraksów na naszech wążëchnech i nôkolnech drogach.

To le dobrze sobie zważë:
Kup so auto do garażë!
I bez nôwartów i faksów
Nie zrobisz niżódnech kraksów.
Chcemë le so zażëc!

O toporach i topórkach

Toporë i topórczi wedle dziejów i užëtnotë dzelimë na dwa partë: na staroswietczy i na nowoswietczy. Do te pierszëgo dzëła rechujemë: toporë ceselsczy, oksze i toporë miësewny.

Nôstarszim z nich – to topór ceselsczy, a służël lëdzom od pocztëwë lëdzkoscë. Służël przede wszëtczim do scynaniô, obcynaniô, kawalkowaniô i czosaniô drzewa. Dzys topór ten ju wëchôdô czësto z užëtku.

Barzëczko stôrim toporem je zabôczonô ju dzys oksza. Bël to topór obocëtny i służël pierwi jakno barń ricerzom i dupkom. Chto go jesz ni mô wiwidzóny, niech blôsnie w kôrtë do cëskaniô na przëmiar na buncznëgo dupka!

W krómach miësewnych możesz so jesz obezdrzec topór miësewny, ale ten téż wëchôdô dzys z módë, jizë je bezrobotnym.

Dzys brëkujemë czësto jinszech nowoswietczach toporów i topórków. Nada nama przede wszëtczim bëlny topórk do obcynaniô piëtów. Nasza gospodarcka mô dzys baro wieldzi piëtë Achilesa. A czymżë je obcënac jak ni nowoswietczim topórkiem?!

Przëdôl bë së téż bëlny topór do obcynaniô wëgla na krajowi potrzeb i zrëczny topórk do obcynaniô swini. Tlëstim swiniom ucynô së dzys lep, szpërë i ogón, a całëchną resztę kawalkują so sami konwencjonalnëma topórkami w krajach kędës dalek na wzeniku i wzaniku.

Nowoswietczy topórk przëdôl bë së téż do obcynaniô łapów tëma, co łapówczy bierzą i dôwają.

Topór-kombajn przedôł bë sę do obcynaniô biurokracji, co no dzys wszec
bëtno i wszecmožno wastëje.

Dzysô wszëtko sę obcynô,
Nawet rozëm i rozsądk.
Biéda wielgô sę zaczinô,
Poscë – jak we Wieldzi Piątk!
Chcemë le so zazëc!

Pseudo- poezëjô

Przëjachôł do mie wuja Wrëk z Barłomina w goscëtwę i na kôrbę.

– A cëż të tak sądzysz, Macku, o tëch nowych poetach?

– A o jaczech?

– Ko o tëch nowoswietczec...

– Môsz gwës na mëslë tëch młodech i módnych pseudopoetów. Ko më-
szlę so: czej umiérają prôwdzëwi poecë, tej rodzą sę jak grzëbë po deszczu
pseudopoecë.

– Jo, ta jeich poetickô graczëzna je niczim jinszim, le pseudopoezëjã:
bez deji i bez mëslë, bez zwieru, bez zwatwë, bez przëtupu, bez składu, bez
sztôłtnych wiérztów, bez podstawotnych praw ortografii i bez interpunkcji.

– A czemu ta sztôłconô młodzëzna schôdô na taczë niżawë i absurda?

– Gwës dlô te, że felec dzys prôwdzëwech talentów, felec prôwdzëwech
poetów. Ale za to je dzys wiele szpekulantów na podobë ne pseudomalarka
Picasso, co chcą omanic czëtińców i jima wgadac, że ta bezdejnô i bez-
sztôłtnô graczëzna je czims wôrtnym, czims nowoswietczim, czims módnym.

– Co tu wiele gadac! Ta poetickô chtëra wnetka minie, jak ninëłë czase
makaronizmów i paniegirików o jaczech no wieldzi esteta i wësok sztôłcony
król Stanisław August dôł mądri swój osąd: „Szkoda czasu i atlasu”.

A jô le rzekę tëlu:

Mijta serca, mijta rozëm,
Pishta lepi czëstą prozã!
Nie kaleczta snôżec szëków
Z wajich przemądrzałec nëków!
Chcemë le so zazëc!

Naji dëchë

(dokończenie)

Aleksander Labuda

SZOLIŃC

Je to mëri duch podbieżannëgo wodowiszcza, przë-
czińca szólonech morzczëch wiejów. Je slëgą boga
Wodina.

- Szolińc dmusze z nordë!
- Szolińc së gorzi, bądze chaja.
- Szolińc zerwól zôgle!
- Chutko do hôwińdzi, bo slôdë ju nêkô Szolińc!

Szolińc jësz zëje w gôdkach i powiôstkach o rëbô-
kach.

SZWERNÓT

Szwernót jawerno jak Mërk — to demon biedë i
nëdzë. Mieszkô i dzeje w przirôdze.

- Të môsz w chëczach swôjégô Szwernóta.
- Biej mie do Szwernóta!
- Niech cë Szwernót weznie!
- Ala szwernótcëmu!

Czë Szwernót je dëchë naj przodków, czë je cëzyn-
cem przëszlëm do nas za czasów krzëżacczëch w sztôl-
cë „Schwere Not” — nick gwësnego ni możëmë rzec
w ti orëdzë.

TARÓN

Tarón je mërim dëchë i przëczińcą nieszczëscégô i
nieszczëstlëwëch przëtrôfków.

- Tarón mie nogë-zlómôl.
- Je potlëkô jakbë go Tarón miôl w roboce.
- Ten jastrzib, to jistny Tarón!
- Miôl jem dzys tarónsczi przëtrôfk.
- Tarón jich narabczël w drodze.

- Tarón jima konie spłoszel.
- Strzeżë së w ti rëzë Taróna!
- Niech cë Tarón kark skrący!
- Biej mie do Taróna!

Tarón dulczy wszëdżë na lëdzy i zwierzëce: doma,
na polach, w lese, na łakach, raszach, dëplach i mo-
rzëcach, a osoblëwie na drogach. Kôždëny nieszczë-
stlëwi przëtrôfk je sprôwką tego demona. Zëje w
w gôdkach i powiôstkach.

TOPIELÉCA OBOK TOPLÉCA

Je to mëri duch białgłowszczégô ôrtu, sprôwca uto-
niëcégô. Dzeje w morzach, morzëcach, raszach, bło-
tach i stëdniach.

- Topielëca mô zëmny paje.
- Dze Mumôcz ni może, tam Toplëcë wësle.
- Toplëca cë ju zôs ochli?!
- Biej, czëj chczesz, Topielëca ju na cë żdë!
- W tim jezorze mieszkô Topielëca.
- Jidzësz prosto w znobny remiona Toplëcë.
- Biej lë së zobotac, tam dulczy na cë Topielëca!

Topielëca je rodną sostrą Mumôcza i Podlôdnika, jë
służkâ Morlawë. Zëje jësz w gôdkach i powiôstkach.

TRÓN

To môri duch-niszczôta, sprôwca kataklizmw.

- Trón së zakrâcël i wszëtco szło w parzëné.
- Wojna obrôcëla to miasto w trón.
- Czëj Trón trzëse zëmniã, tøj zapôdają zômczi, wse
i miasta.

- Trón grozy — zëmniã së trzëse, lasë së pôlã a
wodë së bôldëjã.
- Trón pëlwie ogniem jak smok.
- Niech Trón cë strzëse!

Trón sedzy dzes gëbok we wãpiach zëmi. Zëje jësz
dzys w gôdkach, powiôstkach i brawëdach.

TRZESĘWID

To mērawi duch, sięga Popławnika, niesący jemu latarnię omanē na sapach i bażelnicach.

- Nad rzeką chodzi Trzēsēwid.
- Trzēsēwid niese wid omanē.
- Trzēsēwid ochli i mani lēdzy.
- Strzeżē sę nocą chadac po bażelnicach!

Trzēsēwid je synonimem Maniewida. Żēje w gōdkach i powiōstkach.

TURÓN

Je to mēri duch przemogów, upichu i bezprawięgo. Żēje i dzeje lē westrzōd lēdzy.

- Za nima tacy sę gwēs Turón.
- Nie przēstawej do tēch Turónów!
- Dze Turón sę krący, tam zle sę dzeje.
- Nasz pón to jistny Turón.
- W nie je Turón wlażi.
- Niech ce Turón weznje!
- Biej mie do sto Turónów!

Lud nasz uwōzōł za Turónów narabē Szwedów, Miemców i jinszech, a dzys niejedny nazēwajā Hitle-ra — Turónem.

UTRÓP

To demon, sprōwca osamotaniō, a biwōł zadōwōny przez czarownice. Utrōp mōże osamotac lēdzy i zwierzēce.

- W ce je wierē Utrōp wlażi!?
- Ten kón je dzys czēsto utrōpiony.
- Ta knaga lōtō jak utrōpionō.
- Z utrōpionym ni ma nick do uczinku.
- Biej mie z drodži, tē utrōpińcu!

Czarownice zadōwālē Utrōpa zlostlēwēma slēpiama, ale mogliē go odczēnic. Utrōp żēje jesz dzys w gōdkach i powiōstkach o czarownicach.

WĘKRĘKA OBOK WĘKRĚKUS

Je to mērawi duch niżēsżęgo szlachu, demon wēszczergów i przēzwēstków.

- To je taczī Wēkrēka!
- Ten knōp to jistny Wēkrēkus.

- To wēszczerga jak Wēkrēkus.
- Z tim lē mie biej do Wēkrēkusa!
- Niech ce Wēkrēkus halō!

Wēkrēkus żēje dzys jesz na Kaszēbach w gōdkach, powiōstkach i brawēdach.

WIESZCZI I OPI

Wieszczī i Opi jawerno jak Mora i Smierc służā Morlawie. Wieszczim stajē sę czołwiek po smiercē, co no sę urodzēł z czepkem na głowie. Ochli i zabiērō na nen swiat swoich lubotnych domōcech i krewnych.

Jawernym do Wieszczęgo je Opi, lē jesz wiele gorszīm, jżē bierze lēdzy jak mōr i chēra. A jak sę do-drze do koscelnych zwonów, tej tak dalek wkōł jak lē głos zwonów czēc, wszētcē umierajā.

— To dzecko sę nalazō w czepku, bēdze z nie po smiercē wieszczī abo Opi.

— Dejta mu w trēmę mrzēżę abo sztēk jadra, bo mōgi bē bēc Wieszczim!

— Szlē na smētōrz, odkopelē Opigo i go szpōdā scēlē.

— Miemc musi stracēc wojnē, bo sę dobrōł do koscelnych zwonów jak Opi!

Wieszczī i Opi żējā dzys jesz w gōdkach i powiōstkach o duchach i strōszkach.

ZABOROWI

To mērawi duch w zjawie lesnēgo, co dozērō i ogrōdzō borē i lasē farmazēnów.

— Zaborowi ce nie dō ani knēpla wzyc z te lasa.

— Kradzesz, lē wińdzesz na tim jak u Zaborowęgo!

— Niech lē ce Zaborowi złapi!

Zaborowi jesz długo po smiercē swōjēgo pana strōszō.

ŻENIK

To strogotlēwi duch, ogradzān nōtērnēgo gōnu do seksu u lēdzy i w calēchny przirōdze.

- Na ce ju wierē ten Żenik wnēkōł!
- Chtēż mu zadōi te Żenika?
- Ożenk dogōdzō a Żenik ogrōdzō.

Żenik jesz żēje i dzeje w gōdkach i powiōstkach.

W wydanym w roku 1909 „Przewodniku po Poznaniu i Wielkim Księstwie Poznańskim” wśród ogłoszeń przeczytałem:

„Z pism Konstantego Kościńskiego wyszły między innymi i są do nabycia w Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu:

Kaszubi giną. Wiązanka wiadomości historycznych i statystycznych. Poznań 1905. Cena 1,00 mk.

Przyczynki do etnografii Kaszub. Parafia borzyszkowska w powiecie człuchowskim w Prusach Zachodnich wedle zapisów ks. prob. Jana Gotfryda Borka. Cena 70 fen.

Parafia Kaszubska Konarzyny. Toruń 1906. Cena 1,00 mk.

Idea słowiańska na Kaszubach. Szkic historyczny. Poznań 1908. Cena 60 fen.

Sądę, że wspomniane publikacje mogą zawierać interesujące wiadomości odnotowane w początkach bieżącego wieku i warto może nimi zainteresować młodych badaczy kaszubszczyzny.

Jan Gruchała
Gdańsk-Oliwa

KOLEJĄ Z WRZESZCZA DO KARTUZ

W latach 1954—1957 a wcześniej w 1947 r. głośno było o odbudowie odcinka linii kolejowej między Kokoszkami a Wrzeszczem. Wskazywano na ważność tego odcinka dla reaktywowania przewozów na trasie Kartuzy — Gdańsk drogą kolejową. Tworzono komitety odbudowy, a później sprawa znowu przycichała. W ostatnich latach pojawiło się w prasie codziennej Wybrzeża wiele listów czytelników i redakcji „Głosu Wybrzeża” a później „Dziennika Bałtyckiego” dostrzegły w głosach czytelników potrzebę odbudowy tej linii. Tłumaczono potrzebę odbudowy w różny sposób. Niektórzy wskazywali, że połączy się w ten sposób Pojezierze Kaszubskie z rozbudowywanym się Gdańskiem, inni na ciążenie przewozów szkolnych i roboczych do Gdańska, jeszcze inni na potrzeby rekreacyjne i możliwość „prostszego” połączenia z Sierakowicami, Lęborkiem i Łebą. Wśród tych licznych społecznych głosów opowiadających się za odbudową jedynie 2 były przeciwnie, ale jak wiadomo były to głosy byłych pracowników kolei, trzymających się sztywno i anachronicznie w swoich poglądach i „swoistym monopolu” wiedzy o potrzebach regionu. A przewozy na zachód od Gdańska nadal kuleją i nie nadążają dźwigane przez tabor PKS. Kolej musi brać udział w tych przewozach. Jeszcze niedawno była mowa o uruchomieniu trasy do Kokoszek ale i to gdzieś „zaszufladkowano”.

Dzisiejsze spojrzenie na przewidywany rozwój sieci „Gdańskiej SKM” widzi i dostrzega autor artykułu opublikowanego w Nr 5/77 „Pomeranii”. Wśród wiadomości, o których dowiaduje się czytelnik z prasy codziennej zadziwia i rzuca się w oczy to, że tylko co niektórzy autorzy projektów sięgają perspektywicznie do sprawy rozwoju komunikacji. Jednym z takich przykładów jest stanowisko jakie prezentuje czytelnikom Janusz Kowalski. A tak doprawdy to co tu mówić o Szybkiej Kolejach Miejskich (SKM), gdy nasza „jedyna” trójmiejska wcale nie jeździ szybko.

Ciągle zauważamy, że budownictwo i rozwój osiedleńczy wyprzedzają rozwój linii komunikacyjnych. Przyglądając się założeniom rozbudowy Gdańska na południe i zachód od centrum należy planować szybszy rozwój sieci SKM. Stan ten widać dokładnie na szkicu J. Kowalskiego. Dziś, kiedy już stanęło osiedle „Morena” dawny przystanek kolejowy Brętowo byłby niewątpliwie gromadnie nawiedzany przez mieszkańców tego osiedla. Prasowa „walka” ludności Pojezierza Kaszubskiego o godziwy dojazd do swej metropolii, jaką był, jest i będzie Gdańsk, jak dotychczas nie przyniosła efektu.

Władze kolejowe w różny sposób próbowały przekonywać skarżących się czytelników, m. in. także tym, że pociągi z zachodu nie mogłyby dojeżdżać do Gdańska, musiałyby kończyć bieg na stacji Gdańsk-Wrzeszcz, a to znowu komplikowałoby sprawność ru-

LISTY

chu. Niektórzy czytelnicy wskazywali (w okresie gdy jeszcze nie istniała Zaspą jako osiedle mieszkaniowe i gdy nie było jeszcze wiadomo, że będzie budowana „Przymorska SKM”), że linię zachodnią, po odbudowie między Kiełpinkiem a Wrzeszczem, nie należy wprowadzać do stacji Wrzeszcz, lecz układem poprzecznym (nad linią średnicową SKM) do Nowego Portu. Dziś takie rozwiązanie dostrzega także i J. Kowalski. Ten punkt widzenia obecnie nie powinien stanowić już żadnych „wymyślnych” przeszkód dla czynników miarodajnych PKP. (...)

Uważam, że redakcja „Pomeranii” wysiłki czytelników wykorzysta ku urzeczywistnieniu tej odbudowy.

Janusz Stefanowski

Gdańsk-Oliwa

* * *

Z dużym zaciekawieniem przeczytałem na temat „Gdańskich linii Szybkiej Kolei Miejskich”, gdzie wzmiankowano jedynie o konieczności odbudowy odcinka kolejowego między Kokoszkami a Wrzeszczem czy też Zaspą w Gdańsku.

Na ten temat czytałem szereg listów do redakcji gazet gdańskich i jestem zaskoczony tym, że tej sprawy nie można ruszyć z miejsca i powstaje pytanie dlaczego? Dlaczego nie uruchamia się PKP z Kartuz do Kokoszek? Przecież nie ma żadnych przeszkód. Skoro sprawa tak żywotna dla naszego regionu uyskała miejsce w „Pomeranii” myślę, że wreszcie zostanie oceniona i doceniona należycie.

Edmund Labuda

Łączyński Młyn
Gmina Stężyca

* * *

Chciałbym poinformować pana (redakcję) o trudnościach dojazdowych jakie występują na trasie z Kartuz do Gdańska od 1945 r. do dnia dzisiejszego. Część robotników dojeżdżających z Kartuz do Gdańska musi jeździć przez Pruszcz albo Gdynię. Również z Żukowa jeżdżą robotnicy przez Gdynię do Gdańska. Jeżeli chodzi o PKS, to w rejonie Kartuz jest tak przeciążona, że w dużym stopniu nie spełnia swoich zadań. Uruchomienie linii PKP Kokoszki — Wrzeszcz lub Zaspą to sprawa bardzo pilna i w związku z tym proszę o interwencję u władz.

Brunon Grzeca

Gdańsk

* * *

(...) Jestem rolnikiem i tereny użytkowane przeze mnie sięgają do nieczynnej linii kolejowej w Gdańsku Brętowie. Nie tylko ja, ale każdy kto ten stan rzeczy widzi i obserwuje wyraża zaniepokojenie faktem, że takiej trasy się nie odbudowuje. Rozwalone wiadukty ciągle jeszcze „straszą” minioną wojną i byłoby doprawdy godne pochwały aby tę linię odbudowano. Piśsz o tym dlatego, by dać wyraz, że i mój głos przylącam do ciągle poniewieranych myśli o potrzebie tej odbudowy.

Trzeba zadać sobie pytanie kto ma interes w tym, żeby tej sprawy nie załatwić?

Dziś wybudowane osiedle „Morena” niewątpliwie mogłoby korzystać z tej linii (przystanek Brętowo). A swoją drogą planowanie dojazdu tramwajem na „Morenę” nie wydaje się najszcześniejsze. Dlatego też uwagi zawarte w nr 5/77 „Pomeranii” na temat roz-

wiązań komunikacyjnych chyba należy uznać za najważniejsze. Urbanisci wskazują rzeczowe rozwiązania.

Władysław Rozmus

Gdańsk

* * *

(...) Sprawa raz zaniedbana, została przez PKP jeszcze pogłębiona wstrzymaniem przewozów na trasie Stara Piła — Kokoszki. Sprawa ta znana jest z prasy codziennej i nie może być zamiechana. Ludzie pracy nadal oczekują odbudowy kolei Kiełpinek — Wrzeszcz.

Maria Marciniak

Brodnica Górna

* * *

Dlaczego ciągle jesteśmy w sferze dyskusji? Ze społeczno-gospodarczego punktu widzenia sprawa odbudowy kolei Kiełpinek — Zaspa jest przesądzona. (...)

Piotr Hapka

Gdańsk-Oliwa

* * *

W związku z publikacją na tematy komunikacyjne, załączam uprzejmie odpis mojego listu skierowanego do redakcji „Dziennika Bałtyckiego” w dniu 5. 02. 1977 r. Dodam, że Północna DOKP nadesłała obszerną wypowiedź, w której negatywnie ustosunkowuje się do kwestii odbudowy odcinka kolejowego Wrzeszcz — Kiełpinek. (...)

Zofia Sypniewska

Gdynia

* * *

Na tematy komunikacyjne, wśród których jedną z głównych nieomówionych wymieniało się ciągle w minionych latach sprawę odbudowy i uruchomienia linii kolejowej Wrzeszcz — Kartuzi. W późniejszych i ostatnich latach nie wymienia się Wrzeszcza lecz Zaspę i to słusznie. Na ten temat publikowano w prasie gdańskiej wiele listów czytelników. (...)

Osobiście w sprawie tej linii występowałem w roku 1947, później w latach 1955—1956 i obecnie ponownie od roku 1970. Mimo poruszenia różnego szczebla organów władz sprawa nie może w żaden sposób doczekać się realizacji.

ALARM DLA ROZEWIA

Mimo wielu protestów najprawdopodobniej latarnia morska w Rozewiu ulegnie przebudowie. Projektowana jest nadbudowa, która zmniejszy sylwetkę jednej z najładniejszej latarni morskiej, sylwetkę mocno wrośniętą w krajobraz Rozewskiego Przylądka, utrwaloną przez wielu artystów. Co gorsza, projekt nadbudowy zatwierdzony przed laty jest zdaniem wielu bardzo nieudany. Może dyskusja na ten temat, która przewinęła się w „Głosie Wybrzeża” spowoduje wybranie rozsądniejszego wariantu przebudowy czy nadbudowy tak, aby światło rozewskiej blizy było widoczne od morza, a od lądu nadal było pięknie.

(wj)

KLEKA

OLIWSKA KUŹNIA WODNA

W Oliwie przy ulicy Bytowskiej nad Potokiem Oliwskim znajduje się stara zabytkowa kuźnia, którą wspominają już dokumenty z 1597 roku. Wówczas kupił ją opat Dawid Konarski. Kuźnia pracowała jeszcze po wojnie, do 1948 r., później ulegała stopniowo dewastacji. W 1957 r. kuźnię niemal doszczętnie zniszczono, przejmując Muzeum Techniki NOT w Warszawie.

Idea odrestaurowania tego cennego zabytku, szczególnie istotnego dla historii kultury technicznej, nabrała rumieńców w ubiegłym roku. W wyjątkowo krótkim czasie — bo już 14 stycznia br. uruchomiono jazy, które napędzają olbrzymie młoty kowalskie, gilotynę do cięcia metali itp. Kuźnia wodna ruszyła. W okresie letnim obiekt ten będzie udostępniony turystom.

(wj)

W chwili obecnej rozwój budownictwa i nowe perspektywy rozbudowy komunikacji w Gdańsku na południe i zachód wyraźnie wskazują, że poza budową nowych linii SKM niewątpliwie na pierwszym planie powinna być odbudowa odcinka PKP Wrzeszcz — Kiełpinek, aby w ten sposób rozładować problemy ruchu podróży na zachód od Gdańska. (...)

Publikacja w „Pomeranii” nie dotrze w pełni do szerokich kręgów społecznych tym zagadnieniem zainteresowanych, jednakże redakcja, moim zdaniem, powinna podjąć na szeroką skalę przedsięwzięcia popularyzatorskie za pośrednictwem współpracujących autorów-redaktorów, aby sprawa ta dalej nie zawstydziała naszego terenu.

Zarząd Zrzeszenia, moim zdaniem, powinien wystąpić w tej sprawie zdecydowanie do Wojewody Gdańskiego.

Ludwik Merchel

Gdańsk

* * *

Uprzejmie proszę o poparcie starań ludności w sprawie odbudowy trasy kolejowej z Kartuz do Wrzeszcza. W artykule pt. „Linie gdańskiej SKM” Janusza Kowalskiego o sprawie tej i jej potrzebie napisano za mało i tylko marginesowo. Ludność naszych terenów jest bardzo zainteresowana tą sprawą. (...)

Alfons Jóskowski

Brodnica Górna

* * *

(...)Ważny jest czas jazdy, szybka kolej powinna kursować przynajmniej od Sierakowic do Wrzeszcza w linii prostej.

Edmund Baranowski

Kamienica Szlachecka

* * *

Otrzymaliśmy jeszcze kilkanaście listów nawiązujących do artykułu doc. dra Janusza Kowalskiego, zamieszczonego w numerze 5 z ub. roku. Wszystkim korespondentom serdecznie dziękujemy. W następnym numerze „Pomeranii” zamieścimy jeszcze jedną wypowiedź naszego Czytelnika oraz krótkie ustosunkowanie się do poruszonych problemów autora artykułu „Linie gdańskiej SKM” — Janusza Kowalskiego.

Redakcja



ZMARŁ
MARCIAN CZARNOWSKI

Dnia 10 stycznia 1978 r. zmarł w Polanicy woj. ślęskie, były żołnierz Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski” — Marian Czarnowski, ps. „Wrzos”, który zapisał się chlubnie w walce z hitlerowski okupantem na ziemi chojnickiej.

Marjan Czarnowski urodził się 26. 10. 1908 r. w Czarnowie, w rodzinnej wsi znanego młodokaszuby Jana Karnowskiego. Jako 14-letni chłopiec wyjeżdża za chlebem na Żuławy, gdzie pracuje aż do wybuchu II wojny, z dwuletnią przerwą dla odbycia czynnej służby wojskowej. W wojnie obronnej bierze udział w walce pod Chojnicami. Po rozbiciu jego jednostki w Borach Tucholskich znalazł się w okrażeńiu, z którego udaje mu się wyjść w przebraniu i wrócić do rodzinnego Czarnowa. Niedługo cieszy się wolnością. We wrześniu bowiem zostaje aresztowany i osadzony w więzieniu w Chojnicach. Z Chojnic powlęczono go do więzienia w Wejherowie i Gdańsku. Z Gdańska trafił do Stutthofu. Dzięki temu, że władał świetnie językiem niemieckim nawiązuje kontakt z wachmanem pochodzącym z nizin gdańskich i przy jego pomocy aranżuje ucieczkę, która w dniu 6 grudnia 1940 r. zostaje uwieńczona powodzeniem.

Na przełomie 1940/1941 roku wstępuje do oddziału partyzanckiego Jana Bińczyka ps. „Zagłoba”. Po śmierci Jana Bińczyka w maju 1943 r. „Wrzos” przejmując dowództwo oddziału walczyć z okupantem aż do wyzwolenia. Po wojnie poświęca się pracy na roli zagospodarowując nasze ziemie odzyskane. Zamierzał przekazać swoje okupacyjne przeżycia, rozpoczął pisanie wspomnień. Niespodziewana śmierć nie pozwoliła dokończyć rozpoczętego dzieła.

Władysław Kulesza

Tom 34 rocznika „Slavia Occidentalis” za 1977 r. zawiera m.in. artykuł E. Brezy „Z antroponomimii Pomorza Gdańskiego (na podstawie ksiąg sądowych kościerskich z XVI-XVII w.)”, s. 9-25, podający 1) repertuar imion używanych w rodzinach mieszczańskich na przykładzie Kościerzyny i w rodzinach szlacheckich Pomorza Gdańskiego, które zapisano w wymienionych w tytule artykułu księgach, 2) omawiający niektóre imiona i ich spieszczona, 3) przedstawiający słowotwórstwo nazwisk żon, córek i synów oraz sposób tworzenia określeń całej rodziny.

Z. Sobierajski przedstawił w tymże tomie artykuł „Proces wymierzania języka na przykładzie dialektu Słowińców nad Bałtykiem”, s. 109-126. Autor zobrazował tutaj gramatyczne i leksykalne przejawy procesu wymierzania wskazanego dialektu.

W. Borys w artykule „Z geografii wyrazów słowiańskich” rozpatruje trzy niewątpliwie stare wyrazy łączące obszar zachodniosłowiański z innymi gwarami słowiańskimi, m. in. wyraz *swisle* używany w Jastarni i Borze jedynie w zwrocie znaczącym: próżnować, wałęsać się, zwłaszcza nocą (zob. Słownik ks. Sychty, t. V, s. 204). Bliski wyraz znają gwary śląskie, języki łużyckie i czeski, znany jest ten wyraz również zachodniej części obszaru południowosłowiańskiego.

W dziale recenzyjnym tego tomu znajduje się m. in. omówienie t. I „Gdańskich Studiów Językoznawczych” (m. in. omówienie dotyczącego kaszubszczyzny artykułu B. Rocławskiego).

(Z. B.)

WSPOMNIENIA ANNY ŁAJMING W WYDAWNICTWIE MORSKIM

W bieżącym roku ukazać się ma w Wydawnictwie Morskim pierwszy tom wspomnień Anny Łajming zatytułowany „Dzieciństwo”. Druk tych wspomnień zakończyliśmy niedawno w „Pomeranii”. Warto przypomnieć, że Wydawnictwo Morskie wydało już tom opowiadań A. Łajming, zatytułowanych „Od dziś do jutra”. Książka ta została bardzo dobrze przyjęta przez czytelników.

Z innych książek z tegorocznego planu wydawniczego tej oficyny należy wymienić „Okupację hitlerowską na Pomorzu Gdańskim” Władysława Jastrzębskiego i Jana Szilinga oraz „Dzieje Pomorza Nadwiślańskiego” napisane pod kierunkiem Wacława Odyńca. Ukazę się również pierwszy z pięciu tomów „Historii Gdańska”, przygotowany przez zespół gdańskich naukowców pod redakcją Edmunda Cieślaka.

(wj)

● 10. I. w ramach filмотeki folkloru TVP emitowała film kolorowy „Jadą gwizdże”. Jest to powtórna emisja filmu Bohdana Poręby o noworocznych obrzędach kaszubskich, przedstawionych przez zespół „Kaszuby” z Kartuz.

● W ub. roku w Studzienicach oddano do użytku wiejski ośrodek kultury i bibliotekę w „stylu kaszubskim”. W „Pomeranii” chętnie opublikowalibyśmy dobre reportaż o kaszubskich wsiach Bytowskiego, Miastckiego i całego pogranicza zachodniego.

● W lasach nadleśnictwa Oliwa żyły sobie bobry, póki nie zaczął śmiertelnie zagrażać im człowiek. Przed kilkunastoma latami, aby uchronić już nieliczne rodziny bobrów, wyłapano je i przesiedlono nad rzekę Pasiek, gdzie żyją znośnie do dziś. Okazuje się jednak, że bobry są znów w Oliwie; najprawdopodobniej jedna rodzina. Leśnicy nie chcą bliżej określić tego miejsca, ale bliskość wielkiego miasta i tak nie gwarantuje zachowania minimum spokoju, chyba że powstanie mały rezerwat.

● Lasy kościerskie zaatakowała strzygonia choinówka, znana pod nazwą sówka choinówka. Ten groźny szkodnik zauważony został masowo w rejonie gminy Karsin, na obszarze 1500 ha. Zagrożone są szczególnie lasy po stronie wschodniej jeziora Wdzydze. Ewentualne stosowanie preparatów chemicznych nie będzie obojętne dla pozycja leśnego, zwierząt i całego życia biologicznego. Prasa przypomina masowe występowanie strzygoni choinówki w latach 1922—24, kiedy w pobliskich Borach Tucholskich całkowitemu wyniszczeniu uległy tysiące hektarów lasu.

● Jednym z laureatów tegorocznej nagrody im. Oskara Kolberga został dr Longin Malicki, wielce za służony dla kultury ludowej Pomorza Wschodniego, były długoletni kustosz Działu Etnograficznego Muzeum Narodowego w Gdańsku.

● „Ekspress Wieczorny” (C, nr 28) podaje, że „we Władysławowie (...) rozpoczęto prace przy zagospodarowaniu terenu pod drugi, obok wdzyckiego, skansen kaszubski. Jego pierwszym obiektem będzie załytkowa licząca ponad 200 lat chata rybacka. Po niezbędnych pracach konserwatorskich umieszczone w niej zostaną stałe wystawy. Największa izba przeznaczona będzie na muzeum Augustyna Necla...”

(wj)

SYLWETKI POMORSKIE W POLSKIM SŁOWNIKU BIO- GRAFICZNYM

W wydanym w grudniu 1977 r. zeszycie 3 tomu XXII (ogólnego zbioru zesz. 94) Polskiego słownika biograficznego znajdują się następujące biogramy Pomorzan i ludzi z Pomorzem związanych:

ks. Pawła Wojciecha Nagórskiego (1873-1940), muzyka, kompozytora, literata czerpiącego motywy z folkloru kaszubskiego, zamordowanego w obozie koncentracyjnym;

ks. Stanisława Feliksa Nagórskiego (1894-1965), w latach 1927-1939 nauczyciela w Gimnazjum Polskim Macierzy Szkolnej w Gdańsku, członka Tow. Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku, od r. 1950 proboszcza parafii Św. Matusza w Starogardzie Gdańskim, wyróżnionego przez TRZZ dyplomem uznania za zasługi w walce o sprawy polskie w WM Gdańsku;

Wojciecha Najsarka (1900-1939), zawiadowcy stacji kolejowej Gdańsk - Westerplatte, czynnego w wielu organizacjach polskich w WM Gdańsku, pierwszego żołnierza, który zginął w obronie Westerplatte;

Włodzimierza Nałęcza (1865-1946) malarza marynisty i literata, od r. 1919 związanego z ziemią kaszubską i ze sprawami propagandy polityki morskiej, od r. 1921 w pracowni malarskiej „Nałęczówka” w Lisim Jarze prowadzącego kursy pejzażu morskiego;

Jakuba Floriana Narzymskiego (1690-1759), wojewody pomorskiego i równocześnie starosty grodzkiego skarszewskiego.

(Z.B.)

RADIOWY FESTIWAL FOLKLORYSTYCZNY

Polskie Radio i Wojewódzki Ośrodek Kultury w Gdańsku ogłosiły kolejny Radiowy Festiwal Folklorystyczny.

styczny. Celem festiwalu jest popularyzacja folkloru Kaszub i Kociewia, zaktywizowanie zespołów regionalnych oraz utrwalenie najciekawszej muzyki ludowej na taśmie (zapis stereofoniczny).

W festiwalu mogą brać udział wszyscy: zespoły oraz niezrzeszeni. Zespół lub grupa osób nie może przekraczać 15 osób. Każda grupa powinna przygotować występ gawędziarza przed mikrofonami radia, ilustrowany piosenkami lub kompozycjami instrumentalnymi, wystarczający na 25 do 30 minut nagrania, w tym materiału muzycznego na 2/3 tego czasu.

Polskie Radio będzie emitowało co dwa tygodnie nagrane występy do czerwca br. w lokalnym gdańskim programie. Jury będzie punktowało autentyczność folkloru, czystość gwary i precyzję intonacyjną. Nie wolno używać instrumentów nie typowych dla naszego regionu.

Przyznane zostaną nagrody: głównej „Rozgwiadzy” oraz 3 finansowe. Zgłoszenia należy przesyłać na adres: Redakcja Muzyczna Polskiego Radia, ul. Uphagena, 80-237 Gdańsk, z dopiskiem na kopercie „Radiowy Festiwal Folklorystyczny”. (wj)

PORTRETY WYBITNYCH KASZUBÓW

Sala posiedzeń Gminnej Rady Narodowej w Brusach nazwana jest od niedawna salą portretową, gdyż udekorowano ją portretami wybitnych działaczy regionalnych — Florian Ceynowy, Hieronima Derdowskiego, Aleksandra Majkowskiego, Jana Karnowskiego, Wincentego Rogali i Józefa Bruskiego. Dzieła te namalował na płótnie o okazałych rozmiarach art. plast. Jan Duraj, nauczyciel z Charzyków, a zleceniodawcą był Urząd Gminy w Brusach.

Dodać warto, iż UG w Brusach od grudnia ub. r. mieści się w nowym gmachu, dzięki czemu cały budynek Gminnego Ośrodka Kultury im. Jana Karnowskiego przywrócono pierwotnemu celowi, dla którego został w czynie społecznym wzniesiony. Pośród pierwszych poważnych zamierzeń zreorganizowanego GOK leży także utworzenie izby muzealnej, poświęconej patronowi ośrodka — Janowi Karnowskiemu.

(K. O.)

O NAZWISKU KROFEJ

O wymienionym wyżej nazwisku, które się czytelnikom „Pomeranii” kojarzy oczywiście z osobą Szymona Krofeja, pastora bytowskiego z XVI w., pisze Edward Breza w ostatnim ubiegłorocznym zeszycie „Języka Polskiego” (s. 358-360). F. Lorentz sądził, że Szymon Krofej pochodził z Dąbia pod Bytowem lub z samego Bytowa. E. Breza domyślił Lorentza uprawdopodobnił. Píše dalej, że nazwiska chłopów ze wsi bytowskich ujawnione w źródłach są polskie, ale bardzo zniemczone, główne nie pod względem fonetycznym. Tak też jest z Krofejem, gdzie -f- niewątpliwie oddaje polską spółgłoskę w, por. niemieckie zapisy np. wsi w Kościerskiem *Fitschkau*, *Gofidlin* = *Wyczechowo*, *Gowidlino*, nazwę *Wierzyca* Niemcy zapisywali *Ferse* itd. itd. Nazwisko *Krofej* E. Breza odczytuje w postaci *Krowiej*. Na końcu autor zwraca uwagę na to, że nazwisko pastora bytowskiego Szymona Krofeja należy pisać właśnie tak, tj. z -j-, a nie z -y-, obowiązujące bowiem zasady ortografii zawierają zasadę, że pisownię nazwisk historycznych Polaków żyjących przed XIX w. nowelizuje się według pisowni dzisiejszej (por. np. Mikołaj *Rey*; dziś nazwisko tego pisarza piszemy: *Rej*).

(Z.B.)

NOWY TOM SŁOWNIKA STARO- ŻYTNOSCI SŁOWIAŃSKICH

Ukazała się obejmująca hasła na litery T - U część 1 tomu VI Słownika starożytności słowiańskich pod redakcją G. Labudy i Z. Stieberta. Hasel pomorskich niemal tu nie ma. Z hasel takich jest tylko *Tczew* (tu m.in. nowa etymologia nazwy *Tczew*, nawiązująca do słownictwa pruskiego, co się jednak nie da utrzymać), *Tępolno* — gród nad Wisłą w Świeckiem, *Uerizane* (*Verizane*) — nazwa plemienna wiana przez niektórych z pomorską rzeką *Verissa* (= *Wierzyca*), *Ujście* — gród na pograniczu wielkopolsko-pomorskim. W hasle ulica mowa jest m.in. o sposobie moszczenia ulic w Gdańsku, już w X w., jest tu też rysunek fragmentów ulic odkrytych na terenie wczesnośredniowiecznego grodu gdańskiego.

(Z.B.)

15 listopada 1977 r. w klubie Domu Studenckiego PG odbyło się do roczne zebranie sprawozdawczo-wyborcze Klubu „Pomorania” (wcześniejsze ze względu na brak quorum wyborczego musiano odłożyć), w którym wzięło udział 28 członków i 6 sympatyków klubu. W poczet pomoranców przyjęto Kazimierza Ickiewicza i Piotra Łubomskiego, kilku sympatyków złożyło akces przynależności do klubu. W imieniu ustępującego zarządu, któremu prezesał Stefan Rambiert, sprawozdanie z działalności klubu w roku 1976/77 przedstawiła Sławina Bądkowska. Po sprawozdaniu odbyła się dyskusja nad pracą klubu i poszczególnych jego członków.

W tajnych wyborach wyłoniono nowy zarząd, który ukonstytuował się następująco: Feliks Borzyszkowski — prezes, Halina Polonius — wiceprezes, Hanna Grabowska — sekretarz, Marian Gliński — skarbnik, Piotr Górecki — gospodarz chaty w Łączyńskiej Hucie oraz K. Ickiewicz i S. Rambiert — członkowie zarządu. W skład Komisji Rewizyjnej weszli: Bogumiła Cenker, Wojciech Syrocki i Elżbieta Wenta.

26 listopada 1977 r. 16 pomoranców urządziło w swojej chacie tradycyjne „andrzejki”. Następnego dnia wspólnie z miejscowymi działaczami pracowano na rzecz środowiska.

4 grudnia 1977 r. prezes Oddziału Gdańskiego ZK-P Lech Bądkowski oprowadzał pomoranców po Starym Mieście Gdańsku przedstawiając historię grodu w średniowieczu. Szkoda tylko, że na to ciekawe spotkanie z historią Gdańska przybyła niewielka grupa pomoranców.

17 i 18 grudnia 1977 r. 6 pomoranców przebywało we Wdzydzach Kiszewskich, zatrzymując się u Władysława Wiśniewskiej. Zwiedzono oczywiście także Kaszubski Park Etnograficzny.

Na przełomie roku, w dniach od 28 grudnia do 3 stycznia 1978, 12 pomoranców przebywało na zimowisku w Łączyńskiej Hucie. Podczas tych kilku dni dyskutowano o charakterze działalności klubu i jego członków, zorganizowano wieczór pieśni kaszubskich, przy wydatnym udziale Celiny Leszczyńskiej i tradycyjną choinkę dla dzieci ze wsi. W Wygodzie pomoranci spotkali się z grupą studentów uczelni Trójmiasta, przebywających tam na zimowisku, którzy z zainteresowaniem kupowali wydawnictwa Zrzeszenia. Natomiast z mieszkańcami Łączyńskiej Huty spotkał się Zarząd Klubu i Józef Borzyszkowski z Oddz. Gdańskiego. Wieczór sylwestrowy pomoranci spędzili na zabawie w chęcy, na który przyjechała także grupa członków i sympatyków klubu nie biorących udziału w zimowisku. Nie doszedł do skutku tylko oczekiwany przez wszystkich kulig. Przez cały czas trwania zimowiska prowadzono w pobliskiej okolicy kółportaż wydawnictwa ZK-P.

K.I.



Z ŻYCIA ZRZESZENIA

OSRODEK BADAŃ REGIONALNYCH

Muzeum Regionalne w Chojnicach posiada obecnie dwa zabytkowe obiekty — Bramę Człuchowską i odrestaurowaną przed trzema laty Basztę Wronią. W baszcie mieści się magazyn, podręczna pracownia konserwatorska, pracownia fotograficzna, biuro kierownicze itp. Jest nadzieja, że warunki pracy muzeum wkrótce się poprawią, gdyż Pracownia Konserwacji Zabytków w Toruniu opracowała już projekt restauracji kolejnej baszty przy ul. Podmurnej oraz przyległego do niej XVIII-wiecznego domu na murach. Ten ostatni przeznaczony był do rozbiórki, jednakże na skutek interwencji Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego i kierowniczki muzeum mgr Wandy Tyborskiej udało się temu zapobiec. Ponadto do dyspozycji muzeum oddana została zabytkowa chata podcieniowa w Silnie, gdzie planuje się utworzyć stałą filialną ekspozycję etnograficzną, porządkując zbliżającego się sezonu turystycznego.

Remont wspomnianego domu na murach obronnych rozpocznie się w tym roku. Działacze Zrzeszenia rzucili w związku z tym myśl powołania (po oddaniu tego obiektu do użytku) Ośrodka Badań Regionalnych w Chojnicach, ściśle współpracującego z Muzeum Regionalnym. Zaczątek tej placówki stanowiłaby zasobna muzealna biblioteka pomoroznawcza, z której w chwili obecnej prawie nie można korzystać z powodu ciasnoty pomieszczeń i braku czytelnika. Księgozbiór powiększa się, m. in. w ubiegłym roku 40 książek (w tym również b. rzadkich) przekazał mgr Wojciech Buchholz.

(ko)

OKÓLNIK NR 10

Oddział Gdański wydał i rozesłał „Okólnik” nr 10 (styczeń 78), który zawiera: sprawozdanie z prac zarządu w ostatnim okresie, fragmenty protokołu z zebrania sprawozdawczego odbytego 14 XI ub. r., wykaz osobowy nowych władz oddziału oraz wnioski gdańszczan na Walny Zjazd Delegatów ZK-P.

(wj)

„RAZ NA LUDOWO”

25 lutego br. w Klubie Osiedlowym Powszechnej Spółdzielni Mieszkaniowej „Przymorze” przy ul. Kołobrzeskiej 59 odbył się wieczór kaszubski zatytułowany „Raz na ludowo” z udziałem Władysława Wiśniewskiej z Wdzydz Kiszewskich. Pani Władzia śpiewała, recytowała wiersze, opowiadała gadki oraz mówiła o Wdzydzach. Prezentowane były również hafty wdzydzkie p. Władzi, a żukowskie, puckie i wejherowskie Kluby Siedmiu Kolorów oraz barwne fotografie z Kaszub — plon konkursu Liceum Sztuk Plastycznych.

Wieczór upłynął przy herbacie i cięście w bardzo miłej atmosferze. Imprezę organizował i zafundował Oddział Gdański ZK-P i Klub Siedmiu Kolorów.

B.R.

POMORAŃCY W WEJHEROWIE

12 lutego br. nieliczna grupa pomoranców gościła w grodzie Wejhera zwiedzając Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej. Edmund Kamiński oprowadził pomoranców po muzeum pokazując bardzo cenny księgozbiór oraz po wystawie z okazji 60-tej Rocznicy Rewolucji Październikowej, na której wyeksponowane zostały związki Kaszub z innymi regionami słowiańszczyzny.

Twórca ludowy Andrzej Arendt był przewodnikiem pomoranców po mieście.

Po południu pomoranci spotkali się z Leokadią i Janem Trepczykami, słuchali nagrań pieśni kaszubskich oraz uczyli się dwóch najnowszych utworów J. Trepczyka. Mówiono także o zadaniach młodzieży w propagowaniu folkloru Kaszub.

Wejherowianie przyjęli pomoranców bardzo serdecznie.

K.I.

Malarz kaszubskiego krajobrazu

W nowym programie pracy Oddziału ZK-P w Chojnicach sporo uwagi poświęcono popularyzacji twórczości artystycznej, naukowej oraz wyników szczególnie wartościowych zainteresowań członków Zrzeszenia. Chodzi bowiem o ukazanie, iż twórcze pasje rozwijają się dzięki zbiorowej inspiracji i poparciu środowiska, po drugie zaś należy stwarzać możliwość konfrontacji twórczości z oczekiwaniami i potrzebami odbiorców. Organizatorska działalność ZK-P w tym zakresie jest tym pożyteczniejsza, że sam fakt zamieszkiwania twórcy z dala od większych ośrodków kultury ogranicza możliwości prezentacji jego dzieł i dyskusji wokół nich, a jak ważna to dla każdego artysty sprawa nie trzeba dowodzić. Stąd zrodziła się inicjatywa wystawy malarstwa i grafiki Jana Duraja, która zakończyła się pełnym sukcesem.

Jan Duraj urodził się w Osowie koło Karsina, gdzie spędził także młodość. Jest nauczycielem wychowania plastycznego, przez kilkanaście lat uczył w Ostrowie k. Silna (gmina Chojnice), a od 1963 roku do chwili obecnej w Charzykowach. Równocześnie pełnił przez wiele lat funkcje instruktora metodycznego i wizytatora Wydz. Oświaty w Chojnicach. Jest absolwentem Wydz. Sztuk Pięknych UMK w Toruniu. Prace swoje wystawiał wielokrotnie jako uczestnik



Jan Duraj przy pracy

mówić do uczuć odbiorców, zaspokoić ich potrzeby estetyczne i wzbudzić refleksję. Tematów i motywów nie utrwała wiernie we wszystkich ich kolorystycznych i przestrzennych detalach, przetwarza je zaś, ale zawsze z zachowaniem szczególnego klimatu i charakterystycznej sytuacji. Jest realistą, ale jednocześnie przepaja swoje obrazy liryką — w pierwszym rzędzie stara się oddać nastrój. Odwołuje się do utajonych w każdym z nas wzruszeń, dopiero potem pozwala podziwiać ład i harmonię barw i kompozycji. Nieporównany jest w ukazywaniu momentu: ciszy w przyrodzie lub poszumu liśwowa, skwarne lub wilgotne po deszczu powietrze, oczekiwania na burzę. Ma-



Na moście w Drzewiczu (olej, płótno — 1976)

wystaw zbiorowych, zwłaszcza nauczycieli — plastyków, lecz także indywidualnie. Otrzymywał wyróżnienia w ogólnopolskich konkursach na prace graficzne. Przez szereg lat bowiem preferował rysunek i grafikę, dochodząc w tej dziedzinie do świetnych rezultatów. Od kilku lat chętniej uprawia malarstwo, w nim zaś szczególnie upodobał sobie utrwalanie na papierze i płótnie krajobrazu kaszubskiego. Nie zostaje się ze szkicownikiem i paletą również podczas podróży po całym kraju, jednakże piękno rodzimych okolic wywołuje u niego najsilniejszą potrzebę twórczą, a to gwarantuje powstawanie dzieł najlepszych. Wędruje po lasach w okolicy jezior Charzykowskich, Swornegacie, Drzewiczu, Zbrzycy, Brus i tam znajduje zakątki godne twórczej zadumy.

Jan Duraj — pejzażysta nie jest chłodnym obserwatorem otoczenia. Ze wszystkich jego obrazów odczytać można głęboką wrażliwość na przyrodę. Maluje zarówno miejsca i widoczki piękne według obiegowych kanonów, jak i te, których niepowtarzalny urok dostrzega jedynie człowiek tak mocno zżyty z naturą. Bezbłędnie wybiera tematy, które zdolne są prze-



Swornegacie — widok na Jezioro Karsiańskie (olej, płótno — 1977)

Fot. L. Stoltmann

luje zazwyczaj kolorami jasnymi, akwarełom nadając w ten sposób pożądaną lekkość, uwypuklając przestrzenie i światło. Wystrzega się deformacji, dba o plastykę motywów i planów, lecz wydobywa zawsze to co w danej chwili i miejscu najistotniejsze.

Wystawa twórczości Jana Duraja, obejmująca ok. 90 prac, wzbudziła znaczne zainteresowanie. Otwarta została w dniu 13 lutego w Chojnickim Domu Kultury, a w otwarciu uczestniczyli przedstawiciele władz, m. in. zast. naczelnika miasta Chojnice Stanisław Nowak, I sekretarz KG PZPR w Chojnicach Wanda Weltrowska, naczelnik gminy Brusy mgr Wacław Gór-

ny, przedstawiciele społeczeństwa, nauczyciele, członkowie ZK-P. Przez dwa tygodnie trwania zwiedziło ekspozycję ponad 2,5 tys. osób, w tym liczne grupy młodzieży szkolnej. O wartościach tej sztuki pejzażu zanotowano mnóstwo pochlebnych opinii w księdze pamiątkowej, a także wypowiedziano się w bogatej dyskusji podczas wernisazu. Po raz drugi zorganizowa-

wana dyskusja odbyła się podczas zebrania Oddziału ZK-P w dniu 25 lutego. Oddział w Chojnicach wydał także katalog wystawy, zawierający komentarz Kazimierza Ostrowskiego, 8 reprodukcji obrazów oraz spis eksponowanych prac. W maju br. wystawa czynna będzie w Gminnym Ośrodku Kultury im. Jana Karnowskiego w Brusach. **K.O.**

WSPOMNIENIE ZAŚLUBIN Z MORZEM W PUCKU

W 58 rocznicę zaślubin Polski z Bałtykiem, 10 lutego br. odbyło się uroczyste zebranie całego Zarządu Oddziału ZK-P w Pucku z aktywem Zrzeszenia oraz Komitetem Rodzicielskim Państw. Ogniska Artystycznego w Pucku, na którym Z. Prószynski odczytał zebrane przez siebie wspomnienia niektórych uczestników tego historycznego wydarzenia, jak i głosy z ówczesnej prasy i zapomnianych publikacji. Po odczycie wywiązała się ożywiona dyskusja.

Prezes Zarządu Oddziału P. Tarnowski zapoznał zebranych z planem pracy zarządu, uchwałami Walnego Zebrania Sprawozdawczo-Wyborczego ZG ZK-P i poinformował o powstaniu Kół Młodzieżowych Przyjaciół Regionu przy Zespole Szkół Zawodowych oraz przy Liceum Ogólnokształcącym w Pucku.

P.T.

Pst...!

Tydzień po VII Zjeździe Delegatów Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego na łamach TRYBUNY LUDU (AA - nr 23) ukazała się nota zatytułowana „Zrzeszenie kaszubskie”, którą w pełni przytaczam.

„Stowarzyszenie regionalne — Zrzeszenie Kaszubsko - Pomorskie rozwija ożywioną działalność. Zasięg jego działaczy jest skompletowanie imponujących zbiorów sztuki ludowej regionu, odrodzenie rękodzieła i rzemiosła artystycznego, opieka nad twórcami ludowymi.

Zrzeszenie podejmowało również

Laurka

wysiłki nad udokumentowaniem wkładu patriotycznego Kaszub i Pomorza w walkę z germanizacją w połowie XIX i XX w. oraz w okresie okupacji hitlerowskiej. Jego dziełem są liczne „Dni regionalne” — Kartuz, Pucka, Skarszew, spotkania kulturalne i publicystyczne itp. (a)”.

Majstersztyk dziennikarski. Kilka zdań na okrągło, pozytywnych zresztą, choć nie mówiących prawdy — informacja dezinformująca. Osobiście wolę zamiast podobnych laurek pełne milczenie.

Klabaternik

Przydomki rybackie (dokończenie ze str. 30)

171. Muża Juliusz

Piesmaducha (na widok zabitego psa, któremu poruszyły się wnętrzności na skutek skurczu mięśni wykrzyknął „pies ma ducha”)

172. Muża Leon

Oselk

173. Struck Paweł

Pojża Paweł (pochodzi z rodziny zwanej „poejżami”)

174. Walkows Fryderyk

Grute Fryc

175. Walkows Fryderyk

Jak

176. Walkows Karol

Hubenicki

Przytoczone przykłady świadczą w sposób bardzo wymowny, że przydomki były cechą charakterystyczną poszczególnych miejscowości kaszubskich. Niektóre z nich stanowią prawdziwą syntezę albo niejako symbol życia poszczególnych rybaków, a jednocześnie część historii osiedli rybackich. Możliwie duża suma tych cząstek może przyczynić się do utworzenia pełnego obrazu tych osiedli. Już tylko z tego względu przydomki z naukowego punktu widzenia stanowią doskonały materiał badawczy.

ROMAN KLIM

konkurs na reportaż

Redakcja „Pomeranii” wraz z Oddziałem Gdańskim Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego i Wojewódzkim Ośrodkiem Kultury w Gdańsku ogłaszają

konkurs na reportaż prasowy

Tematem konkursu są szeroko rozumiane współczesne problemy Kaszub i Kociewia.

Warunki konkursu:

1. Uczestnik powinien nadesłać na adres redakcji „Pomeranii” (80-828 Gdańsk, Długi Targ 8/10) conajmniej jeden reportaż o objętości do 40 stron maszynopisu. Prace nie publikowane w jakiegokolwiek formie winne być nadesłane w 3 egz. do 15 października 1978 r. z dopiskiem na kopercie „Konkurs na reportaż”. Utwory konkursowe należy opatrzyć godłem. To samo godło należy zamieścić na zamkniętej kopercie wewnątrz której należy podać nazwisko, imię i adres autora.
2. Jury powołane przez organizatorów przyzna następujące nagrody i wyróżnienia:

I nagroda — 12 tys. zł
II nagroda — 8 tys. zł
dwa III nagrody po 6 tys. zł
trzy wyróżnienia po 3 tys. zł oraz

nagrody specjalne w wys. 5 tys. zł każda ufundowane przez naczelników miast i gmin za najlepsze reportaże związane z poszczególnymi jednostkami administracyjnymi, m. in. Chojnicami, Gniewem, Kościerzyną, Władysławowem, Puckiem, Chmielnem.

Jury ma prawo innego rozdysponowania nagród zachowując bez zmian ogólną kwotę.

3. Organizatorzy zastrzegają sobie prawo pierwszeństwa druku na łamach „Pomeranii” utworów nagrodzonych i wyróżnionych, jak również — po porozumieniu się z autorami — pozostałych reportaży.

4. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi do dnia 15 listopada br.

Konkurs publicystyczny o imprezach folklorystycznych

Redakcja „Pomeranii” i redakcja „Ziemi Gdańskiej” ogłaszają wspólnie KONKURS OTWARTY NA PUBLIKACJE DOTYCZĄCE IMPREZ O CHARAKTERZE FOLKLORYSTYCZNYM, KTÓRE NA TERENIE KASZUB I KOCIEWIA ODBĘDĄ SIĘ W OKRESIE OD MAJA DO WRZESNIA 1978 r.

Organizatorzy szczególnej uwadze polecają takie imprezy jak Gniewinki (Gniew), „Sobótki” (Skarszewy), Festiwal Pieśni o Morzu (Wejherowo), Dni Darów Morza (Puck), Jarmark Wdzydzki, Festiwal Zespołów Folklorystycznych (Gdańsk — Sopot), Warsztaty Folklorystyczne, „Wyzwoliny Kosiarza” (Somonino) oraz wszelkiego rodzaju wydarzenia związane z popularyzacją folkloru pomorskiego. Przedmiotem konkursu są również autentyczne zwyczaje ludowe a także wydarzenia o charakterze folklorystycznym organizowane na żywo, np. podczas żniw, w noc sobótkową itp.

Uczestnik konkursu powinien przesłać w 3 egz. maszynopisu artykuł, recenzję lub szkic o tych imprezach. Prace dotąd nie drukowane opatrzone godłem należy nadsyłać na adres naszej redakcji lub redakcji „Ziemi Gdańskiej” (80-851 Gdańsk, Korzenna 33/35) z dopiskiem na kopercie: „Konkurs publicystyczny” w terminie do dnia 15. X. 1978 r.

Organizatorzy przewidują następujące nagrody:

I — 4 tys. zł
dwie II — po 2,5 tys. zł
trzy III po 1 tys. zł

Jury zastrzega sobie prawo do innego podziału nagród.

Prace nagrodzone oraz wyróżniające się zostaną opublikowane na łamach czasopisma „Pomerania” lub „Ziemia Gdańska” za osobnym wynagrodzeniem.

Szczegółowych informacji o odbywających się imprezach uzyskać można w Dziale Informacji Wojewódzkiego Ośrodka Kultury, Gdańsk, Korzenna 33/35, tel. 31-13-44.

NAJNOWSZE WYDAWNICTWA ZRZESZENIA



Jan Karnowski
WIERSE PIERWOTNE (50 zł)
(opr. Józef Borzyszkowski)



Kazimierz Ostrowski
PIEŚNIARZ Z ZIEMI JEZIOR (35 zł)
O Wincentym Rogali z Wiele



Jan Trepczyk
ODECKNIENIE (45 zł)



Bernard Janowicz
BAJKI KOCIEWSKIE (20 zł)



HAFT KASZUBSKI
SZKOŁA PUCKA (70 zł)

Lech Bądkowski, Wawrzyniec Samp
POCZET KSIĄŻĄT
POMORZA GDAŃSKIEGO (45 zł)



Bolesław Fac
ZAKONNICA DLA KSIĘCIA (30 zł)



Hieronim Jarosz Derdowski
O PANU CZÓRLIŃSCIM
CO DO PUCKA PO SECE JACHOŁ (25 zł)

Feliks Rogaczewski
WŚRÓD SŁOWIŃCÓW (30 zł)



Jan Drzeżdżon
W NIEDZIELNI WIECZOR (14 zł)



Juliusz Pobłocki
NA KASZUBACH PRZED 100 LATY (20 zł)



Hieronim Gołębiowski
OBRAZKI RYBACKIE (25 zł)

**W BIURZE ZRZESZENIA
KASZUBSKO-POMORSKIEGO
80-828 GDAŃSK, DŁUGI TARG 8/10
MOŻNA NABYĆ KSIĄŻKI:**

PISMA ALEKSANDRA MAJKOWSKIEGO

- tom I — POMORZANIE (25 zł)
- tom II — ŻECE I PRZIGODE REMUSA, pierszi dzel (25 zł)
- tom III — ŻECE I PRZIGODE REMUSA, drugi dzel (25 zł)
- tom IV — ŻECE I PRZIGODE REMUSA, trzeci dzel (25 zł)
- tom V — STRACHÉ I ZRĘKOVJINE (20 zł)

WSPÓŁCZESNA PIEŚŃ KASZUBSKA

Jan Trepczyk, Juliusz Mowiński
RODNO ZEMIA (25 zł)

Henryk Jabłoński
GROMNICZNIK (25 zł)

BIOGRAFIE

Kazimierz Ostrowski
Z KASZUBSKIEJ GLEBY
o Janie Karnowskim (14 zł)

Tadeusz Bolduan
APOSTOŁ NARODOWEJ SPRAWY
o Antonim Abrahamie (15 zł)

Leon Roppel
ZWYCIĘSTWO PIEŚNI
o Lubomirze Szopińskim (20 zł)

Kazimierz Ostrowski
PIEŚNIARZ Z ZIEMI JEZIOR
o Wicku Rogali (35 zł)

POEZJA

Alojzy Nagel
ASTRE (27 zł)

Jan Trepczyk
ODECKNIENIE (45 zł)

Franciszek Fenikowski
KAMIENNE KRĘGI (20 zł)

Jan Karnowski
WIERZYE PIERWOTNE (50 zł)

Jan Zbrzyca
POŁUDNICA (30 zł)

Jerzy Samp
CYROGRAFY (25 zł)

BAJKI I BAŚNIE

Józef Ceynowa
SKARB I MOC (20 zł)

Bernard Janowicz
BAJKI KOCIEWSKIE (20 zł)

Alojzy Nagel
NENKA RODA I JI DZOTCZI (20 zł)